

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 29

Złe intencje

Rozdział 1

Amalie czuła, że woda rozsadza jej płuca. Musiała zaczerpnąć powietrza, w przeciwnym razie utonie. Z całej siły machała nogami, ale coś ją mocno trzymało. Biała twarz skierowana była w jej stronę, ale oczy wyglądały na martwe. Wszystko to razem bardziej przypominało upiora. Z tyłu za nimi znajdowała się Czarna, ale czy klacz się porusza?

Amalie miała wrażenie, że traci przytomność, ale wtedy ktoś chwycił ją mocno za ramię. Uścisk na nodze zelżał i została wyciągnięta z głębiny.

Kiedy znalazła się na powierzchni, krztusiła się i kaszłała. Trzęsła się ze strachu i teraz, kiedy została uratowana, pojawiły się łzy.

W wodzie obok niej znajdował się Peter. Amalie rzuciła się w jego stronę.

- Peter! To ty mnie uratowałeś?

On dotknął ręką jej włosów, starał się utrzymać ją na powierzchni. Była wdzięczna losowi, że ten chłopak przy niej jest. Nagle przypomniała sobie Czarną i odwróciła się, z radością zobaczyła, że klacz czeka na brzegu. Stoi i otrząsa się z wody.

- Czarna żyje! - zawołała. Peter przytaknął.

- Wyszła na ląd o własnych siłach.

- Dziękuję, Peter, że mnie uratowałeś - wybąkała i zaczęła płynąć do brzegu, wydostała się z jeziora i pobiegła do klaczy.

- Żyjesz, moja kochana - powtarzała z płaczem. - Trzęsła się cała, była strasznie zmęczona. Ale przeżyła. I na dodatek odnalazła swojego konia. - Nareszcie - szepnęła i kładąc dłoń na miękkich chrapach, pocałowała klacz.

Czarna zarżała cicho, a potem odeszła i zaczęła skubać soczystą trawę. Nic nie wskazywało na to, że jest ranna. Ani na nogach, ani gdzie indziej nie widać było skaleczeń. Natomiast jedwabista sierść pokryta była błotem i wymagała gruntownej kąpieli.

Amalie poklepała klacz po karku.

- Kto to był? Ten, który cię uprowadził? - spytała, choć wiedziała, że odpowiedzi nie usłyszy.

Podszedł do nich Peter, był przemoczony do suchej nitki. Do końca życia będzie mu wdzięczna za to, co dzisiaj zrobił.

- Byłabym teraz martwa, gdybyś się nie zjawił - powiedziała z uśmiechem.

- Wiem, Amalie. I bardzo się cieszę, że zobaczyłem cię w porę.

Spojrzała na Trollkjella i pomyślała, że tutaj składano w ofierze ludzi. Wspomnienie białej twarzy wywołało w niej dreszcze. Ale głębiej w szlamie widziała też wiele zwierząt przypominających upiory. Miała wrażenie, że rozróżnia ramiona wyciągające się ku górze i błagające o pomoc, słyszy głosy wzywające ratunku. Chwyła grzywę Czarnej i pociągnęła ją jak najdalej od jeziora. Czowała zimno na plecach, miejsce było okropne. Teraz znowu jej się wydawało, że słyszy głosy zwierząt. Ponure wycie, które wbijało jej się w mózg.

Czarna szła za nią niechętnie, lecz Amalie w końcu udało się doprowadzić ją do drugiej kłaczy. Zwierzęta zaczęły się obwąchiwać, potem Czarna znudziła się i wróciła do skubania trawy.

- Wiem, że jesteś wstrząśnięta - powiedział Peter podchodząc bliżej. - Czy mógłbym odprowadzić cię do domu?

- Dziękuję, ale już mi lepiej. Jestem przemoczona, ale nie zmarłam. Na szczęście dzień mamy ciepły. Peter zerknął w stronę jeziora.

- A właściwie to dlaczego tu przyszedłeś? - spytała. - Zobaczyłem, że jedziesz do lasu i podążyłem za tobą.

- Naprawdę? Czy to ty przebiegałeś tutaj przedtem?

- Tak, Trollkjella to paskudne miejsce, nie lubię tu przebywać, ale nagle usłyszałem, że ktoś krzyczy, więc wróciłem.

- Jak to dobrze, że mnie usłyszałeś - rzekła Amalie, wspinając się na siodło. - Myślę, że musisz mi pomóc się stąd wydostać. Obawiam się, że nie odnajdę drogi do domu.

Peter patrzył na nią zdumiony.

- Nie znajdziesz drogi? No coś ty, Furulia leży tam. - Wskazał w lewo.

Amalie przełknęła ślinę.

- To nie może być prawda.

- Ja nie kłamię, Amalie. Chodź, to ci pokażę. Amalie dosiadła konia i ruszyli. Wkrótce rozpoznała okolicę. Przed nią znajdowała się Furulia.

- Nic z tego nie rozumiem - mamrotała zdezorientowana. - Po prostu nie wiedziałam, gdzie jestem. Niewiarygodne, że byliśmy tak blisko dworu.

Peter odwrócił się ku niej.

- To z pewnością jakieś czary, Amalie. Poza tym las jest dziki, o czym także dobrze wiesz.

- Musi istnieć jakieś wytłumaczenie tej sprawy. - Amalie spoglądała w stronę gęstego lasu. Zna przecież każdy krzew i każdą ścieżkę w tej okolicy. Jak mogła sobie wyobrazić, że znajduje się w innym miejscu? - To dziwne, nigdy przedtem nie przeżyłam czegoś takiego - powiedziała.

- To pewnie przez to, że byłaś zmęczona i rozkojarzona. Wydało ci się, że zablądziłaś.

Amalie nie była tego taka pewna.

- Nigdy nie widziałam, że w pobliżu Furulii znajduje się Trollkjella.

Peter zatrzymał konia i przez chwilę patrzył na nią bez słowa. Amalie ściągnęła wodze.

- Trollkjella znajduje się tu od zawsze.

- Tak, teraz rozumiem, ale nikt mi wcześniej nie powiedział.

- Mnie ojciec opowiadał wiele historii o tych miejscach. Był zafascynowany jeziorkiem. Uważał, że niezwykle ekscytujące jest siedzenie nad nim i wpatrywanie się w ciemną wodę.

- Więc ty też bywałeś tu dawniej?

- Owszem, ale zawsze bardzo się bałem, kiedy ojciec mnie tu zabierał.

- Jeszcze raz muszę ci podziękować, Peter. Gdyby nie ty...

- Cieszę się, że przyszedłem w odpowiedniej chwili, Amalie - powtórzył.

Na dziedzińcu Amalie zobaczyła Trona. Pomachała mu, a Peter ruszył w stronę zagajnika.

- Zobaczymy się kiedy indziej, Amalie. Teraz muszę pójść do tartaku. Obiecuj mi tylko, że nie pojedziesz więcej do Trollkjella.

Amalie skinęła głową.

- Teraz, kiedy odnalazłam Czarną, nie będę musiała tam się wybierać.

- Świetnie, w takim razie do zobaczenia. Lekko uchylił czapki i odszedł.

Amalie patrzyła w ślad za nim, obserwowała jego pełne gracji ruchy, ciemne włosy, które lśniły w słońcu, mocne ciało. Peter jest

podobny do Mittiego i kiedy się odwrócił, by jej pomachać, miała wrażenie, że widzi przed sobą zmarłego męża.

Tron patrzył przerażony, kiedy zatrzymała przed nim konia.

- Coś ty robiła, na miłość boską?! Wyglądasz jak leśny troll. Cała jesteś oblepiona błotem. - Pokręcił głową, mrużąc oczy. - No? Nie odpowiesz mi?

- Może byś raczej pomógł mi zsiąść z konia, Tron. Nie musisz się tak wściekać. Odnalazłam Czarną, mało brakowało, a bym się utopiła. Gdyby Peter mnie nie uratował - dodała. - Widziałam w wodzie twarz upiora, jakaś ręka ciągnęła mnie w głąb. Dlatego jestem taka brudna.

- Co? Topiłaś się?

- Tak, to było okropne, a teraz jestem kompletnie wyczerpana.

Tron pomógł siostrze zsiąść i przytulił ją do siebie.

- Gdzie się to wszystko działo?

- Nad Trollkjella. Czarna została wciągnięta pod wodę i...

Brat zerknął na klacz.

- Wygląda, że nic jej nie dolega, ale tu w okolicy nie ma żadnego Trollkjella. Musiałaś się pomylić, Amalie.

- Ale ja je widziałam, Tron. Ono istnieje - upierała się Amalie.

- Moim zdaniem fantazjujesz. Musisz mi pokazać, gdzie ono jest.

Amalie wskazała w stronę lasu.

- Znajduje się tam, leży niedaleko stąd. Ja też wcześniej nie wiedziałam nic na jego temat. Wokół jeziora zalega mrok i jest niebezpiecznie. Krótko mówiąc, czułam się tam źle. Tron zmarszczył brwi.

- Pójdziemy je sobie obejrzyć.

- Nie, nie pójdziemy. Nie chcę tam wracać. Teraz muszę odprowadzić Czarną do domu. Trzeba ją wyczyścić, nakarmić i pozwolić jej odpocząć.

Tron przyjrzał się klaczy uważnie.

- Czarnej nic nie grozi.

- Jesteś pewien? - Amalie też zdążyła obejrzyć klacz, zastanawiała się, czy wszystko z nią w porządku. Na szczęście Julius zna się na koniach i gdyby coś było nie tak, on na pewno to odkryje. Chociaż, z drugiej strony, Tron też jest specjalistą w tej dziedzinie.

- No właśnie, Czarnej nic nie dolega. Chodźmy więc, przejdziemy się i odnajdziemy Trollkjella. Chociaż na razie wątpię, czy istnieje.

- Nie mam ochoty tam wracać, zrozum. Dlaczego się tak upierasz?

- Bo trudno mi uwierzyć w coś, czego sam nie widziałem. - Tron zawołał chłopca stajennego. - Zabierz konia Amalie do stajni i umyj go. Daj mu też owsa i siana.

Klacz chętnie poszła do znajomej stajni. Tron uśmiechnął się i spytał:

- No? Idziesz ze mną?

Dostrzegła zapal w jego oczach i postanowiła mu towarzyszyć.

- Najpierw jednak muszę się przebrać. Tyle chyba możesz zrozumieć. Wprawdzie nie marznę, ale nieprzyjemnie jest chodzić w mokrej sukni.

- Oczywiście. Pożyczymy coś od Tannel.

Ledwo nadażala za bratem, jemu najwyraźniej bardzo się śpieszyło.

- Ty się przebierz, a ja pójdę porozmawiać z Tannel. Strasznie jestem ciekaw tego jeziora.

- Widzę - odparła Amalie z uśmiechem.

Kiedy w jakiś czas później dotarli na miejsce, Amalie nie poznawała okolicy. Stwierdziła też, że Tron coraz bardziej wątpi w jej opowieści.

- No i gdzie ta Kjella? - spytał z irytacją.

Amalie rozglądała się, ale nic tu nie wyglądało tak jak wówczas, kiedy znalazła Czarną. Nie pojmowała niczego, dziwne, że okolica tak się mogła zmienić.

- Znalazłam Czarną w jezioru. Musisz mi uwierzyć. Tron przeczesał ręką włosy.

- Sam nie wiem, co o tym myśleć. Czy ty sobie żarty ze mnie stroisz, Amalie? Wierzę, że o mało nie utonęłaś, ale to mogło się stać w każdym zwykłym jezioru.

- Czarna nie mogła wydostać się z wody i gdybym nie przyszła, już by nie żyła.

- Ale dlaczego uważasz, że to Trollkjella?

- Ukazał mi się Brage i powtarzał słowo „Trollkjella”. Myślę, że on mnie tam prowadził. Poza tym widziałam w wodzie człowieka i mnóstwo zwierząt.

- Dlaczego Brage miałby tak do ciebie mówić? To przecież był morderca, w dodatku chory na umyśle.

- Nie jestem pewna, ale czuję, że tak właśnie było. Poza tym uratował mnie Peter. I powiedział, że to Trollkjella...

- Peter? - Tak.

- A ty mu uwierzyłaś? To rzeczywiście świetna wymówka, żeby za tobą polecieć.

- Peter jest prawdomówny, ja mu wierzę.

- Być może, ale dobrze wiesz, że jest też w tobie zadurzony.

- Nie chcę o tym rozmawiać, to nie ma nic wspólnego z moją przygodą - ucięła Amalie.

- Oczywiście, że nie. Nie powiem nic więcej. - Położył jej rękę na ramieniu i razem poszli w głąb lasu.

Rozdział 2

Ole zbliżał się do dworu i kiedy wjechał na dziedziniec, pośpiesznie zeskoczył z siodła. Zostawił konia i pobiegł do domu. Dziwiła go panująca wszędzie cisza, skierował się do kuchni. Maren przygotowywała tam jedzenie.

- Gdzie są wszyscy? - spytał, biorąc kawałek zimnej wieprzowiny.

Maren spojrzała na niego znad roboty.

- Robotnicy poszli do tartaku, Ulla spaceruje z Kajszą, a Amalie nie ma w domu - odparła, mieszając w garnku.

- A gdzie ona się podziała? - spytał Ole.

- Pojechała szukać Czarnej. Ole przełknął kęs mięsa.

- Czy ktoś z nią jest?

- Z domu wyjechała sama - odparła Maren, zestawiając garnek z ognia.

Amalie jest nieznośna. Ole bardzo nie lubił tych jej samotnych wypraw do lasu. Wieś aż się trzęsie od plotek, sąsiedzi gadają, że Ole nie potrafi zapanować nad żoną, choć on wcale tego nie chce. Dawno stwierdził, że próby kierowania nią do niczego nie prowadzą. Amalie chodzi własnymi drogami. Osobiście wolałby, żeby była spokojniejsza z natury, ale słyszał plotki od dawna, jeszcze zanim spotkał ją pierwszy raz. Mówiono wtedy o niej „piękna Amalie”. Jeździła sama po lasach, była szalona i kochała polowania.

Ole rozmawiał kiedyś o tym z Johannesem, który cierpiał z powodu plotek. Nikt nie potrafi zmienić mojej Amalie, powiedział wtedy. Kiedy już zostanie twoją żoną, sam będziesz musiał nad nią zapanować.

Otworzył drzwi i już miał wyjść, ale jeszcze odwrócił się do Maren.

- Kiedy wróciłem, nie zauważyłem Ulli na dziedzińcu. Wiesz, gdzie ona się podziewa?

Maren pokręciła głową.

- Nie, ale chyba wkrótce wróci, bo Kajsa musi zjeść kolację.

Ole skinął głową, pośpiesznie wbiegł na górę, w pokoju pochylił się i zajrzał pod łóżko. Nie znalazł tam żadnej książki, to znaczy, że nie wpadła w szpony Ulli. A to by z kolei oznaczało, że nadal jest schowana. Odetchnął z ulgą i poszedł się przebrać, przeczesał włosy i wrócił do holu. Zastanawiał się, dokąd poszła Ulla z Kajszą, przypuszczał jednak, że spacerują, korzystając z pięknej pogody.

Najwyższa pora wybrać się do pani Vinge.

Zapukał do drzwi i czekał, aż mu otworzą, ale wewnątrz panowała cisza. Rozejrzał się po obejściu i stwierdził, że posiadłość popada w ruinę. Jakoś wcześniej nie zwrócił na to uwagi, a tu dach stodoły wymaga reperacji, dziedziniec zaś wygląda jak po przejściu wichury.

I gdzie są mieszkańcy?

Jeszcze raz zapukał, po chwili w domu rozległy się kroki.

Pani Vinge uchyliła drzwi i wyjrzała przez szparę.

- A ty czego tu szukasz? - spytała gniewnie.

Ole przyglądał jej się badawczo. Kobieta schudła, włosy miała w nieładzie. Z trudem ją rozpoznawał. Gdyby nie to, że przyszedł tu z poważnym interesem, byłoby mu jej pewnie żal.

- Muszę z tobą porozmawiać, to ważne - rzekł. Gospodyni otworzyła szeroko drzwi.

- W takim razie wejdź.

Pani Vinge, mocno pochylona, szła przed nim, wskazując drogę do salonu. Ole zauważył, że po podłodze walają się jakieś papiery, a wszędzie jest pełno kurzu. Z sufitu zwieszają się pajęczyny, w powietrzu unosi się zapach stęchlizny.

Usiadł na kanapie i stwierdził, że jest mokra. Pani Vinge usiadła obok, unosząc brwi.

- Po co tu przychodzisz? - spytała, układając ręce na podolku.

Ole chrząknął.

- Mam pewien list, który prawdopodobnie ty napisałaś. - Wyjął z kieszeni kopertę i podał gospodyni.

Ona chwyciła ją i otworzyła.

- Ach tak, to on jest u ciebie - bąknęła, gdy skończyła czytać.

- Tak, a teraz przychodzę, żeby cię przesłuchać. - W porządku - odparła, oddając mu list.

Ole wsunął go z powrotem do kieszeni.

- Hanna mi powiedziała, że to ty jesteś przyczyną wszelkiego zła. Że to ty pierwsza byłaś właścicielką Czarnej Księgi.

Pani Vinge przytaknęła.

- Tak, oczywiście. To ja wiele lat temu dostałam księgę od pewnego Fina. Byłam młoda i nie wiedziałam, co robię, kiedy ją przyjmowałam. Ale później miałam z niej wiele pożytku.

Jej głos był zimny i Olego przeniknął dreszcz. Nigdy przedtem nie zwrócił uwagi, że ona ma takie lodowate oczy.

- Dlaczego to zrobiłaś? - spytał Ole.

Pani Vinge przesunęła się na brzeg krzesła.

- Co masz na myśli?

- Czy to ty zamordowałaś Karoliusa? Kobieta wstała, nie spuszczać z niego wzroku.

- Oczywiście, to ja. Ten idiota przed wieloma laty bardzo mnie rozczarował. Ożenił się z Louise, a ja zrobiłam z nim porządek, bo go nienawidziłam.

Ole nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Kobieta przyznaje się do morderstwa, można powiedzieć bez mrugnięcia okiem, jakby ludzkie życie nie miało dla niej znaczenia.

- W takim razie muszę cię zamknąć w więzieniu. Pani Vinge przytaknęła.

- Tak, chyba powinienes, ale nie sadzę, że zechcesz to zrobić.

- Zabiłaś człowieka, a wobec tego musisz zostać aresztowana.

Pani Vinge uśmiechnęła się słodziutko.

- A nie chciałbyś poznać całej historii? Ole skinął głową.

- Oczywiście, że bym chciał, ale...

- Teraz milcz, lensmanie - wybuchnęła. - Wróciła na krzesło i wpatrywała się w gościa. - Kochałam Karoliusa i wierzyłam, że on kocha mnie. On jednak kochał wszystkie kobiety, które spotykał. To był mężczyzna, któremu jedna nie wystarczyła. Kiedy prawda o nim wyszła na jaw, byłam załamana. I to właśnie wtedy dostałam Czarną Księgę. Fin pomógł mi w ten sposób, że rzucił urok na całą wieś. Miałam dość rozmów z sąsiadami o tym, jaka byłam głupia, że wierzyłam Karoliusowi. Uważałam, że to wstrętne. Sam pomyśl! Minęło kilka lat i spotkałam Johannesę.

- Ojca Amalie? - spytał Ole.

Pani Vinge skrzywiła się, ale przytaknęła.

- Był wspaniałym kochankiem i straciłam dla niego głowę. Kiedy jednak odkrył, jak się sprawy mają, po prostu mnie porzucił. Byłam bardzo przygnębiona, skłoniłam innego starego Fina, by rzucił klątwę na Johannesę i jego rodzinę. To wtedy on spotkał Liisę, a na mnie nawet nie spojrział. Głupi chłop. Ja robiłam wszystko, by go odzyskać, ale on mnie tylko wyśmiewał.

- To ty i Johannes...

- Tak, byliśmy parą. Czy ty mnie nie słuchasz? Ale potem spotkałam Jensa. Był dla mnie dobry, zresztą to jedyny mężczyzna, który mnie rozumiał. Niestety był już żonaty. Mimo wszystko urodziłam mu dziecko. Ulla przyszła na świat w zimny styczniowy dzień. Jens nigdy się nie dowiedział, że jest jego córką.

- Aż niewiarygodne, że zdołałaś utrzymać to wszystko w tajemnicy. Pani Vinge prychnęła,

- Tak, tak, ale Karoliusa nie dostałam. Teraz jednak go nie ma, z czego jestem bardzo zadowolona. Na koniec się na nim zemściłam - zakończyła z uśmiechem.

Ole pokręcił głową.

- Czy istnieje wiele Czarnych Ksiąg?

- Tak, niektóre tutaj we wsi, ale nie wszystkie są niebezpieczne. Tylko ta jedna, której Fin nadał magiczną siłę, jest groźna dla ludzi. Księga, którą Amalie znalazła w szałasie, nie jest taka najgroźniejsza, natomiast ta, którą wyciągnęła spod sauny w gospodarstwie Kauppich, należy do najgorszych. Ole był zdezorientowany.

- Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli. Pani Vinge patrzyła na niego zirytowana.

- Chyba słyszałaś o dobrych i złych księgach? Zła teraz zniknęła. Próbowałam ją odnaleźć - umilkła, a na jej policzkach pojawiły się rumieńce.

Ole w duchu podziękował, że Czarna Księga wciąż leży za wodospadem. I niech tam zostanie. Pani Vinge nigdy więcej nie pochwyci jej w swoje szpony. Zresztą teraz zostanie uwięziona, więc wszelkie klątwy i uroki powinny zniknąć z jego życia i z życia całej wsi.

- Moim zdaniem to niewiarygodne, że stosowałaś magię i wzywałaś złe siły na pomoc, dlatego, że porzucali cię mężczyźni. Wprost nie mogę ci uwierzyć - dodał z naciskiem.

Pani Vinge się uśmiechnęła.

- Możliwe, ale byłam bardzo zdolna. I cierpliwa. Wytrzymałam wiele. Amalie przez cały czas wierzyła, że istnieje klątwa i po części była to prawda. Postać w pelerynie to był duch, który po śmierci nie znalazł spokoju. Wiem też, że za życia wymordował swoją rodzinę i że w kilka lat później to się powtórzyło. Ale to ja przez cały czas byłam w tle i straszyłam ją. Bardzo lubiłam przebierać się w pelerynę.

Ole drapał się po głowie.

- Nie rozumiem, dlaczego tak nienawidzisz Amalie - zastanawiał się.

- Czyż to nie jest jasne? Amalie to córka Johannesesa, a on mnie zdradził z jakąś głupią Cyganką.

Ole nie mógł uwierzyć w to, co słyszał, ale kobieta była poważna, a jej słowa brzmiały prawdziwie. Mimo to coś mu się tu nie zgadzało.

- Mężczyzna w pelerynie i Brage...

Pani Vinge uniosła rękę.

- W tej sprawie się nie odzywaj! Nie chcę słyszeć o Bragem. To wariat, podobnie jak reszta jego rodziny. Przecież mężczyzna w pelerynie był jego pradziadkiem, a takie choroby przechodzą z pokolenia na pokolenie.

- Tak, to zrozumiałe, ale jak w tej całej sprawie pojawiła się Czarna Księga?

- Księga nie ma nic wspólnego z człowiekiem w pelerynie. Tylko wy w to wierzyliście, bo jesteście przesądni.

- No dobrze, powiedzmy, że tak jest. Musisz jednak iść ze mną, zamknę cię w areszcie - rzekł Ole, wstając.

Pani Vinge się uśmiechała.

- Nie, nie sądzę, że tego byś chciał, lensmanie. Ole był coraz bardziej zirytowany. Czy ona nie rozumie powagi sytuacji?

- Pójdiesz ze mną - oświadczył. Kobieta pokręciła głową.

- Mam ci jeszcze coś więcej do powiedzenia. Wygląda na to, że nie zrozumiałeś, co się stało z Kajsą.

- Z Kajsą?! - wykrzyknął zdumiony. Pani Vinge uśmiechała się jadowniczo. - Tak, widziałeś ją po powrocie do domu?

- Co masz na myśli?

Pani Vinge odwróciła się do niego plecami i zaczęła wyglądać przez okno.

- Kajsę uprowadziła Ulla - rzekła cicho.

- Co? - wykrzyknął Ole świszczącym głosem. Kobieta odwróciła się i uśmiechnęła słodziutko.

- Słyszałaś, co powiedziałam. Wiedziałam, że się po nią u mnie zjawisz. Musiałam jakoś zapewnić sobie wolność. Ten czarownik, który pomagał mi przez wiele lat, zobaczył to w fusach od kawy. Ostrzegł mnie, powiedział, że Hanna doniesie.

- To nie może być prawda! - zawołał Ole, ale wiedział, że baba mówi poważnie, bo jej oczy znowu zrobiły się zimne, pozbawione uczuć. Doskoczył do niej i chwycił ją za ramię.

- Powiedz mi, gdzie jest moja córka. Pani Vinge. wyrwała mu się.

- Ha, ha. Myślisz, że ci to powiem?

Ole nie miał czasu dłużej z nią rozmawiać. Musiał wracać do domu.

- Dopadnę cię, ty mściwa babo. Dopadnę i zamknę za kratami!

Kobieta przeszła obok niego.

- Jeśli mnie aresztujesz, nigdy się nie dowiesz, co się stało z twoją córką. Moja Ulla wie, co ma robić.

Strach go paraliżował. Pani Vinge mówiła poważnie. Mimo wszystko jednak musi ją zamknąć. Życie Louise też jest w niebezpieczeństwie. Zrobił bardzo surową minę, bez słowa chwycił panią Vinge za ramię i mocno ścisnął.

- Pójdiesz ze mną.

Przy kuchni znalazł żelazny pogrzebacz, wsunął jej go pod łokcie odchylnych w tył rąk i przywiązał do niego nadgarstki.

Pani Vinge wierzgała, ale on się tym nie przejmował.

- Idziemy! - syknął przez zaciśnięte zęby. - Idziemy, ty przekłeta babo!

- Nigdy nie odzyskasz Kajsy! - wrzeszczała.

- To się jeszcze zobaczy. - Chwycił ją za ramię i ciągnął za sobą. Musi wrócić do domu.

Bał się, ale miał nadzieję, że ta kobieta jest tylko pomyłona, że Kajsa znajduje się we dworze, że już zjadła kolację. W głębi duszy jednak przeczuwał, że dziecko zniknęło, a ta tutaj nie kłamie. Musiał bardzo nad sobą panować, by nie uderzyć tej kobiety, która bez skrpułów uprowadziła jego córkę. Dławiła go wściekłość.

Rozdział 3

Ole wciągnął za sobą panią Vinge na ganek, otworzył drzwi i wepchnął ją do pomieszczenia, w którym już siedziało trzech włóczęgów. Zanim tamci zdążyli zareagować, przekręcił klucz w drzwiach.

Przybiegł do niego Julius.

- Czy bardzo się śpieszysz, Ole? - spytał.

Ole opowiedział mu pokrótce, co się stało. Julius słuchał przerażony.

- Kajsa? A czy ona nie jest u Maren?

- Zaraz to sprawdzę.

Ole pobiegł do domu, w holu stwierdził, że Maren wychodzi z jego biura ze szczotką w ręce.

- Gdzie jest Kajsa?! - wrzasnął.

- Ależ, Ole, dlaczego tak wrzeszczysz?

- Odpowiedz na moje pytanie. Widziałaś Kajsę?

- Mała jest z Ullą. Mówiłam ci, nie pamiętasz? Ole uderzył się ręką w czoło.

- Rany boskie, w takim razie to prawda. Ulla ją uprowadziła.

Maren opadła na kanapę.

- Co ty mówisz?

- Nie wiem, co mam robić. Najpierw nie wierzyłem pani Vinge, a teraz mojej córki tu nie ma, więc pewnie mówiła prawdę. A jeśli tak, to Kajsa znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie.

- Musisz zebrać kilku mężczyzn, aby... - zaczęła Maren. Potem zagryzła wargi. - Ulli nie ma od dłuższego czasu. Powinna się tu pojawić w każdej chwili. Że też ja się nie domyśliłam. Ulla była zła i ponura, kiedy zabierała małą. W ogóle zachowywała się dziwnie.

- No cóż, to nie twoja wina - rzekł Ole.

- Zaraz porozmawiam z Juliušem! - krzyknęła Maren i wybiegła.

Ole przez chwilę stał bezradny, potem też wybiegł na dziedziniec i dosiadł konia.

- Jazda, mój drogi. Musimy znaleźć Amalie! - krzyknął.

Julius wołał go od strony zabudowań, Ole musiał się odwrócić.

- No, czego chcesz? Zarządca i Maren podeszli bliżej.

- Nie myślisz teraz trzeźwo, Ole. Musisz zebrać ludzi. Powinniśmy szukać jej wszyscy.

- W takim razie ty to załatw. I dziękuję ci, Julius. Im więcej będzie poszukujących, tym lepiej. Ja jadę rozejrzeć się za Amalie. Co się, na Boga, z nią stało?

- Chwilę temu rozmawiałem z Kallem. Wrócił z Furulii i powiedział, że Amalie jest z Tronem w lesie.

- W takim razie ją znajdę. Sprowadź moich pracowników. Nie mamy czasu do stracenia.

Ruszył galopem przed siebie.

A niech to diabli! Dlaczego nikt nie zauważył, że pani Vinge jest niebezpieczna? Że to ona sprowadziła całe zło na wieś? Niech to diabli!

Amalie siedziała obok Trona i mrużąc oczy, patrzyła na wodę. Zaszli daleko, bała się, że wszystko, co widziała, rozegrało się tylko w jej fantazji. Ale teraz znowu rozpoznawała to miejsce.

- To jest Trollkjella, Tron. To tutaj znalazłam Czarną i tutaj o mało nie utonęłam.

Tron kręcił głową.

- Nie mogę w to uwierzyć. To przecież zwyczajne leśne jeziorko.

- Peter powiedział, że to Trollkjella, a ja widziałam...

- Już to mówiłaś. Ale żadnej tajemnicy tu nie dostrzegam. - Tron wstał. - Wracajmy, mam we dworze sporo pracy.

Amalie gapiała się na niego.

- Ty mi nie wierzysz? - spytała.

- Nie mogę.

- Myśl sobie, co chcesz - odparła Amalie ze złością i też wstała. Teraz powinna już być w domu. Ole przypuszczalnie wrócił do Tangen i dziwi się, dokąd poszła. - Muszę wracać, Tron. To głupie, że tu przyszłam. Powinnam była wiedzieć, że mi nie uwierzysz.

Tron patrzył w stronę lasu.

- Ktoś tam idzie.

- Ale kto? - Amalie też przyglądała się obcej postaci.

- Wygląda na fińskiego starca - rzekł Tron. Rzeczywiście człowiek był stary. Usiadł teraz po drugiej stronie jeziorka i patrzył w wodę.

- Dzień dobry - Tron przywitał się uprzejmie. Fin uniósł wzrok.

- Dzień dobry. Co wy tu robicie?

- Czy to jest Trollkjella? - spytał Tron. Spojrzenie Fina było tak samo mroczne, jak jeziorko przed nimi.

- Tak, ale my zwykle nazywamy je Kjella. Dlaczego pytasz? -
Odchylił się do tyłu i wciąż wpatrywał w wodę.

- Po prostu byłem ciekawy - odparł Tron, przeczesując ręką włosy.
Poczuł się głupio z powodu tego pytania.

- No tak, tutaj wydarzyło się wiele dziwnych rzeczy. Różne czary,
składanie ofiar. Moja żona przed wielu laty została ofiarowana w Kjella.
To dlatego tu przychodzę. Jakby na jej grób.

Amalie jęknęła. Woda połyskiwała tajemniczo, przeniknął ją
dreszcz i zapragnęła znaleźć się jak najdalej stąd.

- Co powiedziałaś? - spytał Tron, wytrzeszczając oczy.

- Moja żona tutaj utonęła. To było ponure przeżycie. Nie zdołałem
jej uratować. Wpadła i zniknęła, zanim zdążyłem zareagować.

Amalie patrzyła na wodę przed sobą i nareszcie zrozumiała,
dlaczego słyszała dochodzące z głębiny krzyki i jęki. W dole leży wiele
zwłok.

Tron cofnął się.

- Więc to był nieszczęśliwy wypadek? - wykrztusił.

- Owszem, ale tutaj dzieje się tyle dziwnych rzeczy, że, szczerze
mówiąc, nie wiem. To miejsce, z którym nie ma żartów. Od dawna
spotykają się tu Finowie i odprawiają swoje magiczne ceremonie.
Składano zwierzęta w ofierze. Niektórzy twierdzą, że ludzi też, ale nie
wiem, czy należy w to wierzyć - dodał, kręcąc głową.

Tron popatrzył na Amalie.

- Czy to nie ty wybierałaś się do domu?

- Owszem. Powinniśmy ruszać. - Spojrzała jeszcze na Fina. - Mam
nadzieję, że twoja małżonka odnalazła spokój - powiedziała na koniec.

- Ja też mam taką nadzieję - westchnął stary. - Ale nie wiem. Przez
cały czas widzę ją tam w dole. Biała twarz błagająca o pomoc.
Biedaczka... - Zaległa cisza.

Tron wziął Amalie pod rękę.

- Idziemy.

- Żegnajcie! - krzyknął za nimi Fin. - Moim zdaniem to bardzo
dziwny człowiek - stwierdził Tron nieco później.

- Nie, dlaczego? Przychodzi tutaj wspominać swoją żonę. Co w
tym dziwnego?

- A nie sądzisz, że to czarownik? Może jeden z tych, którzy składali
ofiary.

- Przestań, Tron. Wyobrażasz sobie nie wiadomo co - krzyknęła Amalie.

- No bo było w nim coś takiego - Tron przystanął.

- Zobacz. Stary zniknął.

Amalie odwróciła się i patrzyła. Tron ma rację, Fina nie było. Zerwał się wiatr, szeleścił w koronach drzew. Tron wziął siostrę za rękę.

- Chodź, Amalie, pośpieszmy się.

Biegli, dopóki nie znaleźli się na polanie, skąd widać było dwór w Furulii.

Wtedy Amalie zobaczyła, że do jej rodzinnego domu galopem zbliża się Ole. Poczowała, że stało się coś złego. Pobiegnęła na dziedziniec i czekała tam z bijącym sercem.

Ole podjechał i zeskoczył na ziemię.

- Tu jesteś? Dlaczego ty nigdy nie siedzisz w domu? - spytał gniewnie.

- Ole, czy coś się stało?

- Chodzi o Kajkę. Zniknęła. Ona została uprowadzona, Amalie.

- Co ty wygadujesz? - Głos Amalie się załamał, czuła, że zemdleje.

- Ulla ją uprowadziła! Musisz jechać ze mną natychmiast.

Amalie pośpiesznie wdrapała się na siodło. Ole usiadł przed nią i uniósł lejce. Serce biło jej boleśnie z przerażenia, że córce coś się stało.

Tymczasem podbiegł do nich Tron.

- Słyszałem, co powiedziałaś. O co znowu chodzi?

- Kajka została uprowadzona. Zbierz teraz tylu ludzi, ilu zdołasz i idźcie tyralierą przez las. Julius zbierze służbę. Musimy odnaleźć naszą córeczkę. Tu może chodzić o życie.

Tron był blady.

- Dlaczego służąca miałyby uprowadzić...?

- Nie ma teraz czasu, żeby ci to tłumaczyć, Tron, po prostu rób, co mówię.

- Dobrze, wszystko zorganizuję. - Spojrzał na Amalie. - A ty obiecaj mi, że będziesz ostrożna. Z pewnością ją znajdziecie.

Amalie przytaknęła, nie była w stanie nic powiedzieć. Strach kompletnie ją paraliżował., jakby przeżywała koszmarny sen.

- Poproszę Hjalmara, żeby sprowadził do domu Czarną i drugą klacz - zawołał Tron, znikając w oborze.

Ole przelotnie spojrzął na Amalie.

- Znalazłaś Czarną?

Przytaknęła.

- Tak, znalazłam. Później o tym porozmawiamy. Wszystko się w niej burzyło. Kajsa zniknęła! Koń Olego galopował w stronę drogi, Amalie mocno trzymała się męża.

- Za tym wszystkim stoi pani Vinge - powiedział. - Ta przeklęta czarownica. To ona przez cały czas rzucała czary. Wiele lat temu rzuciła urok na ciebie i twoją rodzinę.

Zaległa cisza i Amalie dziwiła się, dlaczego. Ale to w końcu bez znaczenia. Nie była w stanie słuchać informacji o pani Vinge, ani o tym, co ta kobieta zrobiła. Teraz to wszystko nieważne, muszą odnaleźć Kajsę.

- Wiele lat temu pani Vinge i twój ojciec mieli romans. Nie uwierzysz, ale to ona chodziła po lesie w pelerynie po to tylko, by cię straszyć. Wszystko dlatego, że kiedyś Johannes ją porzucił.

- Teraz nie mogę o tym myśleć, Ole. Nie obchodzą mnie ani uroki, ani klątwy. Powinnam była wiedzieć, że to jakiś żywy człowiek przebiera się w pelerynę, by straszyć. Ale teraz... - Westchnęła głośno. - To już bez znaczenia. Nigdy więcej nie pozwolę, by mnie ktoś przeraził. Nigdy więcej niczym nie będę się przejmować - dodała, czując słone łzy na wargach.

- Moja kochana Amalie, nie mów w ten sposób. Ja odnajdę Kajsę, nawet gdybym miał przetrząsnąć wszystkie zakamarki w lesie. Ulla trafi za kratki, podobnie jak jej matka.

- Ja wiedziałam, że z tą Ullą to nie wszystko jest w porządku, myślałam jednak, że przyczyną jest Mikkel. Nie jestem w stanie zrozumieć, że mogła zrobić coś takiego. Kajsa to przecież tylko dziecko - rozplakała się.

- To prawda. Ale Ulli też nie będzie łatwo. Mam nadzieję, że Kajsa nie jest dla niej miła.

- Tak, nasza córka zrobiła się wojownicza - przyznała Amalie i nabrała trochę nadziei.

Na dziedzińcu powitał ich Julius.

- Zebrałem wielu mężczyzn. Czekają w zagajniku - mówił zdyszany.

- To teraz się pośpiesz i osiodłaj konia dla Amalie - powiedział Ole.
- Ona nie może jechać ze mną.

Julius zniknął w stajni, a po chwili wrócił z klaczą, na której Amalie nigdy przedtem nie jeździła. Ma ona na imię Judi i jest pięknym siwym koniem w czarnych skarpetkach.

- Judi wystarczy - skinął głową Ole.

Amalie pogłaskała po chrapach swojego nowego wierzchowca.

- Ruszajmy, Amalie. Musimy odnaleźć naszą córkę.

- Tak jest, Ole. - Modliła się w duchu, żeby im się udało. Kajsza to radość jej życia. Powód, że każdego ranka wstaje i zaczyna nowy dzień. Jeśli coś by jej się stało, Amalie nie byłaby w stanie dłużej żyć. Ale miała też w sobie nadzieję, że nic jej nie będzie.

Rozdział 4

Erik włożył spodnie i wyjął z szafy koszulę. Wczoraj podjął ostateczną decyzję. Postanowił jechać do Kristianii. Jego ojciec umarł, Abel potrzebuje pomocy w zarządzaniu willą, trzeba zrobić porządki w papierach.

Marte też umarła. Kiedy został wdowcem i nigdy już nie odzyska swojej Vigdis, chciał spalić za sobą mosty i rozpocząć nowe życie.

Przez ostatnie dni nie przestawał się zastanawiać. Najpierw powiedział Slime - Perowi, że zamierza zostać, ale zdał sobie sprawę, że nie będzie w stanie żyć tutaj ze wspomnieniami.

Ostrożnie włożył koszulę. Wciąż jeszcze bolały go ramiona, ale generalnie nie miał się na co uskarżać. Postrzał nie był poważny.

Teraz, gdy największy szok minął, miał dość czasu, by rozmyślać o zachowaniu Vigdis w ostatnim czasie. Żona wciąż była zła. Poprzedniego dnia przejrzał jej rzeczy i znalazł w nich butelkę z jakąś cieczą. W szafie było wiele pustych butelek, paskudnie z nich cuchnęło.

Było oczywiste, że Vigdis musiała wypić większość tych płynów. Zamierzał zapytać doktora, co by to mogło być, ale jeszcze nie był na to gotowy.

Słyszał o pewnej roślinie, która podobno uzależnia. Nazywa się opium i może odmienić człowieka, ale nie chciało mu się wierzyć, by Vigdis zajmowała się czymś takim, zwłaszcza gdyby wiedziała, co to może z nią zrobić.

Pozapinał guziki przy koszuli i zdjął podróżną torbę. Nadszedł czas wyjazdu z Fińskiego Lasu. Czekają go teraz inne życie. Życie wypełnione podróżami, także morskimi. Poprzedni rozdział jego ziemskiej wędrówki dobiegł końca.

Erik pośpiesznie zerknął na śpiącą Anniken. Przez cały czas w głębi duszy czuł, że dziewczynka jest córką Olava, a teraz nabrał pewności. Miała takie same grube rysy twarzy, te same obrzmiałe palce. Erik nie żywił dla tego dziecka żadnych uczuć. Próbował je pokochać, ale nie chciał, żeby stało się częścią jego życia.

Slime - Per podjął się opieki nad dziewczynką, pozwolił jej dorastać we dworze. Erik przygotował więc u adwokata papiery i zrobił wszystko, co mógł, by miała zapewniony byt. Przeznaczył dla niej pewną sumę pieniędzy. Niczego więcej nie można ode mnie wymagać, myślał. W jego planach miejsca na dziecko nie było.

Jeszcze raz obrzucił spojrzeniem pokój i wyszedł do holu. Na dole czekał na niego Slime - Per.

- To pewne, że przemyślałeś wszystko dokładnie? - spytał, marszcząc brwi.

Erik przytaknął.

- Wszystko zostało zaplanowane. Nie będę się mieszał w prowadzenie dworu, który teraz należy do ciebie. Szczerze mówiąc, dopisało ci szczęście. Marte przepisała na ciebie majątek. To z jej strony wielkoduszność, musiała naprawdę bardzo cię kochać - powiedział, idąc do drzwi.

- Może i tak było, ale sam wiesz, że ja nie... - Tak, wiem, ty jej nie kochałeś - odparł Erik i otworzył. - Zajmij się dzieckiem i prowadź dwór najlepiej, jak potrafisz. Życzę ci szczęścia, Slime - Per. Tamten skinął głową.

- Dziękuję, Erik. Zrobię, co w mojej mocy.

- Świetnie. Wszystkiego najlepszego.

Erik wyszedł na ganek, przez chwilę wdychał zapachy docierające tu z łąki. Z Vigdis był szczęśliwy, kochał ją. Teraz jednak trzeba zapomnieć o tym, co było. Wsiadł do powozu i głęboko westchnął, a kiedy ruszyli, przymknął oczy. Nie chciał się oglądać.

Elise wsunęła do kieszeni resztkę pieniędzy, jaka jej została, i skierowała się do gospody. Zapach jedzenia sprawił, że zdała sobie sprawę, jaka jest głodna.

Podróż pociągiem minęła bez problemów, ale teraz robi się ciemno, a ona zaczyna żałować, że nie zastanowiła się lepiej, zanim wyjechała. Była jednak taka zła i przygnębiona, że nie potrafiła jasno myśleć.

A teraz za późno na zmianę decyzji. Nie może wrócić do Amalie i Olego. Wygłupiła się, a wszystko dlatego, że była zakochana w Paulu. Co sobie, na Boga, myślała, rzucając się w ramiona tego człowieka?

Powinna była się domyślać, że on jej nie kocha, ale była zbyt naiwna i widziała jedynie jego ciepłe oczy. Nigdy więcej tak się nie zachowa.

Gospoda była zatłoczona, udało jej się jednak znaleźć miejsce w kącie. Kiedy podszedł gospodarz, zamówiła szklankę mleka i gotowane mięso, które jedli inni goście.

Mężczyzna spojrział na nią jakoś dziwnie i bez słowa zniknął za zasłoną. Ona tymczasem stwierdziła, że goście lokalu wyglądają dość

nieciekawie. Jakaś kobieta obok hałasowała i śmiała się głośno. Miała na sobie czerwoną suknię ozdobioną cekinami, włosy zaplecione w warkocz otaczały głowę niczym korona. Wzrok miała przenikliwy i nieustannie kokieteryjnie kiwała głową.

Czy to Osoba lekkich obyczajów? Elise słyszała o takich. Wytrzeszczyła oczy, kiedy jeden z mężczyzn podszedł i klepnął kobietę w tyłek, czym ona zdawała się nie przejmować, śmiała się i mrugała do niego.

Gospodarz przyniósł jedzenie i bez słowa odszedł do innych gości.

Elise zaczęła jeść. Nie było to smaczne, ale głód sprawił, że zjadła wszystko. Potem wypła mleko i zaczęła się zastanawiać. Co zrobić teraz? Wkrótce nastanie wieczór, musi znaleźć sobie jakieś miejsce do spania. Może w tej gospodzie mają pokoje, pomyślała i podeszła do właściciela stojącego przy ladzie.

- Chciałabym zapytać, czy nie ma jakiegoś wolnego pokoju na dzisiejszą noc?

- Cóż, coś by się chyba znalazło. Najpierw jednak musisz zapłacić za jedzenie.

Elise przytaknęła.

- Oczywiście. A pokój chciałabym wynająć na kilka dni - dodała, bo przyszło jej do głowy, że gdzieś przecież musi mieszkać.

Gospodarz uśmiechnął się.

- W porządku, mam wolny pokój. - Wyjął klucz z szuflady i podał jej.

Elise chciała zapłacić z góry, ale zaprotestował.

- Rachunek uregulujesz przed wyjazdem.

Już chciała pójść do pokoju, ale nagle stanęła, bo pojawiła się przed nią jakaś postać. Mężczyzna, lat może dwudziestu, w czarnym garniturze i kapeluszu. Miał zielone oczy, nosił wąsy, wyglądał sympatycznie.

Chciała go wyminąć, ale zastąpił jej drogę.

- Stina? To ty? Pokręciła przecząco głową.

- Mylisz się, nie jestem Stina. On jednak chwycił ją za ramię.

- A ja nie wątpię, że tak. Jesteś moją siostrą. Elise wyrwała mu się zirytowana.

- Nie jestem. Przepuść mnie! Mężczyzna westchnął.

- Jak mam cię przepuścić, skoro cię w końcu znalazłem. Nareszcie wróciłaś!

Ubranie miał przyzwoite. Czarny garnitur uszyto z dobrego materiału, a takich zielonych oczu u nikogo jeszcze nie widziała. I naprawdę wydawał się sympatyczny.

- Już myśleliśmy, że przepadłaś na dobre - mówił dalej nieznajomy.
- Policja twierdzi, że się utopiłaś, ale ja nigdy w tę teorię nie wierzyłem. Dlaczego nie wróciłaś wcześniej?

Elise nie wiedziała, co powiedzieć. Słowa więzły jej w gardle. Może ten człowiek to dla niej ratunek?

Może powinna podać się za tę jakąś Stinę? On powtarza przecież z uporem, że jest jego siostrą, więc pewnie musi być bardzo do tamtej podobna. Czy mogłaby to jakoś wykorzystać?

Spuściła wzrok i zrobiła nieszczęśliwą minę.

- Ja... Ja nie wiem, kim jestem. Nie pamiętam nic z przeszłości... -
Znowu spojrzała na niego. - Masz pewność, że ja jestem Stina? Bo widzisz, straciłam pamięć i...

Mężczyzna zarzucił jej ramiona na szyję i przytulił. Ledwo mogła oddychać, ale stała bez ruchu.

- Więc nie pamiętasz pewnie, jak ja mam na imię? Nie pamiętasz ojca ani matki? - spytał po chwili.

Elise pokręciła głową.

- Nie, nikogo nie pamiętam - wykrztusiła. - Ja się nazywam Claus Moker.

- Och, nic nie pamiętam - powtórzyła, mając nadzieję, że Bóg nie słyszy jej kłamstw.

Podobały jej się ciemne włosy pod kapeluszem, męskie ciało i zmysłowe wargi.

Mężczyzna się uśmiechał.

- To zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Pomyśleć, że cię odnalazłem! Ale gdzieś ty się podziewała, siostrzyczko? Musiałaś się przecież domyślać, że mama i ojciec odchodzą od zmysłów.

Ona słuchała bez mrugnięcia okiem. Wszystko zależy od tego, jak dobrze odegra swoją rolę. Już go przekonała, że jest Stiną. Teraz nie ma odwrotu.

- Nie wiem, gdzie byłam. Ocknęłam się w jakimś szpitalu, co było przedtem, nie pamiętam.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

- A gdzie są twoje papiery? Szpital powinien był je sprawdzić.

- Ale ja nie miałam żadnych papierów. Jedna z pielęgniarek powiedziała mi, że zostałam napadnięta w jakimś zaułku, a potem znalazł mnie obcy mężczyzna.

Claus ze współczuciem kiwał głową.

- Wiele przeszłaś. Ale teraz, siostrzyczko, pojedziemy do domu. To niedaleko stąd.

Elise położyła na ladzie klucz, wzięła swoją torbę podróżną i wyszła za nim na ulicę. Trzęsa się ze strachu z powodu tego, co zrobiła, on jednak najwyraźniej nie miał wątpliwości, że jest jego siostrą. I, jak dotychczas, ona świetnie tę rolę odgrywała.

Wziął ją pod rękę i poszli. Claus opowiadał o rodzicach, którzy sądzą, że utonęła w jeziorze niedaleko od Vika. I teraz przeżyją szok, kiedy córka po tak długim czasie pojawi się w domu. Stina zniknęła cztery tygodnie temu.

- Mama i ojciec pomyślą, że zmartwychwstałaś - powiedział.

- Tak, z pewnością tak będzie. A jak oni mają na imię?

- Caroline i Nils. Ty naprawdę nic nie pamiętasz?

- Nie, nic a nic - odparła, przełykając ślinę. - Życie w nieświadomości było dla mnie bardzo trudne. To straszne, kiedy się nie wie, kim się jest. Czy my mamy wiele rodzeństwa?

Claus pokręcił głową.

- Nie, jesteśmy tylko my dwoje.

Uszli spory kawałek i wtedy Stina zauważyła w oddali zamek. Była to wielka i piękna budowla, dziewczyna zaczęła się głośno zachwycać.

Claus stanął jak wryty.

- To ty i tego nie pamiętasz?

- Nie, niestety. - Poczowała skurcz w żołądku. Nie przywykła do takich kłamstw, jednak teraz stwierdziła, że w gruncie rzeczy jest to proste. Może udawać kogoś innego, mimo że nigdy nie знаła tej Stiny.

- Straszne jest pomyśleć, że przez cały czas tutaj byłaś, a my o tym nie wiedzieliśmy - stwierdził Claus i znowu ruszył przed siebie.

Wkrótce znaleźli się na końcu długiej ulicy i skręcili w jakąś boczną. Stał tam bardzo piękny dom i Elise zastanawiała się, czy to nie tu zmierzają.

- Tutaj mieszkamy, Stino - oznajmił Claus z uśmiechem.

Dziewczyna z trudem chwyciła powietrze. Więc się nie pomyliła. Z podziwem przyglądała się wypielęgnowanemu ogrodowi, na kutej furtce zauważyła tabliczkę: Moker.

Poczuła mrowienie pod skórą. Dom był rozległy, na piętrze widziała liczne okna, co oznacza z pewnością, że jest tam wiele pokoi.

Claus otworzył furtkę i weszli do ogrodu. Kwitło mnóstwo kwiatów rozmaitych kolorów, zauważyła też drzewa obsypane liliowym i żółtym kwieciem. Do domu wiodły szerokie schody, kiedy się do nich zbliżyli, drzwi zostały otwarte. Pokojówka w czarnej sukience i białym fartuszką ukłoniła się uprzejmie.

- Dzień dobry, panie Moker - powiedziała, spoglądając na Elise. Nagle wytrzeszczyła oczy w przerażeniu: - Stina!

Claus się uśmiechał.

- Tak, to ona. Znalazłem ją - oznajmił z dumą.

Pokojówka odsunęła się na bok, kiedy wchodzili do obszernego holu. Panował w nim mrok.

Elise zdumiona, spoglądała na obite skórą meble i wiszące wokół liczne myśliwskie trofea. Podłoga była z ciemnego drewna, a na ścianach jedwabne tapety w złotawym kolorze.

- Widzę, że jesteś dumna z naszego domu - rzekł Claus, przerywając jej rozmyślenia.

- Tak, tu jest bardzo pięknie, ale nie mam wrażenia, że kiedyś już tu byłam.

On ze zrozumieniem skinął głową. - Pozwól, że pomogę ci zdjąć płaszcz. - Dziękuję.

- A gdzie rodzice? - spytał pokojówkę.

- Piją kawę w salonie - odparła, dygając i wyszła.

- Chodźmy, Stino. Niczego się nie bój. Jestem przy tobie. Zresztą może się zdarzyć, że poznasz rodziców, kiedy ich zobaczysz.

Elise podążyła za nim do obszernego salonu, gdzie na kominku palił się ogień.

Tutaj też były piękne meble obite skórą i podobnie jak w holu jedwabne tapety na ścianach. W centralnym miejscu dostrzegła portret rodzinny, poza tym na ścianach wisiało wiele innych obrazów. Jeden z nich szczególnie zwrócił jej uwagę, zaskoczona, przesłoniła dłonią usta.

To musi być Stina! Zupełnie jakby widziała siebie. Dziewczyna na portrecie miała dokładnie te same rysy, taki sam kolor oczu i jasne

włosy. Teraz rozumiała, dlaczego Claus się pomylił, dlaczego uznał, że jest jego siostrą.

Mogły być bliźniaczkami.

Rozdział 5

Elise wpatrywała się w dwoje ludzi, którzy mogliby być jej rodzicami. Mieli co najmniej po pięćdziesiąt lat, byli przygarbieni niczym starcy. Nie widziała ich wyraźnie, bo siedzieli odwrócenii do niej plecami, ale kobieta miała siwe włosy.

Claus pociągnął ją za sobą i chrząknął.

Oboje odwrócili się równocześnie i oboje podskoczyli zdumieni.

- Stina? - wykrzyknęli chórem.

Elise zrobiła krok do przodu, ale trzęsa się tak, że o mało nie upadła.

- Tak, mamó i tato. Jestem w domu - oznajmiła drżącym głosem.

Matka patrzyła z otwartymi ustami, a mężczyzna, który miał być jej ojcem, wyglądał, jakby zobaczył upióra.

- To niemożliwe - powiedział, kręcąc głową. - To nie może być prawda - powtórzył.

- Owszem, tato. To jest Stina. Znalazłem ją w gospodzie, ona straciła pamięć. To dlatego nie wracała do domu - tłumaczył Claus.

Podeszła matka, wzięła dziewczynę w objęcia i przytuliła z płaczem.

- Moje dziecko. Ty nie umarłaś, a myśleliśmy, że nie żyjesz - szeptała jej do ucha.

- Jestem tutaj, mamó - odpowiedziała Elise, czując, że czerwieni się ze wstydu.

- Pomyśleć, że ty żyjesz, moja kochana. - Matka cofnęła się o krok.

- Moja piękna córka - rzekła w końcu, ocierając łzy.

Podszedł też ojciec i uściskał dziewczynę.

- Nie mogę w to uwierzyć, Stino. Byliśmy pewni, że utonęłaś. Policja rozmawiała z licznymi świadkami, którzy twierdzili, że widzieli cię w wodzie. Szukali cię wszędzie, ale nie znaleźli. To wszystko jest takie niewiarygodne, że nie jestem w stanie uwierzyć. - Cofnął się nieco. - Ale przecież to ty, żywa. Jestem... - urwał i zaległa cisza.

- Usiądź tu przy nas - poprosiła matka, wciąż walcząc z płaczem.

Elise usiadła na krześle. Pociła się, suknia lepiała jej się do pleców. W pokoju było tak gorąco, iż obawiała się, że może zemdleć.

- Otwórz okno, Claus. Twoja siostra potrzebuje świeżego powietrza - powiedziała matka, nie spuszczając oczu z Elise. - Musisz nam powiedzieć, co się z tobą stało. Gdzie byłaś przez cały ten czas.

Chłodne powietrze działało orzeźwiająco, Elise wyprostowała się na krześle.

- Kiedy odzyskałam przytomność w szpitalu, dowiedziałam się, że zostałam napadnięta. Nic a nic z tego nie pamiętam. Nie pamiętam was ani Clausa. Nie zostało mi też w głowie nic z tamtego życia, które prowadziłam przedtem - wyjaśniła i umilkła.

W duchu modliła się, by Pan Bóg wybaczył jej te kłamstwa.

Matka załamała ręce.

- Ale przecież to straszne!

- I nie istnieją żadne papiery. To dlatego nikt nie trafił na jej ślad.

- Ale moje dziecko, skąd wzięłaś tę śliczną sukienkę? I kto się tobą zajmował? - chciała wiedzieć matka.

Elise nie była przygotowana na takie pytania. Co ma odpowiedzieć?

- Mamo, ja myślę, że Stina potrzebuje odpoczynku. To przecież dla niej szok, że znowu nas widzi - wtrącił Claus, spoglądając na Elise ze współczuciem.

- Tak, idź na górę i odpocznij, córeczko - poparł syna ojciec. - My też potrzebujemy czasu, by oswoić się z myślą, że wróciłaś. Byliśmy przecież przekonani, że nie żyjesz - odparł, ocierając łzy.

- Odprowadzę cię na górę - ofiarował się Claus.

- Dziękuję - Elise wstała, obiema rękami ujęła suknię i wyszła z salonu. W holu stała jej torba podróżna, chciała ją zabrać, ale Claus był pierwszy.

- Chodźmy już. Pokój czeka nietknięty. Mama nie pozwalała niczego w nim robić. Tak naprawdę wierzyła, że wrócisz. No i oto jesteś.

Jęknęła, kiedy Claus otworzył drzwi do jej pokoju. Musiała tu już być pokojówka, która rozpałała ogień na kominku. Łóżko było zaścielone i przykryte jedwabną narzutą. Nad posłaniem wznosił się baldachim. W oknach wisiały białe cieniutkie firanki, a w narożniku stała duża toaleta z lustrem w złotej ramie.

Nigdy przedtem nie widziała takiego bogactwa i ogarnęła ją radość. Wyjeżdżała ze Svullrya przekonana, że będzie musiała pracować jako kobieta lekkich obyczajów, a tymczasem los zgotował jej coś zupełnie innego. Będę jak najlepiej odgrywać rolę Stiny, postanowiła z uśmiechem.

Rozdział 6

Edna spoglądała na Slime - Pera poprzez łyzy.

- To nie może być prawda. Nie możemy wziąć jeszcze jednego dziecka. Zwłaszcza, że jest takie maleńkie.

Slime - Per usiadł naprzeciwko i wziął ją za ręce.

- Muszę się na to zgodzić, Edno. Erik wyjechał na zawsze i dziecka wziąć ze sobą nie chciał. Dwór jest teraz mój, Erik przed wyjazdem przekazał mi papiery. Świadczą one, że jestem zamożnym człowiekiem.

Edna westchnęła.

- To rozumiem. Ale dziecko jest przecież... - Spuściła wzrok. - Ja pragnę własnego dziecka. Poza tym urodziłam już jedno, ale nie wiem, gdzie ono się znajduje.

Slime - Per pogłaskał ją po policzku.

- Obiecuję, że znajdziemy twoje dziecko, ale trzeba poczekać, aż skończy się żałoba. Jeszcze teraz nie mogę się z tobą ożenić. Poza tym będziemy dużą rodziną, skoro wzięliśmy jeszcze jedno dziecko.

Edna pokręciła głową.

- Ja muszę się tutaj, w lesie, ukrywać. Jedno dziecko w tej sytuacji to aż nadto. Dwoje to będzie dla mnie za wiele.

- Wiem o tym, ale Anniken zamieszka we dworze. Zatrudniłem już dla niej niańkę.

To rozstrzygnęło sprawę. Dlaczego nie powiedział mi tego od razu, myślała zirytowana.

- Dobrze, niech tak będzie - odparła, spuszczać wzrok. Była zmęczona i przygnębiona tym, że musi się ukrywać, a na myśl o matce Hermanna ogarniała ją wściekłość. Tamta kobieta wysłała wielu ludzi na poszukiwanie Ingrid. Ale nigdy jej nie znajdzie, po moim trupie, myślała Edna.

- Nie musisz się bać o Ingrid. Matka Hermanna nigdy cię tu nie znajdzie. Jesteśmy daleko od wsi, nikt nie wie, że tu mieszkamy, więc bądź spokojna.

- Mimo to ja się boję. Nie mogę znowu stracić Ingrid.

- Nie stracisz jej. Ja o was dbam - powiedział i pocałował ją w usta.

Znowu dała się ponieść temu rozkosznemu uczuciu ogarniającemu jej ciało. Tęskniła za jego bliskością, ale Slime - Per nie dał jeszcze znaku, że chciałby iść z nią do łóżka. Dziwiła się dlaczego, ale cóż mogła zrobić? Są teraz ważniejsze sprawy, na przykład Ingrid.

Edna wstała i podeszła do łóżka, na którym spała dziewczynka. Mała śliczna buzia marszczyła się od czasu do czasu, powieki drżały. Ingrid jest czarującym dzieckiem, serce Edny nappełniało się miłością.

Podszedł Slime - Per i oparł się o jej plecy.

- Wiem, że ją kochasz - szepnął.

- Tak, to prawda - odparła, odwracając głowę. Spojrzała w jego dobre oczy i znowu ogarnęła ją tęsknota za bliskością tego mężczyzny.

- Teraz muszę już iść, Edno - rzekł z powagą. - Wiem, czego pragniesz, ale na to trzeba poczekać. Jestem wdowcem i nie możemy być razem, dopóki czas żałoby nie minie.

Edna się zdziwiła.

- Co ty mówisz? Nie możesz tak myśleć - dodała.

Slime - Per skinął głową.

- Każde słowo jest prawdą, Edno. Ja nie mogę żyć w grzechu, musisz to zrozumieć.

Była taka rozczarowana, że mogłaby krzyknąć, wiedziała jednak, że Slime - Per się tym nie przejmie. To miły i spokojny mężczyzna, z pewnością by uznał, że ona zachowuje się jak dziecko.

- Możemy z tym poczekać, Edno. I tak należymy do siebie - powiedział, ruszając do wyjścia. - Przyjdę znowu jutro. Obiecuj, że zamkniesz dom na klucz.

Podeszła do niego i chciała coś powiedzieć, ale Slime - Per otworzył drzwi i zniknął.

Edna ze złością przekręciła klucz w zamku. Slime - Per zostawił ją, zanim zdążyła się z nim rozmówić.

Dlaczego on taki jest? Trudno to zrozumieć. Czyż nie pragnie z nią być? Może nie jest już w niej taki zakochany?

Slime - Per powinien ze mną zostać, pomyślała, siadając na łóżku. Poczula się bardzo samotna. Jak długo wytrzyma tutaj, zanim przyjdzie załamanie nerwowe? Spojrzała na dziecięce łóżeczko i ogarnęła ją nadzieja, że matka Hermanna przestanie ich szukać, że zrozumie, iż Ingrid należy do Edny. Bo takiego życia ona długo nie wytrzyma.

Edna patrzyła na poruszającą się kłamkę. Siedziała na pościeli, podciągając kolana pod brodę. Nie była w stanie oddychać, ani nic powiedzieć.

- Otwórz, Edna.

To Slime - Per, uradowana pobiegła do drzwi. On wpadł do pokoju niczym wichur.

- Musiałem wrócić, bo zachowałem się głupio. Co ty sobie o mnie myślisz? - mówił zbolalym głosem.

Edna była zaskoczona, miała wrażenie, że powietrze z niej uszło, a cała złość zmieniła się we wszechogarniającą tęsknotę.

Pośpiesznie zamknęła drzwi, przekręciła klucz w zamku i pociągnęła Slime - Pera do łóżka. Opadli oboje na pościel, a mężczyzna objął ją z taką siłą, że przestała oddychać.

Głaskała go po twarzy, czuła szorstki zarost, palcami pieściła jego wargi. Pachniał przyjemnie lasem i świeżym powietrzem.

Nareszcie ją pocałował. Delikatnie dotykał jej piersi, sięgnął ręką pod koszulę. Ona pojękiwała z rozkoszy. Boże, jak pragnęła tego mężczyzny.

On wciąż całował ją łapczywie, a ona odpowiadała ze zmysłowością, jakiej istnienia w sobie nawet nie podejrzewała. Boże, jak ja go kocham, myślała.

- A już się bałam, że ty mnie nie chcesz - mruknęła mu do ucha.

Slime - Per cofnął się nieco i patrzył na nią pożądliwie.

- Babskie gadanie. Oczywiście, że cię chcę. Próbowałem zachowywać się wobec ciebie przyzwoicie, żebyś się nie poczuła jak ladacznica. Ale byłem głupi. Teraz już wiem, że łączy nas miłość i że nic nie może nas rozdzielić.

Znowu wtuliła się w jego ciało. On całował ją w szyję, a potem zdjął jej koszulę i położył się na niej.

Rozsunęła nogi, drżąc z pożądania czekała, aż w nią wejdzie. Krew jej się burzyła, kiedy wszystkie jej pragnienia zostały zaspokojone.

Później leżeli obok siebie, trzymając się za ręce. Slime - Per wciąż ją do siebie tulił, aż poczuła, że znowu narasta w niej pożądanie.

- Taki jestem zakochany - powiedział mężczyzna, głaszcząc jej wilgotne włosy. - Teraz jesteśmy jednością, Edno, nikt nas nie rozdzieli.

- Tak - odparła i popatrzyła mu w oczy. Zobaczyła w nich bezmiar uczucia.

Potem mężczyzna wstał, ubrał się i przyczesał włosy.

- Teraz muszę iść, czy tego chcę, czy nie. Razem z dziedzictwem dworu spadła na mnie wielka odpowiedzialność.

- Chciałabym, żebyś tu został - szepnęła Edna.

- Moja kochana, jeszcze nie mogę. Muszę przypilnować, żeby służba dworska dzisiaj wieczorem została ulokowana w izbie czeladnej.

- Rozumiem - westchnęła. - Ale bardzo smutno jest tu siedzieć samej. Miejsce jest ponure. Pomyśl, gdyby ktoś tu przyszedł...

- Włóczędzy siedzą w areszcie u lensmana. Nigdy więcej nawet cię nie tkną - Zapewnił.

- Ale są też inni. - Odwróciła się i popatrzyła na niego.

- Owszem, jednak nie wierzę, żeby ktoś inny cię tu znalazł. Spij teraz, Edno. Wrócę tu wcześniej rano.

- W porządku, Slime - Per. Więc do zobaczenia rano. Pochylił się nad łóżkiem i pocałował ją w usta, a potem ruszył ku drzwiom. Tam przystanął.

- Kocham cię, Edno. Mam nadzieję, że to rozumiesz. Gdybym teraz zajmował się pędzeniem bimbru, mógłbym być z tobą przez całe dni. W każdej godzinie dnia i nocy. Ale moje życie zostało postawione na głowie. Spadła na mnie wielka odpowiedzialność. Poza tym nie musisz mnie już nazywać Slime - Per. To imię nadali mi mieszkańcy wsi dlatego, że handluję bimbrem. Ty mów do mnie po prostu Per.

Edna też próbowała się uśmiechać, ale ogarnął ją smutek. Boże, gdyby tak on mógł zajmować się tylko pędzeniem bimbru, byłiby we trójkę cały czas razem.

- Do zobaczenia rano. - Per otworzył drzwi i zniknął w ciemności.

Edna po raz kolejny przekręciła klucz w zamku. Odwróciła się i ogarnęła spojrzeniem izbę. Odniosła wrażenie, że znajduje się w więzieniu.

Rozdział 7

Mikkel podciągnął kolana pod brodę i patrzył na Ullę. Dziewczyna biegła po izbie, jakby diabeł deptał jej po piętach.

Za zasłoną spała Kajsa, zresztą czas był najwyższy. Podobnie wrzeszczącego dzieciaka nigdy wcześniej nie widział. Ona jest potwornie rozpuszczona, myślał.

- Usiądź w końcu - powiedział szorstko. Nie był w stanie dłużej patrzeć na tę bieganię.

Ulla bezwładnie opadła na krzesło.

- Nie krzycz na mnie, nie znoszę tego - powiedziała.

- Nie krzyczę, ale czy cały czas musisz się wiercić? Uspokój się, dziewczyno. Nikt nas tu nie znajdzie. Nikomu nie przyjdzie do głowy, że siedzimy w szałasie, w którym straszy.

Ulla wytrzeszczyła oczy, co zirytowało go jeszcze bardziej.

- Tu nie ma żadnych duchów, zrozum. To tylko Amalie tak gada, żeby ludzie się bali.

Ulla przeniosła się na krzesło pod oknem i wyglądała na zewnątrz.

- Mama mi mówiła, że tu są duchy. A ona nie kłamie - powiedziała.

- Nie mogę cię już dłużej słuchać. Ciesz się raczej, że zdołaliśmy oszukać i Amalie, i lensmana. A ty, Ulla, byłaś bardzo dzielna, tylko teraz zachowujesz się jak dzieciak i mnie denerwujesz.

Mikkel pamiętał dzień, w którym spotkał Olego w lesie, i brat zaoferował mu pieniądze za to, by wyjechał z kraju. Taki głupek! Olemu się wydaje, że kontroluje wszystkich, ale bardzo się myli.

Niech sobie teraz myśli, że Mikkel wyjechał. Co za idiota, pomyślał znowu, uśmiechając się złośliwie. Brat naprawdę sądził, że on zniknie i nigdy nie wróci. I pod tym względem też się zasadniczo pomylił. Mikkel snuł inne plany i teraz je ostatecznie zrealizował. Amalie i Ole nigdy więcej nie zobaczą swojego dziecka.

- Idę się przejść - oznajmiła Ulla i pośpiesznie wyszła.

Drzwi się za nią zatrzasnęły, a Mikkel wstał z łóżka. Patrzył w ślad za dziewczyną. Jakie ona ma zamiary? I co zbiera z ziemi?

Musiał się tego dowiedzieć, więc wyszedł.

- Co robisz?

- Tu leży mnóstwo ziaren - odparła. - Może można by je zmielić i upiekłabym chleb.

Mikkel pokiwał głową.

- W takim razie zbieraj. Przyniosę ci wiadro. - Pośpiesznie wrócił do szafasu i wziął, co trzeba.

- Oto wiadro. Zbierz wszystko, co znajdziesz. Chętnie zjadłbym wieczorem świeżo upieczonego chleba.

Zastanawiał się, skąd się to ziarno wzięło, ale Kajsa zaczęła krzyczeć i wytrąciła go z równowagi.

Biegiem wrócił do szafasu i odsunął na bok zasłonę. Kajsa stała na łóżku i wyciągała rączki, prosiła, żeby pozwolił jej wyjść. Ale on nie chciał jej dotknąć, brzydził się dziećmi.

- Połóż się i śpij - warknął i znowu zaciągnął zasłonę.

Usiadł i słuchał dzikiego wrzasku dziewczynki.

Narastała w nim złość. Kiedy ten bachor przestanie? Zasłonił uszy rękami, oparł głowę o ścianę. To pomogło, nie słyszał krzyku już tak wyraźnie.

W jakiś czas potem wróciła Ulla i postawiła wiadro na podłodze.

- Boże, ile ziarna - zdziwił się Mikkel. Ulla przytaknęła.

- Ktoś rozsypał je wokół całego domu. Mam nadzieję, że możemy je wykorzystać. Kiedy byłam mała, mama nauczyła mnie piec chleb. Finowie w czasach głodu mieli korę drzew i z tego wyrabiają chleb. Jest więc nadzieja, że zdołam pożytecznie wykorzystać te ziarna.

- W porządku, jestem głodny - odparł Mikkel. - Najpierw jednak zajmij się dziećmi. Nie jestem w stanie dłużej słuchać tego wrzasku.

Ulla zniknęła za zasłoną i zrobiło się cicho. Mikkel słyszał, że dziewczyna śpiewa kołysankę i przymknął oczy. Jak miło jest posiedzieć w spokoju, myślał.

Nagle jednak rozległ się potężny huk. Co to było? Zerwał się z łóżka i wyjrzał przez okno, ale nic nie widział. Odwrócił się, słysząc kolejny huk tuż za łóżkiem, na którym dopiero co siedział. Co się tu, u licha, dzieje? Wolno szedł w tamtą stronę, żeby sprawdzić, ale gwałtownie zawrócił, bo coś uderzyło w ścianę.

- Ulla, chodź tu! - zawołał i zdał sobie sprawę, że w jego głosie brzmi strach.

Ulla wybiegła i patrzyła na niego zdziwiona.

- Teraz ty wrzeszczysz? Co się stało?

- Nie słyszałaś uderzenia w ścianę? Dziewczyna zmrużyła oczy.

- Nie strasz mnie, Mikkel. Dopiero co mówiłeś, że tu nie jest niebezpiecznie.

- Ja cię nie straszę, ale ktoś stukał w ścianę - odparł wzburzony.

- Ja nic nie słyszałam, wracam do Kajsy. Już zasypiała, kiedy zaczęłaś się drzeć.

Ulla weszła za zasłonę, a Mikkel usiadł na krześle przy oknie. Nie spuszczał oczu z łóżka. Czyżby sobie wyobrażał, że ktoś stuka właśnie tam?

Kiedy usłyszał kolejne uderzenie w ścianę, myślał, że serce przestanie mu bić. Zerwał się i uciekł do Ulli, siedzącej przy dziecku.

- Cicho bądź, nie budź jej.

- Ktoś tu robi sobie z nas żarty. Znowu bębni w ścianę.

- Nie mam siły z tobą gadać, nie chcę się bać. Ja niczego nie słyszałam. Musiało ci się przywidzieć.

- Sama powiedziałaś, że się boisz - przypomniał jej wzburzony.

- Tak, ale nie chcę o tym myśleć. Muszę zająć się dzieckiem. Dzieckiem, które kazałeś mi porwać, bo chcesz się zemścić na swoim bracie, któremu wszystkiego zazdrościsz. Czasami wydaje mi się, że jesteś też zakochany w jego żonie, a mnie tylko okłamujesz.

Mikkel zamachnął się i uderzył ją w twarz.

- Teraz będziesz milczeć. Jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób? - Aż się w nim gotowało ze złości.

- Nie powinieneś był tego robić - powiedziała Ulla, rozcierając piekący policzek. - Chcesz, żebym sobie poszła? Spróbuj sam zajmować się tym dzieckiem. - Oczy dziewczyny miały skry.

Mikkel zawstydził się, wściekłość sprawiła, że utracił kontrolę.

- Naprawdę nie chciałem. I nie wspominaj nigdy mojego brata ani tej wiedźmy, Amalie. Nie chcę o nich słyszeć, rozumiano?

- Tak, Mikkel. Ale teraz stąd wyjdź. Dziecko musi mieć spokój, w przeciwnym razie będzie wrzeszczeć całą noc.

Mężczyzna wrócił do izby i drapał się po głowie. Znowu usłyszał uderzenie w ścianę. Teraz był bardziej zły niż przestraszony i pośpiesznie wybiegł z szalasu, odszukał miejsce, z którego, jak mu się zdawało, dobiegały hałasy. Ale nigdzie niczego nie zauważył.

A może to prawda, że ten szalasa to przeklęte miejsce? Ale nie, nie istnieją przecież żadne duchy. Wszystko to wyobraźnia. Mimo to czuł, że rozsądek go opuści, kiedy usłyszy ten łoskot jeszcze raz.

Mikkel przyciągnął Ullę do siebie. Dziewczyna spała głęboko, ale on czuwał. Zewsząd dochodziły do niego rozmaite dźwięki, nie mógł

się od nich uwolnić. Ulla mówiła, że nic nie słyszy, w końcu zdał sobie sprawę, że tylko on odbiera hałasy. I to przeraziło go bardziej niż cokolwiek innego.

Mikkel otworzył oczy i lekko uniósł głowę. Świeca paliła się na stole, w izbie na pewno nikogo nie było. Chyba że nęka go jakiś duch.

Położył się, wtulił twarz w plecy Ulli, szukając u niej ochrony. Miał ochotę ją obudzić, ale nie może być wobec niej taki okrutny. Ulla poświęciła tyle czasu na zmiążdżenie ziarna, a potem upiekła z niego chleb. Smakował dziwnie, ale przynajmniej nie czuli głodu, a to najważniejsze.

Nagle wydało mu się, że coś hałasuje za zasłoną. A przecież leży tam tylko samotne dziecko. Szturchnął Ullę w plecy.

- Idź i przynieś małą. Tam u niej ktoś jest - powiedział cicho.

Ulla odwróciła się, wytrzeszczając oczy.

- Uspokój się w końcu, Mikkel. Ja nic nie słyszę. Śpij i przestań mnie dręczyć. Jestem zmęczona.

On westchnął i przymknął oczy. Skoro Ulla niczego nie słyszy, to ja sobie to chyba wyobraziłem, westchnął, próbując zasnąć.

Po chwili Kajsa wybuchnęła płaczem. Mikkel zerwał się, Ulla podeszła i odsunęła zasłonę. Dziewczynka stała na posłaniu i szlochała. Oczy miała przekrwione i wpatrywała się w coś, co znajdowało się w pomieszczeniu. Mikkel nie lubił tego dziecka, ale akurat w tej chwili było mu go żal. Wziął małą na ręce i zaniósł do izby.

Zdezorientowana Ulla szła za nim. - Co to znowu za głupstwa? Kajsa z pewnością miała zły sen. Powinieneś zostawić ją w jej łóżku. Mikkel tracił cierpliwość.

- Przez cały czas ci powtarzam, że ktoś tutaj jest, ale ty mnie nie słuchasz. Nie rozumiesz, że w tym szałasie straszy? Jesteś taka głupia, że robi mi się niedobrze na twój widok.

Ulla rozejrzała się po izbie.

- Wiem, że naprawdę tak myślisz. A myślałam, że sobie ze mnie żartujesz - powiedziała, tym razem naprawdę wystraszona.

- Nie, nie żartuję. Musimy znaleźć inną kryjówkę.

- Nie możemy opuścić szałasu, Mikkel. Przecież mama tu przyjdzie i...

- Nie obchodzi mnie twoja mama. Znajdzie nas w ten czy inny sposób. Ruszamy.

- Ale nie możemy jechać teraz. Jest ciemno.

- Dobrze - zgodził się Mikkel. - Wyjedziemy jutro wcześnie rano. Muszę przyznać, że się przestraszyłem. A tego nie lubię. Rozumiesz? Ulla przytaknęła.

Mikkel ułożył Kajkę w łóżku, sam położył się obok. Dziecko spało głęboko.

- Myślisz, że to na dzisiaj da nam już spokój? - spytała Ulla.

- Miejmy nadzieję - rzekł, zamykając oczy. Był bardzo wyczerpany.

Rozdział 8

Amalie leżała przy Olem w łóżku za zasłoną. Jechali konno przez wiele godzin, ale nie znaleźli Kajsy ani Ulli. Ole był bardzo zmęczony i kiedy znaleźli szałas, natychmiast się położył.

Towarzyszący im ludzie spali w izbie obok, Amalie słyszała, jak chrapią. Ona sama oka zmrużyć nie mogła.

Złe myśli krążyły jej po głowie, wyobrażała sobie Kajsę z Ullą. Przymykała powieki i próbowała uzyskać odpowiedź na pytanie, gdzie jest córeczka, ale tym razem wizje ją zawiodły. Zdawało jej się, że wie dlaczego. Po prostu za bardzo się boi.

Ole mamrotał coś przez sen, a ona tuliła się do niego coraz bardziej. Wkrótce dzień św. Jana, na dworze panował upał. O tej porze roku oboje z Olem powinni, szczęśliwi, być nad jeziorem, ale ona sądziła, że nigdy więcej nie zazna tego uczucia. Zbyt wiele lęku nosi w sercu. Już prawie uwierzyła, że klątwa została przełamana, że może codziennie budzić się do życia z uśmiechem, okazało się jednak, że nie.

Wiedziała przecież, że zniknięcie Kajsy nie ma nic wspólnego z klątwą. To dzieło dwóch pomyłonych kobiet, mimo to nie była w stanie uwolnić się od myśli o złu, które przez cały czas rujnuje jej życie. Już dawniej przychodziło jej do głowy, że pani Vinge była zakochana w jej ojcu. Czy rzeczywiście ojciec był blisko z tą kobietą?

Nieszczęsna matka wyszła za niewiernego mężczyznę. Cierpiała, bo wiedziała, co się dzieje za jej plecami. Zresztą przedtem kochała innego, ojca Kari. Mimo wszystko jednak nie odeszła od małżonka. Później znowu była brzemienna i zmarła z tego powodu.

Przypomniała sobie matkę leżącą na łożu śmierci. Próbowała nie dopuszczać do siebie tego widoku, teraz jednak znowu się pojawił, a matka wyciągała rękę, jakby prosząc o pomoc. Po chwili obraz się zmienił, widziała teraz matkę idącą przez dziedziniec, przystanąła, rozejrzała się i w chwili, kiedy Amalie dostrzegła jej twarz, ona też zauważyła córkę.

Amalie usiadła na posłaniu rozdygotana. Dlaczego ukazała jej się matka? Nigdy przedtem takiej jej nie widziała. Czy to coś oznacza?

Parę minut później zobaczyła matkę idącą w stronę lasu. Drogą wiodącą do głębin. Do Czarnego Jeziora i dalej w stronę jeziora Rogden.

Uśmiechała się, Amalie czuła, że chce jej coś pokazać. Westchnęła i ułożyła się wygodniej na pościeli, czuła ciepło nagiego ciała Olego. Pogłaskała go po plecach i po jasnych włosach. Jakie to szczęście, że on tu jest. Niepodobny do jej ojca. Wiedziała, że dochowuje jej wierności.

Znowu pomyślała o córeczce i poczuła mdłości. Strach przed tym, co Ulla mogła zrobić dziecku, był tak wielki, że kompletnie ją paraliżował. Czy wizje, które przed chwilą się pojawiły, coś oznaczają?

Ziewnęła i przymknęła oczy. Rano opowie o wszystkim Olemu. Teraz musi jednak spać, by zebrać siły na jutro.

- Amalie, obudź się!

Otworzyła oczy i najpierw nie bardzo wiedziała, gdzie jest, ale kiedy zobaczyła Olego, przypomniała sobie wszystko.

- Już nie śpię - odparła, wyciągając ręce. - Chodź do mnie, Ole.

On pochylił się nad nią i delikatnie pocałował w usta.

- Jesteś zmęczona? - spytał troskliwie.

- Jestem, ale będzie dobrze. - Wyskoczyła z łóżka i poprawiła suknię. - Cała się lepię, tylko że tu się nie umyję - powiedziała i poszła za nim do izby.

- Ludzie czekają na zewnątrz, ale zanim wyruszymy, musisz coś zjeść. - Podał jej kromkę chleba z serem.

Zjadła pośpiesznie i wypiła szklanekę mleka. Konie czekały w zagrodzie, a służący pod lasem.

- Gdzie będziemy teraz szukać? - spytała Olego, wspinając się na siodło.

- Nie mam pojęcia - westchnął. - Wszystko wydaje się takie beznadziejne. Nie ma żadnych śladów, za którymi moglibyśmy podążać.

Amalie przypomniała sobie nocną wizję.

- Zanim wczoraj zasnęłam, widziałam mamę. Wyraźnie pokazała mi trzy drogi. Może jedna z nich prowadzi do Kajsy?

Ole spojrział na nią przelotnie i wskoczył na siodło. - I dokąd wiodły te drogi?

- W kierunku Rogden, Czarnego Jeziora i do głębin. Ole pokręcił głową.

- Wczoraj tamtędy przejeżdżaliśmy. Nikogo tam nie było, zapomniałaś?

- Nie, ale może to chodziło o okolice Rogden - odparła, czując, że budzi się w niej nadzieja.

- No może - zgodził się Ole. - Najpierw jednak musimy jechać przez las. Okolice Rogden zbadamy później. Byłoby dziwne, gdyby Ulla wybrała tę drogę.

- Może masz rację - przytaknęła przygnębiona. Już miała nadzieję, że wizja z matką coś jej wskazała, ale chyba się pomyliła. Widocznie Ulla postanowiła odejść jak najdalej.

- Chodź już, moje serce - powiedział Ole łagodnie. - Ruszajmy dalej.

- Tak, kochany. Nie traćmy czasu.

Podziwiała proste plecy męża, wiedziała, że może na nim polegać i mając go blisko, czuła się bezpieczna. Teraz też ogarnęło ją przeczucie, że wszystko się dobrze skończy, że odnajdą Kajsę.

Jechali już od wielu godzin, Amalie zaczęły boleć plecy i uda. Była bardzo zmęczona, ale nie zamierzała mówić o tym mężowi, bo z pewnością odesłałby ją do Tangen.

- Tu nie ma żadnych śladów, jesteśmy na niewłaściwym szlaku - rzekł w pewnym momencie Ole, powstrzymując konia.

- Tak, tu wszędzie jest tylko las. Ulla nie mogłaby się tędy przedzierać z Kajsą.

- W takim razie zawracajmy - zgodził się Ole. Przywołał do siebie służących. - Teraz ja pojedę przodem, poinformowałam ich, zawracając. - Może powinniśmy udać się do Ragden?

Amalie zgodziła się z nim.

- Warto spróbować.

- Cała wieś uczestniczy w poszukiwaniach. Może ktoś jednak natrafi na jakiś trop.

- Miejmy nadzieję - przytaknęła Amalie. Służący jechali za nimi, panowała cisza, nikt nic nie mówił.

W jakiś czas później zobaczyli przed sobą jezioro Rogden i Ole poprosił swoich ludzi, by kierowali się w stronę lasu. Zgodzili się z nim i wkrótce zniknęli pośród sosen.

- A my pojedziemy tędy - rzekł Ole, wskazując brzeg.

- Tak, miejmy nadzieję, że coś tu znajdziemy - zgodziła się Amalie.

Po drodze do Rogden spotykali wielu sąsiadów przeczesujących lasy. Nikt jednak niczego podejrzanego nie zauważył, nie znaleziono

najmniejszych śladów Ulli i Kajsy. Jakby się zapadły pod ziemię, powiedział jeden z szukających, kręcąc głową.

W pościgu uczestniczyli też Andreas i Jorgen.

Wzrok Olego pociemniał, kiedy Andreas się do niego zbliżył, ale zdołał się opanować.

Tamten powiedział, że poprzedniego wieczora z wieloma kolegami przeszukiwali lasy aż do zmroku. Tron i jego pracownicy przekroczyli granicę ze Szwecją i jeszcze nie wrócili.

Kiedy Ole zrozumiał, że Andreas nie stanowi dla niego zagrożenia, rozmawiał z nim uprzejmie, a potem poprosił, by wraz z innymi obejrzał kilka porzuconych szalasów.

Andreas skinął głową i pożegnał się. Amalie była zdziwiona, że jej nie poświęcił nawet jednego spojrzenia, jakby postanowił jej nie zauważać. Ale co tam, życzyła mu szczęścia z nową żoną. I żeby go ta żona nie oszukiwała.

- To beznadziejne - powiedział Ole w jakąś godzinę później. - Wkrótce chyba zrezygnuję. Powinniśmy wracać do domu. Ty nie możesz aż tyle czasu spędzać w siodle, Amalie. Musisz odpocząć, jesteś przecież w ciąży.

- Nie, Ole. Nie chcę wracać do domu. Muszę być z tobą, chyba to rozumiesz.

Nadal jechali wzdłuż brzegu, woda lśniła, jaskółki latały wysoko na niebie. Panowało gorąco. Dzień mógłby być naprawdę piękny, pomyślała Amalie z westchnieniem.

- Obiecuj mi, że powiesz, kiedy zmęczysz się już za bardzo.

- Obiecuję, Ole. Na pewno.

Dalej podążali brzegiem jeziora, ale nagle Amalie przyszło do głowy, że powinna wjechać do lasu. Zawróciła więc konia i poprowadziła go w stronę wysokich świerków.

- A ty dokąd? - spytał Ole i ruszył za nią.

- Sama nie wiem, ale coś mi mówi, że trzeba jechać tędy. Że to właściwa droga.

Ole westchnął.

- No to jedźmy.

Wkrótce znaleźli się w gęstym lesie. Panowała tu naprawdę magiczna atmosfera, Amalie zauważyła, że wiele drzew obumiera i

usycha. Miała wrażenie, że gdyby mocniej popchnąć, to większość z nich runęłaby na ziemię.

Wkrótce znalazła odpowiedź na pytanie, dokąd jada. Rozpoznawała to miejsce i ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie. Znaleźli się przecież na drodze do szałasu, w którym straszy.

- Tu niedaleko jest szałas, Ole. Pojedźmy tam i sprawdźmy.

- Pomyślałem to samo, ale nie ma czym oddychać. Czujesz to, Amalie?

- Tak, w dodatku zimne dreszcze przechodzą mi po plecach.

Zastanawiała się, czy Olli naprawdę rozsypał ziarno wokół szałas. Może o tym zapomniał? Nie, to niemożliwe. Ale w takim razie dlaczego jest jej tak zimno i brakuje jej powietrza?

Kiedy zeskoczyła na ziemię, nogi się pod nią ugięły, Rozejrzała się i ruszyła w stronę szałas. Ole podążył tuż za nią.

- Nikogo tu nie ma. Szałas wygląda na wymarły - stwierdził.

Amalie przytaknęła.

- Ja też nie sądzę, że ktoś tu jest, ale musimy sprawdzić, Ole.

- Dobrze, chodź.

Ruszyli dalej razem, rozglądając się, czy nie zobaczą gdzieś ziarna, ale niestety nie. Czy to znaczy, że Olli tu nie dotarł? - zastanawiała się, przelatykając ślinę. Czy powinna wejść do środka?

- Jeśli chcesz, możesz zaczekać tutaj - rzekł jej mąż, wchodząc do szałas.

- Nie, idę z tobą.

Ole pchnął drzwi, otworzyły się z cichym skrzypnięciem. Pomieszczenie było puste, jednak Amalie dostrzegła żar na palenisku. Dopiero co ktoś tutaj był.

- Popatrz, Ole. Ktoś palił ogień.

- Tak, widzę. - Odsunął zasłonę i wszedł do mniejszego pomieszczenia. - Ktoś tu spał! - zawołał.

Amalie przybiegła do niego i zaczęła przetrząsać łóżko stojące pod ścianą. Po chwili znalazła jakąś szmatkę.

To przytulanka Kajsy, dziewczynka wszędzie ją ze sobą nosi. Amalie sama zrobiła ją na drutach.

Wzrok Olego pociemniał.

- Przyszliśmy za późno. Niech to diabli. Jestem taki wściekły, że mógłbym...

Amalie położyła mu rękę na ramieniu.

- Spokojnie, Ole. Znajdziemy je. Nie mogły odejść zbyt daleko. Ruszajmy.

- Ale gdzie są moi pracownicy?

- Z pewnością nas dogonią. Uspokój się.

Ole otworzył drzwi, ale wtedy ona usłyszała trzask za zasłoną. Poszła tam, ale odskoczyła przestraszona, bo zobaczyła na podłodze garnek. Wyglądało, jakby skądś spadł.

Już miała wyjść, ale coś uderzyło w ścianę, z półki poderwał się talerz i płynął w jej stronę. Uchyliła się w ostatniej chwili i talerz rozbił się o ścianę.

- Rany boskie! - wrzasnął Ole, przyciągając ją do siebie. - Widziałem, jak talerz unosi się nad twoją głową.

Amalie trzęsła się, miała mdłości. Olli nie przepędził duchów, które tu zamieszkały. Ona powinna to teraz zrobić, ale jak?

Rozejrzała się i wzięła świecę stojącą na parapecie okiennym.

- Masz zapalki? - spytała Olego.

- Mam.

Zapaliła świecę i postawiła ją na podłodze.

- Co ty robisz? - dziwił się Ole.

- Trzeba przepędzić duchy. Mama opowiadała mi w dzieciństwie, jak się to robi.

Drzwi się otworzyły i w progu stanął jeden ze służących.

- Jacyś ludzie widzieli w lesie kobietę. Nie wiemy, czy to Ulla, ale warto by było sprawdzić. Ole przytaknął.

- Duchy przepędzisz innym razem, Amalie. Teraz musimy się śpieszyć.

Zdmuchnęła więc świecę i pobiegła za mężem.

Rozdział 9

Elise głaskała dłonią jedwabną kołdrę leżącą na łóżku. Spała dobrze w swoim nowym domu i cieszyła się ze spotkania z Clausem.

Nigdy nie pomyślała, że mogłaby się znaleźć w otoczeniu takiego bogactwa. Bardzo jej się to spodobało. Los okazał się dla mnie łaskawy, myślała z wdzięcznością.

Poprzedniego wieczora członkowie rodziny zjedli pyszną kolację, obsługiwali ich służący, podawali do stołu i dbali, by ucztujący mieli co pić. A deser był po prostu niebiański.

Pani, która była matką Stiny, opowiadała, że córka lubiła grać na fortepianie i że była zdolną śpiewaczką. Tego się Elise nie spodziewała, powiedziała jednak, że nie pamięta, by umiała grać. Rodzina przyjęła to za dobrą monetę, ale czekało ją coś znacznie gorszego - jak zdoła zaśpiewać?

Elise dowiedziała się też, że Stina miała siedemnaście lat i że była zaręczona. Zastanawiała się więc, kim jest ten narzeczony, wołała jednak o tym za wiele nie myśleć. Najdziwniejsze, że wkrótce spotka mężczyznę, za którego miała wyjść za mąż. Mężczyznę, którego nie zna i którego nigdy nie widziała. Ktoś zapukał do jej drzwi.

- Proszę wejść! - zawołała.

Podciągnęła kołdrę pod brodę i wpatrywała się w drzwi.

Przyszła pokojówka. Uśmiechnięta, dygnęła na progu. Przyniosła srebrną tacę, którą postawiła na stoliku pod oknem.

- Dzień dobry, panno Stino. Mam nadzieję, że spała pani dobrze.

Elise usiadła na pościeli, wciąż z kołdrą pod brodą, kiwała głową i odwzajemniała uśmiech.

- Tak, naprawdę bardzo dobrze - powiedziała. Tamta wciąż się uśmiechała.

- Przyniosłam świeżo zaparzoną herbatę, świeżo upieczony chleb i marmoladę. A tutaj jest cukier do herbaty. - Potem podeszła do okna i otworzyła je. Do pokoju zaczęło napływać świeże powietrze.

- Czy mogę pani pomóc wybrać odpowiednią suknię?

Elise doznała zawrotu głowy. Nic podobnego nigdy jej się nie przytrafiło. Czyżby miała osobistą pokojówkę?

- O ile dobrze zrozumiałam, to panienka straciła pamięć. Biedactwo, musi pani być ciężko. Czy mnie też panienka nie pamięta?

Elise widziała przed sobą twarz otoczoną ciemnymi włosami. Służąca nie może mieć więcej niż szesnaście, siedemnaście lat, pomyślała.

- Nie, to rzeczywiście nie jest proste - rzekła, podchodząc do stołu po kanapkę. Już miała ugryźć kęs, ale odłożyła na talerzyk, bo służąca spoglądała na nią zaskoczona.

Elise uśmiechnęła się przepaszająco.

- Przykro mi, ale zapomniałam się. Odkąd straciłam pamięć, musiałam radzić sobie sama. Mieszkałam po prostu na ulicy i...

Służąca przyglądała jej się ze współczuciem w oczach.

- Biedna panienka. Jak to dobrze, że znowu jest panienka w domu. Będę się panienką opiekować tak jak przedtem.

- To ty jesteś moją pokojówką? - spytała Elise.

- Tak, ja. Zajmowałam się panienką już od dwóch lat. W takim razie jaką sukienkę chciałaby pani dzisiaj włożyć? - spytała, otwierając ogromną szafę sięgającą aż do sufitu.

- Sama nie wiem - jąkała się Elise.

- Ma pani wiele pięknych sukienek. Myślę, że może powinniśmy wybrać tę. - Wskazywała ogniście czerwoną jedwabną suknię z koronkami.

Elise z podziwem wciągnęła powietrze. Suknia wydała jej się wspaniała.

Pokojówka uśmiechnęła się.

- Przewiduję, że to będzie właśnie ta - powiedziała, starannie wieszając suknię na oparciu krzesła. - Wrócę za chwilę i pomogę panience się ubrać. - Dziewczyna ukloniła się i wyszła.

Elise usiadła na kanapie i rzuciła się na jedzenie. Nalała sobie herbaty do filiżanki i mocno posłodziła. Smakowało cudownie. Nigdy przedtem nie piła herbaty z cukrem.

Po śniadaniu podeszła do szafy i otworzyła drzwi. Stała przez chwilę, przyglądając się ubraniom. Należały do Stiny, teraz są jej.

Wyjęła jakąś codzienną sukienkę i włożyła. Pasowała jak ulał! Jakie to szczęście, pomyślała, zdejmując ją pośpiesznie. Bała się, że Stina była od niej szczuplejsza, ale naprawdę nie musi się tym martwić. W ogóle niczym nie muszę się martwić, pomyślała zadowolona.

Gładziła dłonią czerwoną jedwabną suknię, kiedy znowu zapukano do drzwi. Oskoczyła, pośpiesznie położyła się na łóżku:

- Proszę wejść!

W progu stanęła Caroline, matka.

- Dobrze spałaś w nocy? - spytała z czułym uśmiechem, siadając koło córki.

Elise przyglądała się starszej pani, jak na swój wiek niezwykle wystrojonej. Była szczupła, ale i tak nie można się pomylić, że to starsza osoba. Włosy miała siwe, oczy zmęczone.

- Tak, dziękuję. - Elise też uśmiechała się serdecznie.

- Wprost trudno uwierzyć, że znowu jesteś w domu - powiedziała cicho matka. - Myślałam, że nie żyjesz. - Z oczu popłynęły jej łzy, przesłoniła twarz ręką. Szloch wstrząsał jej drobnym ciałem.

Elise nie wiedziała, co zrobić, by ją uspokoić. Caroline jest dla niej obcą osobą, nic do niej nie czuje, ale musi grać.

Caroline spojrzała na nią.

- Taka jestem wdzięczna losowi - wykrztusiła z płaczem.

Elise popatrzyła jej w oczy, które miały ten sam szary kolor co jej własne. Kiedyś musiała to być piękna kobieta.

- Ja także jestem wdzięczna - bąknęła Elise, spuszczać wzrok. Nie lubiła kłamać i nie powinna była tego robić, ale bardzo jej się spodobało nowe życie. Musi grać, choć kłamstwa z trudem przechodzą jej przez gardło.

Matka wyprostowała się i otarła łzy.

- Uff, nie powinnam płakać. Ale tak dobrze znowu cię widzieć - szepnęła.

- Świetnie to rozumiem - rzekła Elise, kiwając głową. Matka podniosła się.

- Teraz musisz się ubrać, bo w każdej chwili może się tu zjawić twój narzeczony. Jest do głębi poruszony tą wspaniałą wiadomością, że się odnalazłaś.

Elise patrzyła przerażona.

- Nie, teraz on nie może tu przyjść.

- Ależ, kochanie, prędzej czy później będziesz musiała się z nim spotkać. Byliście sobie tacy bliscy, tacy zakochani. Pomyśleć, że i o tym mogłaś zapomnieć! - dodała z westchnieniem.

Elise nie chciała jeszcze spotykać tego nieznanego mężczyzny. Czowała, że jest na to za wcześnie. Co miałyby mu powiedzieć? A jeśli on

się domyśli, że nie jest Stiną? To byłoby fatalne, wszystko mogłoby lec w gruzy, a ona pragnie żyć tutaj, w tym dobrobycie.

- Po prostu chciałabym jeszcze trochę zaczekać - bąknęła.

Matka kręciła głową.

- Nic z tego nie rozumiem. Asmund przyjdzie, a ty musisz się z nim spotkać. Nic innego nie wchodzi w rachubę. Zapomniałaś, że masz być posłuszna swojej matce?

- To on ma na imię Asmund?

- Tak, a teraz wstań. Nie możesz spędzić całego dnia w łóżku.

Elise zrozumiała, że musi wypełniać polecenia tej kobiety. Matka zmarszczyła brwi.

- Mam wrażenie, że twoje ciało uległo jakiejś zmianie.

- Cóż, wszyscy się z czasem zmieniamy, mamó - odparła dziewczyna, wstrzymując dech. Matka pokiwała głową.

- No rzeczywiście - przyznała.

Teraz weszła pokojówka i dała Elise znać, że powinna usiąść przed lustrem. Matka należy do kobiet surowych, pomyślała. Nie trzeba jej się przeciwstawiać.

- Teraz upnę pani włosy. Nie zamierza pani chyba nosić rozpuszczonych?

- Nie, upnij według własnego uznania - przystała Elise, choć najbardziej lubiła, kiedy włosy spływają jej na plecy.

Kiedy fryzura była już gotowa, uznała, że rzeczywiście lepiej będzie pasować do pięknej i kosztownej sukni. Policzki jej płonęły, kiedy patrzyła na własne odbicie w lustrze. Będzie musiała się wiele nauczyć. Sama nigdy tak pięknie by się nie uczesała.

- No to teraz suknia - rzekła pokojówka. Elise wstała i uniosła w górę ręce. Pokojówka włożyła jej sukienkę, pozapinała guziczki na plecach i starannie ułożyła fałdy spódnicy.

- Wygląda pani pięknie - pochwaliła dziewczyna, przyglądając jej się z uśmiechem. - Teraz może się pani spotkać z narzeczonym.

- A jak on wygląda? - spytała Elise z zaciekawioną.

Służąca zaczerwieniła się.

- Więc pana Bastiansa też pani nie pamięta? Elise pokręciła głową.

- Nie.

- To bardzo postawny mężczyzna. Wszyscy mówią, że jest przystojny, ale teraz sama panienka może zobaczyć - dodała i ruszyła w stronę drzwi. - Proszę za mną.

Elise raz jeszcze obejrzała swoje odbicie w lustrze i uszczypnęła się w oba policzki, po czym wyszła z pokoju.

Zatrzymała się przed drzwiami salonu na parterze i uniosła wysoko głowę. Ręka jej drżała, kiedy naciskała klamkę. Więc w tym pokoju on na nią czeka?

Wkroczyła zdecydowanie i aż jęknęła na widok młodego mężczyzny z kieliszkiem w ręce.

Kiedy ją zobaczył, podbiegł i uklonił się elegancko.

- Stina! To naprawdę ty?!

Ona wzroku nie mogła oderwać od pięknej męskiej twarzy i dwojga niebieskich oczu.

- Tak, to ja - rzekła ledwo dosłyszalnie. Mężczyzna przyglądał jej się, mrużąc oczy.

- Mam wrażenie, że jesteś odmieniona. Co się z tobą stało?

Elise spojrzała na niego. Był wysoki i silny, włosy miał kruczoczarne. Jeden jego policzek przecinała blizna - od oka do podbródka. Był taki urodziwy, że aż jej zatykało dech w piersiach. Co miałyby mu powiedzieć? Po prostu odjęło jej mowę.

- O coś cię pytałem, Stino - powiedział, unosząc w górę jej podbródek tak, by musiała na niego patrzeć.

- Ja... Ja straciłam...

- To rozumiem. Ale dlaczego tamtego dnia zniknęłaś? Nie zamierzam zachowywać się wobec ciebie niegrzecznie, ale powiedziałaś, że chcesz zerwać zaręczyny, że nie kochasz... - Głęboko wciągnął powietrze. - Chyba nie mówiłaś tego poważnie? - spytał.

A więc to się stało, zanim Stina zniknęła. Zerwała zaręczyny. Ale dlaczego?

- Nie mogę sobie przypomnieć, co się między nami wydarzyło.

On uniósł brwi.

- Chyba musisz pamiętać.

- Nie, niczego nie pamiętam. Ani ciebie, ani rodziców, ani brata.

- Klóciliśmy się, ponieważ powiedziałaś, że spotkałaś innego. I że kochasz go bardziej niż mnie.

- Naprawdę? Ależ to nie mogło tak być - wyjąkała Elise. - Nie mogłabym nigdy mieć... - Popatrzyła na niego z uśmiechem. - Musiałam kłamać.

Puścił jej podbródek.

- Kłamałaś? Dlaczego?

- Tego nie wiem, ale... Chyba nie mogłam nic takiego pomyśleć, bo wiem, że kocham ciebie. Musiałam po prostu być zła albo...

Zamrugła i podeszła bliżej, poczuła na policzku ciepło jego oddechu. Asmund podobał jej się, to bardzo przystojny mężczyzna.

Drzwi się otworzyły i do pokoju weszli rodzice.

- A więc odnaleźliście się nawzajem? - spytał ojciec.

Elise się zarumieniła.

- Tak, ojczy.

Asmund cofnął się o krok, opróżnił kieliszek i odstawił go na stół.

- Potrzebowalibyśmy trochę więcej czasu dla siebie - burknął z irytacją do Caroline.

- Dobrze, to my już wychodzimy - pośpiesznie zapewnił ojciec.

Kiedy zniknęli, Asmund podprowadził ją do kanapy.

- Usiądź. - On sam usiadł obok. - Bardzo się cieszę, że żyjesz. Wprost nie znajduję słów, by wyrazić radość. Ale widziałem, że wpadłaś do wody. I nigdy się z niej nie wynurzyłaś. Kłamiesz na temat tamtych wydarzeń - dodał, marszcząc brwi.

Elise słuchała zaszokowana, z trudem chwytając powietrze. Tego się nie spodziewała. Ale trzeba coś wymyślić. Spuściła wzrok i udawała, że jest jej przykro. Zdołała nawet sprawić, by łza spłynęła jej po policzku.

- Udało mi się wyjść na ląd, ale tak się wstydziłam... Wbiegłam w jakąś boczną uliczkę i...

- Czy to znaczy, że wszystko sobie przypominasz? Że nie straciłaś pamięci? - spytał.

- To nie jest kłamstwo, naprawdę straciłam pamięć. Ale teraz widzę wyraźnie, co się stało, kiedy wpadłam do wody. Wszystko inne jednak pozostaje w mroku.

Asmund pokręcił głową.

- Zawsze byłaś kłamczuchą, ale ja cię kocham i wybaczam ci, że mówiłaś mi, iż...

- Zostałam napadnięta. Nic więcej nie pamiętam - przerwała mu.

- No dobrze. Muszę ci wierzyć, ale...

Trzeba zrobić wszystko, żeby go przekonać. Elise za nic nie chciała żyć w ubóstwie. Pragnęła zostać tutaj.

- Asmund, chciałabym, żebyś mnie pocałował.

On uśmiechnął się i lekko dotknął jej warg. Rozczarowana, odeszła kilka kroków. Co to było? Gdzie zniknął ów żar w ciele? Dlaczego nic nie czuje? Dotarło do niej, że Asmund jest może urodziwy, ale ona nigdy się w nim nie zakocha.

- Co się teraz dzieje? - spytał mężczyzna.

- Ja... ja nie wiem. Musisz dać mi trochę czasu. Tyle przeżyć na mnie ostatnio spadło, po prostu boli mnie głowa. Przykro mi, ale muszę odpocząć.

- Nie jesteś w formie? - Spoglądał na nią zatroskany.

- Nie, robi mi się słabo i... - Elise zerwała się z miejsca i pobiegła do drzwi. - Spotkamy się znowu kiedy indziej - rzuciła przez ramię.

On także się podniósł.

- A gdzie twój pierścionek? Elise stała zakłopotana.

- Jaki pierścionek?

- No, zaręczynowy. Ten, który dostałaś ode mnie. Zdziwiona spoglądała na swoje palce, minęła dłuższa chwila, zanim mogła znowu coś powiedzieć.

- Musiałam go zastawić, bo nie miałam z czego żyć. Asmund podszedł bliżej. Minę miał groźną.

- To był pierścionek mojej matki. O tym też zapomniałaś?

Elise nacisnęła klamkę.

- Tak, zapomniałam o tym i jest mi przykro, że tak się stało - odparła nieco ostrzejszym tonem, niż zamierzała.

- Ach, tak. Znowu jesteś dla mnie niegrzeczna. A przecież wiesz, że ja tego nie lubię, Stino!

Spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich gniew. A dopiero co patrzyły na nią z miłością.

Czy to dlatego Stina chciała zerwać zaręczyny? Czy zdała sobie sprawę, że ma do czynienia z człowiekiem o gwałtownym usposobieniu? Czy to Asmund wepchnął ją do wody? Powiedział przecież, że Stina do wody wpadła. Dlaczego nie próbował jej ratować? Jeśli tak było, powinna się od niego uwolnić. Źle się czuła pod jego groźnym spojrzeniem.

- To ty wepchnąłeś mnie do wody - oznajmiła, ale natychmiast pożałowała.

Asmund gwałtownie uniósł rękę i Elise poczuła piekący ból na policzku.

- A myślałem, że nie pamiętasz, co się stało - warknął.

Więc jednak słusznie się domyślała. Asmund to człowiek nieopanowany. Piekł ją policzek, ale nie chciała mu okazywać, że cierpi.

- Nie, ale ty mi to przypomniałeś. Nie mogę pozostać twoją narzeczoną, jesteś złym człowiekiem.

Otworzyła drzwi i chciała odejść, ale on złapał ją i przytrzymał. Elise jednak nie okazywała strachu, wyszarpnęła rękę.

- Chcę, żebyś sobie poszedł i nigdy więcej tu nie wracał. A jeśli mnie nie posłuchasz, to zamelduję na policji, że próbowałeś mnie zabić - rzekła lodowatym głosem.

Asmund zaczerwienił się z wściekłości. Wiedziała, że nie może okazywać lęku i powtórzyła:

- Chcę, żebyś sobie poszedł. Bo jak nie, to powiem mamie i ojcu, że próbowałeś...

Asmund odwrócił się bez słowa. Elise milczała. Zaciskała powieki, po chwili usłyszała trzask zamykanych drzwi. Długo stała bez ruchu. Asmund jest bardzo niebezpieczny. Teraz wiedziała, że to on zamordował Stinę.

Po chwili przyszła matka.

- Czy to Asmund zatrzaskał za sobą drzwi?

- Tak, wpadł w złość dlatego, że nie mam pierścionka - wyjaśniła Elise zgodnie z prawdą. Tego nie musiała ukrywać.

Matka przyjrzała jej się uważnie.

- Czy on cię uderzył? Widzę, że masz zaczerwieniony policzek.

Elise przytaknęła.

- A to drań! Jest bardzo podobny do swojego ojca, ale niewiele możemy z tym zrobić, moje dziecko. Musisz za niego wyjść, bo widzisz, to zostało postanowione już wiele lat temu.

Elise z trudem przełknęła ślinę. Czegoś takiego się nie spodziewała.

- Ale ja nie mogę. Nie chcę za niego wychodzić!

- Będziesz musiała. Jesteśmy spokrewnieni i...

- Spokrewnieni? - krzyknęła Elise wstrząśnięta.

- Tak, Asmund jest naszym krewnym w trzecim pokoleniu.

Elise prychnęła gniewnie.

- Ale ja się nie zgadzam. Nigdy za niego nie wyjdę! W progu stanął ojciec.

- Znowu stawiasz opór, Stino? Myślałem, że wszystko już sobie wyjaśniliśmy, jeśli o to chodzi.

Teraz albo nigdy, pomyślała Elise. Mogłaby uciec, ale gdzie się podzieje? Nie ma wyjścia, musi im powiedzieć, że Asmund próbował ją utopić.

- Nigdy za niego nie wyjdę, ale wy nic nie wiecie. Otóż on chciał mnie utopić. Tak, tak, wpadłam do wody, bo to on mnie tam wepchnął. Dlatego zniknęłam i ukryłam się. Nie mogłam inaczej.

Matka jęknęła, a ojciec zaczął ze złością gasić cygaro.

- To nie może być prawda - wymamrotała matka, próbując się opanować. - Kłamiesz, bo nie chcesz zostać jego żoną.

- Było tam wielu świadków. Widzieli, jak wpadłam do wody, tylko nikt nie zauważył, że to on mnie wepchnął. Macie moje słowo i ono musi wam wystarczyć - rzekła i unosząc lekko suknię, zaczęła wchodzić na górę.

Serce tłukło jej się w piersi. Ogarnął ją strach, ale poradzi sobie z tym. Asmund musi zniknąć. Jest zbyt niebezpieczny. Na szczęście ona już o tym wie i będzie mieć się na baczności. Podoba jej się w tym domu, polubiła nowych rodziców, polubiła też swojego nowego brata, Clausa. Postanowiła z nimi zostać.

Rozdział 10

Torbjorn łypał na starszą kobietę, która przez cały czas mamrotała coś sama do siebie. Był od tego bliski szaleństwa, wielokrotnie prosił ją, by przestała, ale ona reagowała jedynie szyderstwami.

Czuł, że jeśli stara nie przestanie, to ją uderzy. Wszyscy jego kompani spali. To też go złościło. Jak mogą spać teraz, kiedy siedzą tu zamknięci? Niczym się nie przejmują, a on się martwi.

Powinien się skontaktować z panem Bordim. Ten idiota ukradł mu kobietę i na niego zwałił winę, kiedy znaleziono ją martwą w rynsztoku. A przecież to nie on ją zaatakował. Przestępca natomiast jest wolny.

Przepełniało go rozgoryczenie i wściekłość. To wina pana Bordiego. Zabrał mu jedyną kobietę, jaką kiedykolwiek kochał. Teraz, kiedy życie legło w gruzach, nic nie ma już dla niego znaczenia. Często pije, a potem nie wie, co robi. Napadł na te kobiety, ale nigdy nie potraktował ich tak brutalnie, jak zrobili to jego kamraci.

Teraz jest kompletnie trzeźwy, myśli przytomnie i żałuje swojego zachowania. Jak mógł tak śmiertelnie przerazić te niewinne istoty? Jak mógł stać się taki? Torbjorn wstał i wyjrzał przez okno, niestety kraty zasłaniały widok. Od dawna w obejściu panował spokój.

- Na własną rękę nigdy stąd nie wyjdiesz - powiedziała stara kobieta w kącie.

Popatrzył na nią, marszcząc czoło.

- A właściwie to dlaczego ty też tu siedzisz?

- Zrobiłam coś okropnego, ale warto było - odparła kobieta.

- A co takiego? - spytał, podchodząc do niej bliżej.

- Ech, zabiłam paru ludzi i... Torbjorn wytrzeszczył oczy. - Zabiłaś?

- Tak, i teraz wsadzili mnie na wiele lat. Torbjorn odnosił wrażenie, że to wariatka, ale oczy miała chłodne, przenikliwe i to go niepokoiło. To, co mówi, może być prawdą, choć zwykle morderczynie nie mają tyle lat co ona.

- Nie wierzysz mi - rzekła z uśmiechem. - Ale wy też jesteście oskarżeni o morderstwo, jedziemy więc na tym samym wózku.

- Coś ty powiedziała?

- Podobno kogoś zamordowaliście. Zirytowany Torbjorn krzyknął gwałtownie:

- Nikogo nie zamordowaliśmy!

- Nie, może i nie, ale jesteście o to oskarżeni. Paskudną Martę znaleziono przecież w oborze lensmana Bordiego.

Mężczyzna wytrzeszczył oczy.

- Kim jest ta kobieta, o której mówisz?

- To siostra lensmana. Tylko ja wiem, że to nie wy ją zamordowaliście. Bo to zrobiłam ja.

Torbjorn drapał się po głowie. Cofnął się jak najdalej od tej baby. To jakaś pomyłona. Zaklął paskudnie.

- Powinnaś powiedzieć lensmanowi, że to twoja sprawka. My nie mieliśmy z tym nic wspólnego.

Baba uśmiechnęła się ironicznie.

- Nie, moja gęba będzie zamknięta na kłódkę. Taka hołota jak wy zasługuje, by do końca życia siedzieć w kryminale.

Torbjorn zaczął szturchać swoich śpiących kamratów.

- Obudźcie się, musimy się stąd zbierać. Czy wiecie, że ta kobieta chce nas oskarżyć o morderstwo, którego nie popełniliśmy?

Jeden z mężczyzn wstał i szeroko ziewnął.

- Ach, tak? No to pożałuje. Ja się jej nie boję. Torbjorn spoglądał na niego.

- Chyba wiesz, co musimy zrobić. Musimy wiać. Tamten zezłościł się na kobietę.

- Tobie się wydaje, że kim jesteś? Powinnaś być ostrożniejsza, bo jak nie, to cię tu zaraz udusimy. Kobieta zachichotała.

- Ale to na pewno zostałyby potraktowane jako morderstwo - rzekła.

Torbjorn podszedł do drzwi i zaczął je szarpać. - Ani drgną. Jak my stąd wyjdziemy?

- Musimy posłużyć się sposobem - odparł jego koleżka.

- I co by to miało być? - spytał Torbjorn. Drugi z kolegów wstał.

- Będziemy udawać, że jesteśmy chorzy. Chodźcie, zaczniemy z całej siły łomotać w drzwi, ktoś się w końcu pojawi.

- Ha, ha, zobaczymy, co wam z tego wyjdzie. Tutaj chyba nikogo nie ma, lensman gania po okolicy w poszukiwaniu swojego dzieciaka.

- Szukają dzieciaka? - spytał Torbjorn.

- Tak, moja córka uprowadziła jego córkę. Z pewnością cała okolica została postawiona na nogi. - No właśnie, wiedziałem. Ty jesteś

wariatka oznajmił Torbjorn i zaciśniętą pięścią zaczął łomotać w drzwi. - Pomocy! Ratunku! - wrzeszczał raz po raz i nie przestawał uderzać.

Po chwili dały się słyszeć jakieś kroki i drzwi się otworzyły. Przed nim stanął zarządca dworu.

- Mamy tu chorego, który potrzebuje doktora. Spiesz się - dodał i cofnął się.

- A co mu dolega? - spytał tamten.

- Straszne bóle w piersi - łgał Torbjorn jak z nut.

Zarządca zamknął drzwi i zniknął.

- Teraz pozostaje tylko czekać - powiedział Torbjorn i znowu zerknął na starą. Uważał, że jest straszna, ale z jej oskarżeniami nie może nic zrobić. Najwyższy czas zwiewać do Szwecji. Lensman Bordi będzie musiał poczekać na inną okazję.

Ponownie przekręcono klucz w zamku i drzwi się otworzyły. Torbjorn zerwał się na równe nogi. Do pomieszczenia wchodził doktor, ale Torbjorn rzucił się na niego i przewrócił go. Obaj jego koledzy byli gotowi, wkrótce cała trójka wypadła na dziedziniec. Torbjorn zauważył, że zarządca biegnie ku nim, wobec czego zaczął uciekać w inną stronę. Biegł, czuł w ustach smak krwi, ale nie zwalniał. Wiedział, że musi stąd zniknąć.

- Wracaj! - wrzeszczał za nim zarządca, ale Torbjorn uciekał dalej. Wkrótce znajdzie się w lesie i ukryje między drzewami,

Rozejrzał się za kolegami. Nigdzie ich nie zauważył, co go rozgniewało. Czyżby pobiegli w drugą stronę? No trudno, nie będzie się tym przejmował. Coraz bardziej zagłębiał się w las.

Amalie była bardzo zmęczona, z całej siły starała się nie zasnąć w siodle i wpatrywała się w dwór w Tangen. W lesie nic nie znaleźli, więc wracają. Oboje muszą się przespać, zanim znowu podejmą poszukiwania. Ole surowym głosem zażądał, by odpoczęła, bo jej zmęczenie źle robi dziecku. Ona jednak czuła się wystarczająco silna, tylko trochę zmęczona. To jednak nie ma nic wspólnego z ciążą, moje dziecko ma się dobrze, myślała. Mimo wszystko zgodziła się, wiedząc, że Ole chce jej dobra i że się o nią boi.

W poszukiwaniach Kajsy uczestniczył Tron i połowa mieszkańców wsi. Amalie miała nadzieję, że to brat znajdzie jej córeczkę. Kajsa dobrze go zna i z pewnością rzuciłaby mu się w ramiona. Amalie nie przestawała myśleć o swoim zaginionym dziecku, ale czuła, że

bezpośrednie niebezpieczeństwo małej nie grozi. Wierzyła, że Ulla się nią opiekuje, poza tym gdzieś się musiały zatrzymać. Była pewna, że dziewczyna czeka na panią Vinge, że się zawczasu umówiły.

Ole powiedział, że aresztuje panią Vinge i wydusi z niej prawdę, ona jednak nie wierzyła, że ta kobieta coś mu powie. Kiedy znaleźli się na dziedzińcu, zsunęła się z siodła.

Podbiegł do nich zdenerwowany Julius.

- Włóczędzy uciekli, najpierw pobili doktora Bjorliego.

Ole jęknął.

- Co wy, na Boga, robicie? Jak zdołali uciec?

- Jeden powiedział, że jego koleżka ma bóle w piersi, więc sprowadziłem doktora. Kiedy wchodził do piwnicy, został powalony na podłogę, a oni uciekli.

Ole kiwał głową.

- A pani Vinge?

- Ona została, wciąż tam siedzi.

- W takim razie poproszę, żebyś ją przyprowadził do mojego kantorka.

Julius kręcił głową.

- A co zrobisz ze zbiegłymi więźniami? Ole zmrużył oczy.

- Akurat teraz nic. Mam inne sprawy na głowie - rzekł opryskliwie.

Julius skinął głową i zniknął w lochu. Ole wziął Amalie pod rękę i razem weszli na ganek. Dziwiło ją, że mąż nie ruszył natychmiast w pogoń za uciekinierami, ale milczała. Widocznie on myśli tylko o Kajsie, a wszyscy służący otrzymali rozkaz szukania jego córki.

Julius wprowadził panią Vinge, Ole przyglądał jej się spod przymkniętych powiek.

- Siadaj - rzekł, wskazując krzesło.

- Jak to miło, że zostałam tutaj sprowadzona - odparła pani Vinge.

- Chciałbym, żebyś mi wyjaśniła sprawę. Gdzie jest Ulla z Kajszą?

- Tego powiedzieć nie mogę.

- Powiesz mi natychmiast, gdzie one są! - wrzasnęła.

- Nie mam nic do powiedzenia. Powinieneś być oszczędzić sobie sprowadzania mnie tutaj. Ja już swoje wyznałam i nic mi do tego, co się teraz dzieje z twoją córką. Los swoje postanowił. Jeśli umrze, jeśli Ulla nie potrafi się nią zaopiekować, to nie będzie moja wina.

Ole podszedł, złapał ją za ramię i odwrócił ku sobie.

- Nic mnie nie obchodzi, że jesteś starą kobietą. Masz w sobie tyle zła, że słów mi brak. My tutaj mówimy o dziecku. To nie Kajsa zawiniła, że zostałeś zdradzona.

- No, może nie. Ale w jej żyłach płynie krew Johannesesa. A teraz mnie puść.

Ole zawołał Juliusa.

- Zabierz stąd tę wiedźmę. Jutro zawieziesz ją do Kongsvinger. Nie chcę jej tu dłużej trzymać, nie mogę na nią patrzeć. Zostanie zamknięta w kryminale, najchętniej w celi o pokrytych grzybem, mokrych ścianach, ze szczurami.

Pani Vinge spoglądała na niego przerażona.

- Tego nie możesz mi zrobić!

- Owszem, mogę. Zabieraj ją! - Machnął ręką.

- Nie, nie możesz! - wrzeszczała kobieta.

- Skoro nie chcesz ze mną współpracować, to muszę cię odesłać. Tutaj nie będzie z ciebie żadnego pożytku.

Kiedy Julius chciał ją wyprowadzić, pani Vinge wyszarpnęła mu rękę.

- A jeśli ci coś powiem, to pozwolisz mi tu zostać? Ole zastanowił się i doszedł do wniosku, że powinien spróbować.

- Tak, pozwolę.

Pani Vinge głośno przełknęła ślinę.

- Ulla uciekła z Mikkelem. To on stoi za uprowadzeniem. Nie chciałam się na to zgodzić, ale Ulla... Ona mnie oszukała i...

- Mikkel? - ryknął Ole. - Co ty wygadujesz? To nie może być prawda!

- Owszem, jest. Mikkel namówił Ullę, by zabrała ze sobą dziecko. To zły człowiek, tyle ci powiem. On nigdy nie wyjechał. Oszukał cię.

- Zatem to Mikkel chciał, by Ulla uprowadziła Kajsę?

- Tak właśnie było - odparła pani Vinge.

Ole opadł na krzesło i zaklął siarczyście. Dał się oszukać swemu podstępnemu bratu. Że też mógł być taki głupi! Mikkel, rzecz jasna, nie zrezygnował. Chce zagarnąć wszystko, co ma Ole.

Był taki wściekły na siebie, że miał ochotę głośno krzyknąć, ale wyprostował się i popatrzył na kobietę.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. I może jeszcze wiesz, gdzie jest Kajsa?

- Tak, mieli czekać na mnie w szałasie, w którym straszy.

Ole wolno skinął głową. - Aha. Dziękuję.

Julius wyprowadził kobietę i zamknął za sobą drzwi. Ole zanurzył dłonie we włosach i jęknął. Byli przecież w tym szałasie, Mikkel i Ulla zdołali umknąć.

Gdzie się teraz podziewają, nie miał pojęcia. Ale zastanowi się nad tym po kilku godzinach snu. I przede wszystkim powinien napisać list do więzienia w Kongsvinger. Czas najwyższy odesłać tam tę babę. Nie zamierzał dotrzymywać danego jej słowa. Pani Vinge jest morderczynią.

Rozdział 11

Ole wszedł do pokoju i spojrział na śpiącą Amalie. Oddychała miarowo, długie rzęsy lekko drżały. Usta miała na pół otwarte, znowu zauważył cienie pod jej oczyma. Dręczyło go, że żona ma tyle zmartwień, czasami nie mógł się nadziwić, jak żyje ktoś z wrodzoną zdolnością do jasnowidzenia. Musi to być męczące, pomyślał z bólem w sercu. Dotknął ostrożnie ramienia żony, a ona się uśmiechnęła. To się teraz rzadko zdarza.

Nie mógł zrozumieć, że starsza kobieta potrafi narobić tyle zła, a zwłaszcza, że zdołała je ukryć. Teraz jednak zniknie z ich świata, a on powinien odnaleźć Kajkę. Chciał, żeby Amalie znowu się uśmiechała.

Z ciężkim sercem spoglądał na puste łóżko córki. Dotychczas się o nią bał, ale teraz widok tego pustego posłania sprawił, że gardło mu się zacisnęło. Był pewien, że jutro ją odnajdzie. Nie miał pojęcia, co zrobi, kiedy złapie Mikkel. Chyba osobiście odwiezie brata do Kristianii i umieści go w najlepiej strzeżonym kryminale stolicy. Na Mollergata. Słyszał o tym więzieniu.

Rozebrał się i ochlapał wodą. Czuł się brudny, ale nie był teraz w stanie przygotowywać kąpieli. Amalie otworzyła oczy.

- Długo cię nie było - mruknęła sennie.

- Tak, musiałem napisać list. Jutro odsyłam tę czarownicę do Kongsvinger. Od dawna trzeba ją było trzymać pod kluczem.

- Przyznała się do czegoś?

Ole nie był pewien, czy może jej powiedzieć o Mikkelu. Z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że Amalie należy się szczerą odpowiedź.

- Za porwaniem stoi Mikkel. Współdziałali z Ullą w tej sprawie.

Amalie wsparła się na łokciu.

- Co? Nie, to niemożliwe - jęknęła.

Ole położył się obok niej i patrzył w sufit.

- Tak niestety było, Amalie. Nie mogę pojąć, że on jest aż taki zły. Porwał nasze dziecko, by się zemścić.

Amalie opadła na poduszki i zasłoniła twarz dłońmi. - Jutro musimy znaleźć Kajkę.

- Tak, Amalie. Jutro ją znajdziemy. Ona oparła głowę na piersi męża.

- Kocham cię, Amalie - szepnął Ole, całując jej włosy. - I ja ciebie kocham - odparła.

- Naprawdę jesteś w dobrej formie?

- Tak, wszystko w porządku. Jestem tylko trochę zmęczona.

- No to śpijmy. - Ole przytulił żonę. Wkrótce pogrążyli się we śnie.

Edna przyciskała ręce do brzucha, chodziła tam i z powrotem po pokoju. Ingrid zadowolona spała, Edna natomiast wkrótce wyruszy w drogę.

Per dotychczas nie wrócił, zastanawiała się, gdzie się podziewa. Obiecał, że przyjdzie. Czuła się taka samotna, że była bliska utraty zmysłów. Wciąż tylko las, las, i jeszcze raz las. Od wielu dni nie widziała ludzkiej istoty.

Gdzie on jest? Usiadła na łóżku i patrzyła przed siebie, w końcu zaczęła płakać.

Rozmaite myśli krążyły jej po głowie. Dłużej sama nie może tu siedzieć. Musi dostać się do wsi. Byłoby chyba lepiej, gdyby matka Hermanna ją odnalazła. Jeśli tak się stanie, Edna pójdzie do lensmana i poprosi go o pomoc. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Ole z pewnością postara się zbadać, czy twierdzenia tamtej kobiety są prawdziwe.

Po chwili wstała, wyjęła Ingrid z łóżka, otuliła ją kołdrą i wyszła z pomieszczenia. Świeciło słońce, było ciepło, wokół unosił się przyjemny zapach lasu. Ona jednak najpierw musi znaleźć Pera. Bała się, że przytrafiło mu się coś złego.

Ingrid spała nadal, Edna przyciskała dziecięce ciało do siebie, ostrożnie pokonując strumień. Szła jeszcze przez jakiś czas, gdy nagle zobaczyła kobietę i mężczyznę także niosących dziecko. Ciekawe, kto to, pomyślała. Miała wrażenie, że mężczyzna podobny jest do Olego. Szybciej ruszyła w ich stronę, machając ręką, ale mężczyzna nieoczekiwanie zaczął biec w głąb lasu. Kobieta stała spokojnie i rozglądała się.

To przecież Ulla, ta dziewczyna, która pracowała u Amalie, pomyślała Edna i znowu do niej pomachała. Ale co ona tu robi, tak daleko w lesie? I dlaczego Ole ucieka?

Wciąż szła w stronę Ulli, która na jej widok ruszyła w odwrotnym kierunku.

- Ulla! - zawołała.

Patrzyła, aż tamta zniknęła jej z oczu. Olego już od jakiegoś czasu nie widziała. Dlaczego się z nią nie przywitali? Uznał pewnie, że nie

jestem tego warta, stwierdziła z goryczą. Wolała nie myśleć, co mieszkańcy wsi o niej mówią. Plotki o tym, jak spotkała Pera w lesie z pewnością zataczają coraz szersze kręgi.

Wciąż szła w kierunku wsi i wkrótce w oddali zobaczyła dwór Pera. Dym unosił się z kominów, słyhać było ludzkie głosy. Dotarła do zabudowań i nie zwracając na nikogo uwagi, weszła do domu. W holu spotkała Pera, który patrzył na nią przestraszony.

- Edna! Co ty tu robisz? - Wciągnął ją energicznie do izby i zamknął drzwi.

- Czekałam i czekałam, ale ty się nie pokazałeś - rzekła Edna z wymówką. Ingrid zaczęła płakać, trzeba ją było uspokajać.

Per sprawiał wrażenie przygnębionego.

- Nie miałem czasu do ciebie iść. Tyle mam ciągle roboty, a tutaj wszystko jest dla mnie nowe.

- Powinieneś powiedzieć mi o tym wcześniej. Nie byłam w stanie dłużej siedzieć sama w lesie. Muszę zamieszkać tutaj w nadziei, że matka Hermanna mnie nie odnajdzie - mówiła, uśmiechając się niepewnie.

Twarz Pera pozostała surowa.

- To niemożliwe. Dobrze o tym wiesz, Edno. Mam dosyć kłopotów z mieszkańcami wsi. Jest dla mnie ważne, by mnie polubili. Żeby uważali mnie za bogatego gospodarza, nie tylko za kogoś, kto w lesie pędzi bimber.

Edna położyła Ingrid na kanapie.

- Myślałam, że lubisz przebywać w lesie, że jesteś prostym człowiekiem.

Per usiadł naprzeciwko niej.

- Tak, byłem taki, ale tamten czas minął. Musisz to zrozumieć.

- Nie, nie zrozumiem. Mieliśmy się przecież pobrać i...

- Tak, mamy się pobrać. Ale tymczasem ty nie możesz tutaj mieszkać. Jeśli nie chcesz zostać w lesie, to idź z powrotem do Amalie i poproś o dach nad głową. Do mojego domu nie mogę cię przyjąć.

Per był bardzo stanowczy, ona jednak nie ustępowała.

- Ja nie chcę tam mieszkać i o tym ty także wiesz. Powinnam być z tobą.

- Strasznie wszystko utrudniasz. - Per westchnął przygnębiony.

Edna znowu wzięła Ingrid na rękę.

- W takim razie nie mam innego wyjścia, jak tylko powiedzieć Hermannowi „tak”. On mi się oświadczył, więc niech tak będzie.

Per spojrział na nią przerażony.

- Nie mówisz tego poważnie? Kochamy się przecież, więc nie możesz...

- Owszem, mogę - odparła Edna ze złością, zamierzając wyjść, ale Per ją zatrzymał.

- No to zostań tutaj, ale nie jako moja żona.

- Rozumiem to, Per. Ślubu na razie nie możemy wziąć.

Per przytaknął.

- Mogę cię zatrudnić w charakterze służącej. O tym ludzie nie będą plotkować.

Edna poczuła się nieswojo, rozumiała jednak, że to najlepsze rozwiązanie. Per zwracał wielką uwagę na formy, zaczął przecież niedawno nowe życie. Ona tego życia nie lubi, boi się, że Per się zmieni, a wolałaby, żeby pozostał tym samym człowiekiem, którym był.

- Gdzie będę mieszkać? - spytała.

- Chodź ze mną. - Wskazał jej drogę do schodów i pokój na samym końcu korytarza. Pomieszczenie było nieprzytulne, stało w nim wąskie łóżko i prosta, zniszczona toaletka.

- Na razie to wystarczy. Postaram się też o łóżeczko dla dziecka. Musisz jednak wrócić do zagrody, bo twoje rzeczy tam zostały.

Edna przecząco pokręciła głową.

- Za nic tam nie wrócę. Każ któremuś ze służących, by po nie poszedł - rzekła poważnie.

- Aż tak źle ci tam było? - spytał.

- Samej tak, ale kiedy ty przychodziłeś, to nie. Per podszedł i pocałował ją delikatnie w usta.

- Kocham cię, ale to nowe życie wciąż mnie zaskakuje. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

- Oczywiście - potwierdziła.

- W porządku. W takim razie oczekuję, że zejdiesz do kuchni. Nowa podkuchenna potrzebuje pomocy.

- Dobrze, Per. Przyjdę.

Usiadła na brzegu łóżka, położyła Ingrid na posłaniu i uśmiechnęła się. I także zaniepokoiła, bo Per nie odpowiedział.

- Nad czym się tak zastanawiasz? - spytała. Tym razem mężczyzna się uśmiechnął.

- Dobrze jest mieć cię blisko, Edno. Poradzimy sobie ze wszystkim tak, by mieszkańcy wsi się do nas nie wtrącali, ale nie powinnaś opuszczać dworu. Nie chcę, żeby Hermann zaczął nas niepokoić.

- Zrobię wszystko, o co prosisz - odparła i miała ochotę go pocałować, ale właśnie wtedy Ingrid zaczęła płakać. - Muszę wziąć małą na dół. Ona jest głodna.

Per przytaknął.

- No dobrze, to zobaczymy się później. Wyszedł, a ona wzięła Ingrid na ręce.

- Zaraz dostaniesz jeść, moja kochana.

W kuchni powitała ją dygnięciem młoda dziewczyna.

- Dzień dobry pani - powiedziała. Edna uśmiechnęła się.

- Nie jestem żadną panią, mam tu pracować - odparła.

Dziewczyna się zarumieniła.

- Ale się wygłupiłam. Zapomniałam, że gospodarz nie ma żony.

Edna zobaczyła na kuchennym blacie dzbanek z mlekiem i spytała o garnek.

- To będzie jedzenie dla dziecka? - spytała dziewczyna.

- Tak, Ingrid zgłodniała. A jak ty masz na imię? Dziewczyna wydawała jej się miła. Poza tym była ładna.

- Maria. Mieszkam w Kirkenaer.

- W Kirkenaer? To daleko stąd.

- Tak, ale tutaj mieszkam w izbie czeladnej i do domu jeżdżę tylko, jak mam wolne - wyjaśniła dziewczyna.

Edna spoglądała na jej gruby ciemny warkocz. Dziewczyna była grzeczna i chętna do pomocy. Dobrze będzie z nią pracować.

Na dziedzińcu Per rozmawiał z robotnikami. Dobrze było widzieć go takim zdecydowanym i władczym.

- Czy to twoje dziecko? - spytała Maria.

- Tak, moje.

- A dlaczego najęłaś się na służbę tutaj? Edna nie wiedziała, co powiedzieć, ale musiała coś wymyśleć.

- Jestem z dzieckiem sama, potrzebowałam pracy. Maria skinęła głową i podała jej miseczkę z mlekiem.

- Dziękuję, to ładnie z twojej strony, że przygotowałaś jedzenie dla mojej córki. - Edna wyjrzała przez okno. Per prowadził przez dziedziniec byka. Ciągnął go, ale zwierzę się opierało.

- Proszę bardzo, teraz możesz ją nakarmić. - Maria podała jej łyżeczkę.

Po chwili do kuchni zajrzał Per.

- Łóżko jest gotowe, Edno - powiedział i zniknął. Edna wstała.

- Wrócę, jak tylko przebiorę córeczkę - powiedziała do Marii.

Obudziło ją pukanie do drzwi. Pośpiesznie wyskoczyła z łóżka.

- Kto tam? - krzyknęła.

- To ja, Per. Otwórz drzwi, Edno.

Przekręciła klucz w zamku i wysunęła głowę na zewnątrz.

- Czego chcesz? - spytała.

Per wszedł do pokoju i pociągnął ją za sobą.

- Nie chciałem być wobec ciebie niegrzeczny, ale na razie musimy udawać, że tylko tu pracujesz. Obiecałaś mi to. - Przyciskał ją mocno do siebie, a ona położyła mu rękę na karku.

- Zostań ze mną, Per. Nikt nie musi wiedzieć, że tutaj sypiasz - szeptała mu do ucha.

Tego nie trzeba mu było powtarzać dwa razy. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Jego oczy płonęły w mroku, Edna przytuliła się i całowała go pożądliwie.

- Chcę, żebyś mnie wziął - szeptała.

Per rozebrał się pośpiesznie i wślizgnął pod kołdrę.

- Dzisiejszej nocy tu będę spał - rzekł, podciągając jej koszulę.

Rozdział 12

Amalie patrzyła na Olego, który szedł do pani Vinge zamkniętej w piwnicy. W ciągu ostatnich godzin nie mogła się z nim dogadać, taki był zajęty swoimi myślami i zły.

Rozumiała go, sama wciąż nie wyszła z szoku, jakiego doznała na wieść, że to Mikkel jest sprawcą ich nieszczęścia. Bardzo dobrze pamiętała, że to on uprowadził Inge i zostawił ją samą nad głębiną. Wtedy wszyscy myśleli, że zrobił to Sigmund.

Ole sprowadził ze wsi trzech mężczyzn, którzy mieli towarzyszyć pani Vinge do Kongsvinger. Najmłodszy wiozł list Olego do tamtejszego lensmana.

Kiedy zabierali kobietę z dworu, Amalie stała na ganku i patrzyła. Kolana się pod nią uginały i dostała mdłości, gdy tamta popatrzyła na nią lodowatym wzrokiem.

- Ty czarownico! - wrzasnęła nagle pani Vinge do Amalie. - Nienawidzę cię od chwili, kiedy przysłaś na świat. Ciebie, którą wszyscy uważali za piękną, oczko w głowie ojca. Ty ladacznico! Johannes widział tylko piękną powierzchowność - wrzeszczała. - Jak myślisz, dlaczego uciekłam od ciebie, kiedy wpadłaś do bagna? Miałam nadzieję, że duchy cię porwą, że utoniesz w błocie.

Amalie przesłoniła usta dłonią. Ta kobieta nienawidziła jej przez całe życie. Co Amalie zrobiła, by na to zasłużyć? Dlaczego musi cierpieć za postęпки swego ojca? Westchnęła ciężko. Na szczęście teraz tamta zniknie raz na zawsze.

Ole wepchnął panią Vinge do powozu i zatrzasnął drzwiczki. Potem dał znać woźnicy, że mogą ruszać. Amalie patrzyła, jak powóz toczy się w stronę głównej drogi.

- Teraz i my musimy ruszać, Amalie - rzekł Ole, podchodząc do żony. - Jesteś pewna, że podołasz takim trudom?

- Oczywiście. Chodzi przecież o nasze dziecko. Ole skinął głową.

- Chodźmy już, trzeba się śpieszyć. Służący oczekują na skraju lasu.

Podeszli do koni, Amalie pogłaskała Czarną po karku, cmoknęła ją w chrapy i wspięła się na siodło. Zawsze kochała tę wierną klacz, czuła się przy niej bezpieczna.

Mikkel śmiał się głośno sam do siebie. Uważał, że jest sprytny, wywiódł w pole całą wieś. Poszukujący, a także Ole, wierzą, że on jest w lesie. Ale jakże się mylą!

Wrócili oto do szałasu i tam się ukryli. Ole z żoną już tu był, ale uciekinierzy w ostatniej chwili zdolali się ukryć. Jedyne, co mu się nie podobało, to ta kobieta z dzieckiem, która ich widziała. Miał nadzieję, że nie pobiegła do wsi, by o nich opowiedzieć.

Ale nie ma się co martwić na zapas, powiedział, spoglądając na Ulłę, która zmieniała dziewczynce pieluchę. Mała zachowywała się teraz spokojnie. Jakiś czas temu wpadła we wściekłość i rzuciła się na nich z pięściami. Najwyraźniej tęskni za rodzicami, tym on się jednak nie przejmował. Znowu zerknął na Ulłę.

- Gdzie się podziała twoja matka? Już dawno powinna tu być.

- Na pewno wkrótce przyjdzie, Mikkel. Przed wyruszeniem w drogę miała tyle do załatwienia - tłumaczyła dziewczyna.

- Rozumiem, ale to chyba nie może trwać aż tak długo.

- Pojęcia nie mam, poczekajmy jeszcze trochę. Jesteśmy od niej zależni, to ona ma pieniądze i jedzenie, przecież wiesz.

Mikkel znalazł butelkę bimbrowu i otworzył. Popijał małymi łykami, nasłuchując pukania w ścianę. Czy ten duch nigdy nie przestanie go dręczyć?

Nagle dostał mdłości. Zgiął się wpół, próbował głęboko oddychać. Ale coś zaciskało mu się na gardle.

- Co ty robisz? - spytała Ulla, podchodząc bliżej.

Mikkel gapił się na nią, ale nie był w stanie wykrztusić ani słowa. Wskazywał palcem gardło, dziewczyna jednak nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Co to jest? - spytała.

Mógłby zatłuc ją na śmierć. Czy ona nic nie rozumie? Znowu pokazał swoje gardło, próbując zaczerpnąć powietrza, ale bez powodzenia.

W końcu upadł na podłogę, wijąc się z bólu. Pociemniało mu w oczach a wtedy ucisk na szyi zelżał i mężczyzna znowu mógł oddychać. Pozbierał się jakoś i wstał, zanosząc się kaszlem.

- Czy ty nie rozumiesz, że o mało się nie udusiłem? - wrzasnął ochryple.

Ulla patrzyła zdumiona.

- Nie udusiłeś się, ale czym?

- Ten Zły, który tutaj siedzi, który bezustannie stuka w ścianę...

Ulla wzruszyła ramionami.

- Dziwne rzeczy opowiadasz. Coś mi się zdaje, że zmyślasz. Nie mam siły się tym zajmować, mam dość roboty z dzieciakiem.

Mikkel pociągał nosem.

- A ja myślałem, że ty się boisz duchów. Czy już w nie nie wierzysz? Ulla pokręciła głową.

- Po prostu niczego nie zauważyłam, więc czym mam się niepokoić? Mnie nic nie dręczy.

Mikkel chwycił stojącą na stole butelkę, ale w tej chwili ktoś z całej siły grzmotnął go w plecy. Mikkel runął na podłogę, a butelka spadła i się potłukła.

- Jasna cholera! - wrzasnął, rozglądając się nerwowo wokół.

- Chyba nie powinieneś tak paskudnie kłąć, skoro tutaj jest jakiś duch. Bez przerwy okropnie mu wymyślasz - powiedziała Ulla z Kajsą na rękach. - Teraz powinnaś się trochę przespać, moje dziecko - rzekła i zniknęła za zasłonką.

Mikkel położył się do łóżka i okrył zniszczoną narzutą. Przymknął oczy i po chwili zapadł w drzemkę, ale zaraz zerwał się rozbudzony, bo znowu coś uderzyło w ścianę. Tym razem brzmiało to bardziej jak strzał.

Mężczyzna wyskoczył z łóżka i podbiegł do okna. Niczego na dworze nie widział.

- Ulla! - wrzasnął.

- Tak? - Dziewczyna wyszła z kuchennego kącika.

- Słyszałaś to? Słyszałaś strzał? - pytał nerwowo, obserwując podwórze.

- Nie.

Zbity z tropu, drapał się po głowie. Czyżby mu się to przyśniło? Znowu wyjrzał na dwór, ale w dalszym ciągu nic nie widział.

- Może mi się to przywidziało? - jęknął, siadając. - Nie wychodzi mi to z głowy, krąży po niej i krąży.

- Moim zdaniem powinieneś się trochę przespać - rzekła Ulla i pogłaskała go po policzku.

Mikkel chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Aha, więc masz ochotę na trochę przyjemności. To chodź tutaj, moja panno. Mikkel ci pokaże, w czym jest dobry.

Ulla gwałtownie cofnęła rękę.

- Nie, na nic takiego ochoty nie mam. Muszę przemyśleć wiele spraw.

Mikkel łypnął na nią spod oka.

- Co takiego?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- To nie ma znaczenia, i tak nie zrozumiesz. Mikkel wstał i bez słowa pociągnął ją za sobą w stronę łóżka.

- Rozbieraj się. I to już! Dobrze wiesz, że i tak dostanę to, co chcę. I nie opieraj mi się więcej - pogroził, zrywając z niej spódnicę. A ponieważ Ulla nie reagowała, z wściekłością zdarł z niej także bluzkę.

- Masz mnie słuchać! - parsknął.

Tym razem dziewczyna się przestraszyła.

- Dobrze, Mikkel.

- Świetnie. W takim razie kładź się. Chcę cię mieć, i to zaraz!

Ulla posłusznie ułożyła się na łóżku. Mikkel gapił się na jej mlecznobiałą skórę i jędrne piersi. Pośpiesznie zdjął spodnie, położył się na dziewczynie i po prostu się w nią wdarł. Na jej doznania nie zwracał uwagi. Był taki napalony, że skończył po kilku minutach.

Potem położył się na boku i jęknął:

- O, jak dobrze!

W końcu zamknął oczy i próbował zasnąć. Ulla wymknęła się z łóżka, słyszał, że płacze, ale nic go to nie obchodziło. Po prostu zaspokoił własną żądzę. Ulla była tu, kiedy tego potrzebował.

Ona jednak płonęła gniewem. Kiedy już odda dziecko rodzinie w Finlandii, będzie mogła się zemścić. Dopiero wtedy zobaczy, jak to jest, będzie ją błagał, żeby sobie poszła.

Mikkel patrzył na Ullę. Próbowwała zszywać podartą bluzkę. Teraz żałował swojego zachowania, ale wtedy nad sobą nie panował.

Ulla to wspaniała dziewczyna, nie zasługuje na złe traktowanie przez kogoś takiego jak on. Wypuści ją, kiedy już pozbędą się dziecka. Tamta rodzina w Finlandii jest bezdzietna i w ostatnim liście, jaki od nich dostał, pisali, że już się nie mogą doczekać ich przyjazdu. Od tamtej pory minął miesiąc. Dlatego jest takie ważne, by jak najszybciej wyruszyć w drogę.

- Twoja matka musi pokazać się tu dzisiaj - powiedział, unosząc głowę.

- Niedługo będzie - zapewniła dziewczyna.

- Zaczynam w to wątpić. Nie mogę już dłużej czekać, musimy jechać.

Ulla pokręciła głową.

- Nie, nie ruszę się, dopóki nie pożegnają się z mamą.

Ulla znowu zaczęła się opierać, co go irytowało.

- Milcz, dziewczyno. I ubierz dziecko, a jak będziesz gotowa, to w drogę. Twoja matka powinna była tu przyjść już dawno temu. Nie wiemy, czy jej się coś nie stało, i nie możemy dłużej siedzieć w tym szałasie.

Ulla wstała.

- Mamie nic się nie stało, dobrze o tym wiesz. Po prostu trochę się spóźnia. Może ktoś ją śledzi?

Mikkel nie był przekonany. Kobieta powinna była pojawić się dwa dni temu. Coś ją zatrzymało. Zatem oni muszą jak najszybciej ruszać, bo do Finlandii daleko.

- Idziemy natychmiast! - rzekł szorstko. Dziewczyna zerknęła na niego spod oka.

- Głupi jesteś. Jak dotrzemy do obcego kraju bez pieniędzy i koni?

- Nic mnie to nie obchodzi. Kajsą zdołamy się jakoś zająć.

- Bez koni nigdzie z tobą nie idę. - Ulla była nieustępliwa. Przecież nie dojdziemy do Finlandii piechotą. Nawet ty musisz to rozumieć.

Mikkel podszedł do okna. Ulla ma rację. Będzie musiał ukraść parę koni. Ale gdzie? - Znajdę jakieś wierzchowce dla nas. Ulla naląła mleka do garnka.

- To nie będzie takie proste. Ludzie ze wsi nas szukają, rozglądają się.

Mikkel zacisnął wargi.

- Wiem, gdzie powinienem się udać. Furulia leży niedaleko stąd, a ogród warzywny znajduje się od strony lasu. Nikt nie powinien mnie zauważyć.

Ulla obojętnie wzruszyła ramionami.

- Rób, jak chcesz.

- Dlaczego jesteś dzisiaj taka nadęta? - spytał zirytowany.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

- To ty nie wiesz? - spytała złośliwie.
- Uważasz, że wczoraj byłem zbyt brutalny? Ulla przytaknęła.
- Zabraniam ci tak mnie traktować. Jeśli jeszcze raz coś takiego zrobisz, odejdę, a ty radź sobie sam.

Mikkel znowu poczuł się zawstydzony. Rzeczywiście zachował się okropnie, Ulla ma rację. Ale nie był w stanie kontrolować swoich żądy.

Jeszcze pamiętał uderzenia bicia w plecy i pośladki. Pamiętał tę, która była jego matką. Ordynarne słowa, i ojca, który zajmował się wyłącznie karaniem go.

To było straszne i brutalne dzieciństwo, pomyślał. Gniew narastał, płomień rozpalał się w jego duszy. Pragnął zemsty, ponieważ życie potraktowało go tak niesprawiedliwie.

Ole i Sigmund dorastali w bogactwie i miłości. On nie dostał nic, ponieważ ojciec był przekonany, że chłopiec urodził się zły. Ulla opowiedziała mu treść pamiętnika matki. Jego życie zostało zniszczone, to niewybaczalne, całą nienawiść skierował na Olego. Na lensmana, który dostał wszystko. Ma rodzinę, piękną kobietę, którą Mikkel też znienawidził. Amalie jest urodziwa, ale zarozumiała. I niegłupia, ją trudno oszukać.

Jednak dwór Tangen będzie należał do niego, bo to Mikkel urodził się jako pierwszy. Ulla wyczytała to w pamiętniku, matka pisała wyraźnie, że to on jest prawowitym właścicielem. Ale głupia Ulla nie wzięła notatnika. Jest on schowany gdzieś we dworze.

Mikkel wiedział, że bez niego niewiele zdziała. Nikt mu nie uwierzy, że tak właśnie było, że to nie Ole jest pierworodnym synem. Chciał zakraść się do dworu i znaleźć ten pamiętnik. Prosił nawet o to Ullę, ale jej się nie udało.

Do diabła! Dlaczego jemu zawsze tak się nie wiedzie? Teraz jednak ma jasny plan. Kiedy już odda dziecko, wróci tutaj. Bo koniecznie musi odnaleźć pamiętnik.

Rozdział 13

Amalie płakała, przez cały czas miała w sercu nadzieję, ale teraz jakby coś w niej pękło. Kajsy nie ma, nikt jej nie znalazł.

Ole objął ją i całował po włosach.

- Nie płacz, kochana. Nie jestem w stanie patrzeć na twoje łzy.

- Taka jestem tym wszystkim wyczerpana, Ole. Nigdzie ani śladu naszego dziecka. Próbowałam być silna, ale dłużej nie potrafię.

- Znajdziemy ją. Wiesz, że ja się nigdy nie poddam. Kajsza jest dla mnie wszystkim, to nasze dziecko. Dopadnę tego drania i on mi za wszystko zapłaci.

Amalie przytaknęła.

- Wiem, ale tak bardzo cierpię. Tęsknię za Kajsą. Biedna dziecina, pomyśl, że możemy jej nigdy więcej nie zobaczyć. - Zniosła się szlochem.

- Ja też tak to odczuwam, ale muszę jechać dalej. Nie mogę teraz zrezygnować.

Amalie wymknęła się z jego objęć, zaciskała zęby.

- W takim razie jadę z tobą - oznajmiła. - Nie będę siedzieć w domu i tylko czekać na wiadomości. Nie mam już na to siły, Ole.

- Oczywiście, rozumiem. W takim razie ruszajmy. Amalie znowu dosiadła Czarną i kłusem wyjechali z dziedzińca. Pracownicy Olego wyprzedzali ich znacznie, widziała, że prowadzą konie w stronę głębin. Dlaczego jedziemy tędy, zastanawiała się. Docierał do niej szum wodospadu.

- Mówiłem im, że nie musimy jechać tą drogą, ale widocznie zapomnieli. - Ole z irytacją potrząsał głową. - Czasami wolałbym nie być lensmanem.

- Ale jesteś. Podążajmy za nimi.

Nad głębiną Amalie zdziwiła się, że panuje tu taki spokój. Jakby całe zło opuściło przekłete miejsce, jakby wróciło światło.

Nie czuła już ucisku na czole ani niepokoju, jaki zawsze ją tu ogarniał. Z pewnością Olli tego dokonał, mimo to nie mogła pojąć, dlaczego nie wypędził duchów z szałasów.

Kiedy to wszystko się skończy, ona sama pojedzie do szałasów i przegoni upiory. Przedtem nie wiedziała, jak to się robi, ale zapamiętała słowa Helgi: „Potrafisz, Amalie. Masz zdolności”.

Tak jest, potrafi. Przywróci duchom spokój.

- Jedźmy, tu nic nie ma - powiedział Ole zirytowany.

Mężczyźni kiwali głowami i jeden za drugim znikali w lesie.

- To beznadziejne, Ole. Miałam rację, mówiąc, że Kajsa była w szałasie, ale tam urwały się wszelkie ślady.

Ole jakby jej nie słuchał, patrzył na równinę i odjechał od żony. Ona starała się dotrzymać mu kroku. W oddali zamajaczył jej orszak prowadzony przez Trona.

- To mój brat! - zawołała. - Mam nadzieję, że powie nam coś nowego.

Ale kiedy Tron podjechał bliżej, spytał tylko:

- Znaleźliście Kajcę?

Amalie zrozumiała, że za bardzo się łudziła. Tron też nikogo nie znalazł. Teraz próbował uspokoić konia.

- Byliśmy w Szwecji i... - Z rozpaczą kręcił głową. - To się wydaje beznadziejne. Lasy są bezkresne.

- A ilu ludzi szuka?

- Dokładnej liczby nie znam, ale na pewno wielu. I nie poddają się - odparł Tron.

- To mnie cieszy. A ty sam dokąd teraz zmierzasz?

- Muszę wstąpić do domu, jestem tam potrzebny. Tannel została sama.

Amalie stwierdziła, że Ole się denerwuje, ale przecież Tron przeczesywał lasy przez dwie doby i potrzebuje odpoczynku.

- Po prostu jedź - powiedziała do brata. - Zamiast mnie tutaj zostanie Hjalmar i ze dwóch robotników.

Wtedy Ole się uśmiechnął.

- Będziemy ci bardzo wdzięczni, potrzebujemy jak najwięcej ludzi.

- Wiem, Ole, ale człowiek musi też czasem odetchnąć. - Zerknął na Amalie. - Uważam, że powinnaś pojechać ze mną do Furulii i też się przespać. Jesteś blada, masz cienie pod oczami. Kajsie nie pomoże, jeśli się rozchorujesz.

Tron ma rację, pomyślała. Była wyczerpana, wszystko ją bolało, również ze strachu.

- Jestem tego samego zdania co Tron. - Ole spoglądał na nią z miłością.

Amalie ogarnęło przygnębienie. Pragnęła spokojnego życia z nim i z Kajcą. Czy kiedyś w końcu im się ułoży?

- W takim razie jedźmy - ucieszył się Tron.
- A ty dokąd się teraz udasz? - spytała Amalie męża.
- Nadal będę szukał.
- A masz jeszcze na to siły? - zastanawiała się z troską.
- Zrobię wszystko, by odnaleźć nasze dziecko. Widziała, jaki jest zmęczony i że najchętniej pojechałby do domu, ale myśl o córce trzyma go w siodle.

- W takim razie zobaczymy się później - rzekła i podążyła za bratem.

Tannel wybiegła im na spotkanie. Wyglądała na bardzo podnieconą, policzki jej płonęły.

- Znaleźliście Kajkę? - spytała, ujmując lejce wierzchowca męża.

- Niestety, nie - odparł Tron, pomagając Amalie zsiąść z konia.

Bardzo bolały ją plecy, w wyobraźni widziała wygodne łóżko. Była taka zmęczona, że mogłaby zasnąć na stojąco.

- Kajka po prostu przepadła jak kamień w wodę. - Amalie zaniósł się szloch. Chciała tylko płakać, a potem zasnąć i nigdy więcej się nie obudzić.

- Kochana moja, jesteś po prostu wyczerpana - mówiła Tannel, prowadząc ją do domu, a potem do dawnego pokoju Amalie.

- To moje łóżko - jęknęła nieszczęsna matka, kładąc się na miękkim materacu. Okryła się kołdrą i zamknęła oczy.

- Śpij dobrze - szepnęła Tannel i wyszła.

- Me dotykaj mnie. Nie, nie rób tego.

Jakaś mroczna postać stała ukryta za pniem drzewa i uśmiechała się. Uśmiech wydawał się znajomy, ale kto to jest?

Postać wyłoniła się z mroku jako cień. - Ja cię nie dotykam, dziecko, ja cię ochraniaam.

- Nie, nie możesz... Jesteś moim ojcem i jesteś niebezpieczny.

- Nie jestem niebezpieczny, przecież wiesz. Uratowałem cię. A teraz kolej na Kajkę. Ja ją chronię. Uspokój się. Nic jej nie grozi.

Amalie jęknęła i usiadła na posłaniu. Przyśnił jej się ojciec. Oszołomiona, przetarła oczy i wstała. Wyjrzała na dziedziniec. Tron mył wiadra do mleka, Tannel pracowała w ogrodzie warzywnym, jakiś parobek szedł do stajni. W Furulii wszystko toczyło się utartym torem, Amalie zatęskniła do czasów, kiedy sama krzątała się po tym obejściu.

Głęboko zaczerpnęła powietrza i poczuła zapach świeżo upieczonego chleba. Ubrała się i zeszła do kuchni. Ślinka pociekła jej z ust na widok marmolady truskawkowej. Na piecu parzyła się kawa, wiele bochenków świeżego chleba stygło na blacie.

Helga wyszła ze spiżarni, bez słowa podeszła do Amalie i objęła ją.

- Moja kochana - szeptała.

- Helgo, jestem taka wyczerpana - żaliła się Amalie. - Nie mogę uwierzyć, że twoje dziecko zniknęło.

Tego całego Mikkela powinno się było zamknąć już dawno temu.

- To prawda, ale teraz to on już nie ucieknie.

- Tacy jak on umieją sobie radzić w najtrudniejszych sytuacjach.

Trochę się na nich w życiu napatrzyłam.

- Tak, Ole był za bardzo ufny - przyznała Amalie.

- Wierzył, że Mikkel opuści kraj.

- Twój mąż dostał nauczkę. Ale teraz coś zjedz. Właśnie upiekłam chleb.

Amalie jadła chleb z marmoladą, była strasznie głodna. Helga nalała jej kawy.

- Teraz, kiedy spałam, przyśnił mi się ojciec - powiedziała Amalie.

- No, nic dziwnego. Zawsze byłaś mu bardzo bliska

- westchnęła Helga.

- I bardzo wyraźnie słyszałam jego głos. Powiedział, że Kajsie nic nie grozi. Chciałabym wierzyć, że to prawda.

- Tak, trzeba mieć nadzieję.

Drzwi się otworzyły i wszedł Tron. Wyjął z szafy filizankę i też nalał sobie kawy.

- Dobrze spałaś, Amalie? - spytał.

- Tak, teraz jestem w dużo lepszej formie.

- Świetnie. Ja za chwilę znowu wyruszam na poszukiwania. Zrobiłem już co trzeba we dworze i mam trochę czasu.

- Jadę z tobą - oświadczyła Amalie.

- Ale ja się nie zgadzam. To sprawa mężczyzn, a ty potrzebujesz odpoczynku.

Amalie nie chciała ustąpić, w końcu Tron zawołał:

- Chcesz zaryzykować utratę jeszcze jednego dziecka? Myśl o tym, które nosisz.

- Ale ja...

- Czas najwyższy, żebyś zaczęła być rozważna, siostró. Ole wie, co robi, zresztą ja też. Więc albo zostaniesz tutaj, albo wrócisz do Tangen.

Zgodziła się z ciężkim sercem. - W porządku. Zostanę tutaj.

Tron odstawił filiżankę, wziął paczkę z prowiantem, który przygotowała Helga.

Stara niania uśmiechnęła się do niego.

- Nie zaznasz głodu przez dłuższy czas.

- Dziękuję. Tron pocałował Helgę w czoło i wybiegł.

- To bardzo miły chłopiec. Dobrze mi tu u nich.

- Tak, mój brat jest miły, ale wolałabym z nim pojechać. Siedząc w domu, i tak nie zaznam spokoju.

- Próbuj się odprężyć, moje dziecko. - Ale przez cały czas boję się o Kajsę.

- Nie myśl tyle - przerwała jej Helga. - To w niczym nie pomoże. Poproszę chłopca stajennego, by przygotował powóz, to odwiozę cię do domu.

- Nie, nie musisz.

- Głupstwa gadasz - prychnęła Helga. - Męczy mnie reumatyzm. Zostanę u ciebie kilka dni. Potrzebujesz kogoś, kto się tobą zaopiekuje, a to ja akurat potrafię.

- W porządku. Masz rację. W takim razie jedź ze mną do Tangen.

Helga skinęła głową.

- Teraz, kiedy Kalle wyjechał i zabrał ze sobą Ingę, mój promyczek, zrobiło się tu smutno. Mam wprawdzie Mattiego i Victora, ale muszę przyznać, że tego ostatniego nie bardzo lubię. To nie jest dobry chłopiec.

Kalle opuścił dwór. Cóż, to jego wybór, pomyślała Amalie. Ale czy będzie szczęśliwy jako muzykant, tego nie wiedziała. Najgorsza była tęsknota za Ingą, choć wierzyła, że Kalle potrafi się nią zająć.

- Czy Kari jest u Paula? - spytała Amalie.

- Tak, ale u nas się raczej nie pokazuje. Naprawdę nie wiem, co ona sobie myśli. Powinna być ostrożniejsza, żeby ludzie we wsi nie...

- Wiesz, że Kari nie przejmuje się plotkami - odparła Amalie, wstając. - Poszukam chłopca stajennego, a ty się spakuj.

Rozdział 14

Elise posłała Clausowi czuły uśmiech. Szli, trzymając się pod rękę w dół ulicy Karla Johana, dziewczyna obserwowała ruch. Poprzedniego dnia rozmawiała z bratem o Asmundzie i stwierdziła, że sprawa bardzo go rozgniewała. Domyślała się, że Claus kocha swoją siostrę i pragnie jej szczęścia. Powiedziała mu, że Asmund wepchnął ją do wody i że tylko cudem zdołała przeżyć. On obiecał jej, że porozmawia z rodzicami, by pozbyli się Asmunda raz na zawsze. Widocznie Claus nie chciał o niczym zawiadamiać policji, ponieważ Asmund jest ich kuzynem i rodzina ucierpiałaby z powodu skandalu.

Akurat to jej też bardzo odpowiadało. Bała się, że mogłaby zostać zdemaskowana, gdyby policja zaczęła badać okoliczności jej zaginięcia. Prawdopodobnie rodzice Clausa postarają się, by nie musiała już spotykać narzeczonego. Idąc, obserwowała eleganckie panie. Wszędzie było mnóstwo kwiatów, drzewa owocowe właśnie zakwitły.

Claus przystanął, by przywitać się ze znajomym. Elise o mało nie zemdląła, kiedy rozpoznała, kto to taki. To lensman ze Svullrya - Erik Bordi.

- Dzień dobry, Erik - rzekł Claus uprzejmie, kiedy tamten stanął naprzeciwko nich.

Erik odkłonił się.

- To naprawdę ty, Claus? Jak to miło znowu cię spotkać, dawnośmy się nie widzieli. - Przeniósł wzrok na Elise. - A kim jest ta piękna pani, której dotrzymujesz towarzystwa?

Elise z trudem przetykała ślinę, tak strasznie się bała, że była bliska utraty przytomności.

- To moja siostra, Stina - przedstawił ją Claus z dumą w głosie.

Erik wyciągnął do niej rękę.

W Svullrya Elise widywała lensmana, ale miała nadzieję, że on nie zwrócił na nią uwagi. Mimo wszystko niepokoiła się.

- Masz bardzo piękną siostrę - rzekł teraz. - Tak, i nareszcie do nas wróciła. Sądziliśmy już, że nie żyje.

Erik uniósł brwi.

- Co ty mówisz? Ano tak, zgadza się. Ojciec pisał mi o tym w ostatnim liście, jaki od niego dostałem.

- Słyszałem o jego śmierci. Przyjmij moje kondolencje - powiedział Claus.

- Dziękuję. On długo chorował.

- A ty co zamierzasz? Wracasz na wieś czy tym razem zostaniesz w mieście?

- Osiedliłem się tu na dobre, dom ojca jest obszerny - odparł z uśmiechem.

Elise spojrzała na Erika, z niepokojem stwierdziła, że jej się uważnie przygląda. Jej zdaniem był to bardzo przystojny mężczyzna, poza tym zachowywał się po pańsku. Podobały jej się jego czarne włosy, pięknie zaczesane do tyłu, męska, trochę zbyt szeroka twarz, silny podbródek.

- W takim razie będziemy się częściej widywać - stwierdził Claus z uśmiechem.

- Tak jest, przyjdę z wizytą, jeśli wolno. Mam zresztą do omówienia z twoim ojcem pewną sprawę. Wciąż jest mnóstwo załatwiania i porządkowania tego, co zostawił zmarły.

- Świetnie to rozumiem. A mógłbyś przyjść jutro na obiad?

Erik skłonił się lekko.

- Dziękuję bardzo. Chętnie przyjdę. W takim razie do zobaczenia jutro.

Raz jeszcze skinął głową i uśmiechnął się do Elise. - Miło było poznać siostrę Clausa - rzekł, odchodząc.

Dziewczyna spoglądała przed siebie. Erik jej nie poznał. Nie musi się niczym martwić.

Szli dalej i Claus zaczął się z nią drażnić.

- Zdaje mi się, że bardzo długo przyglądałaś się Erikowi. Polubiłaś go?

- Wygląda sympatycznie - powiedziała tylko.

- Tak, i podobno jest uwodzicielem. Ale został usidlony przez tę kobietę z Fińskiego Lasu. Ona nie żyje, jest więc wdowcem. Pomyśleć, że owdowiał w tak młodym wieku.

- A ileż on ma lat? - spytała zaciekawiona.

- Moim zdaniem dwadzieścia sześć.

- No to niezbyt wiele - przyznała.

- Erik został postrzelony przez żonę, po czym ona odebrała sobie życie.

- Uff, co za straszna historia! - O niczym takim we wsi nie słyszała.

- Nie miałam pojęcia.

- No, chyba nic dziwnego. Skąd miałabyś mieć. Przecież nigdy przedtem go nie spotkałaś. Najwyraźniej o tym też zapomniałaś - tłumaczył brat.

Poczuła, że policzki jej płoną. Trudno jest odgrywać inną osobę, ale teraz była jeszcze bardziej pewna, że chce tu pozostać. Miała ochotę bliżej poznać tego Erika, wydawał jej się interesujący i jest to z pewnością bogaty pan.

Ole wyłonił się spod gałęzi świerków. Pobłądził i zgubił swoich ludzi, zastanawiał się, gdzie jest. Jechał już od wielu godzin i dotychczas nie natrafił na żadne ślady.

Ale wkrótce zobaczył starszą kobietę, która pochylona, siedziała nad strumieniem.

Podjechał bliżej.

- Dzień dobry - przywitał się.

Stara uniosła głowę i popatrzyła na niego.

- Przestraszyłeś mnie.

- Wybacz, nie chciałem. Ale biorę udział w poszukiwaniu zaginionych. Nie widziałaś przypadkiem kobiety i mężczyzny z dzieckiem?

Stara pokręciła głową.

- Nie, zresztą tu, do lasu, prawie nikt się nie zapuszcza.

- A ty skąd pochodzisz?

Kobieta odwróciła się i pokazała na las.

- Stamtąd. Tam znajduje się moja zagroda.

- A znalazłbym u ciebie nocleg? I coś do zjedzenia? Stara przyglądała mu się długo, w końcu skinęła głową.

- Niewiele mam do zaoferowania, ale łóżko zawsze mogę wypożyczyć. Jest tam moja córka z dzieckiem, ale nimi się nie zajmuję - dodała.

Wzięła do ręki wiadro i poszła wąską ścieżką, a Ole jechał za nią. Przyglądał się jej połatanemu ubraniu, niepewnym krokom.

Wkrótce znaleźli się na polanie i Ole zobaczył dom oraz szopę. Z boku znajdowała się ziemianka i coś w rodzaju suszarni. Zagroda była niewielka i bardzo uboga. Żadnego inwentarza nie widział. Raz jeszcze obejrzał się za siebie i zeskoczył z konia. Stara zaprowadziła go do małej izdebki, wiadro, które przyniosła, postawiła na podłodze. W łóżku leżała kobieta z niemowlęciem. Dziecko było bardzo malutkie, być

może dopiero co się urodziło. Zostało skrepowane i nie mogło poruszać nóżkami. Gospodyni wskazała mu stary wiklinowy fotel. Dziecko zaczęło płakać i matka usiadła na posłaniu. Wyglądała na wyczerpaną, włosy miała rozczochrane, pod oczyma wielkie cienie.

- To się na nic nie zda, matko. Dziecko nie chce jeść - westchnęła.

- Bo masz za mało mleka, moja kochana - mówiła stara.

Ole ze smutkiem przyglądał się panującemu tu ubóstwu.

- Musi przecież być jakaś możliwość - bąknął, głównie po to, żeby coś powiedzieć.

- Nie, żadnej możliwości nie ma. Ja... - Kobieta machnęła ręką. - Ja jestem przeklęta.

- Przeklęta? A to dlaczego? - spytał.

- Tam, gdzie pracowałam, musieliśmy sypiać w oborach i chlewach, a wszędzie brakowało miejsca. Było wiele służących, ale gospodarz upatrzył sobie właśnie mnie. To był dobry człowiek i...

- ...i cała sprawa skończyła się dzieckiem - dokończył Ole.

- Tak - kobieta spuściła wzrok.

- Gdzie mieszka ten bogaty gospodarz? - spytał.

- Tego nie mogę ci powiedzieć, ale daleko stąd. Musiałam odejść ze wstydem, gospodarz nie mógł się dowiedzieć o dziecku, bo wypędziłby mnie z Fińskiego Lasu.

- Dlaczego tak myślisz? - zdziwił się Ole. Nie rozumiał, o co chodzi, ale, rzecz jasna, zdawał sobie sprawę z tego, że wielu bogatych mężczyzn zabawia się ze służącymi, Nie musiał daleko szukać, robił to i Johannes, i Hans. On sam taki nie jest, nigdy by nie wykorzystywał nieszczęsnych kobiet, które pracują uczciwie na utrzymanie rodziny. - Wkrótce będziesz potrzebować pracy, by zarobić na chleb dla dziecka.

- Nikt mnie nie zechce wziąć. Poza tym nie wiem czy dziecko przeżyje. Przecież nie mam pokarmu.

Dziecko znowu zaczęło wrzeszczeć, a matka próbowała je uspokoić. Takiego rozdzierającego płaczu Ole jeszcze nigdy nie słyszał.

- Musimy coś zrobić, by twoje dziecko otrzymało pokarm.

Kobieta uśmiechnęła się smutno.

- My nic nie mamy.

Ole rozejrzał się po izbie i zrozumiał, o co jej chodzi. Meble były nieliczne i zniszczone, ale w kącie stał kołowrotek, były też wyroby z kory, które można by sprzedać.

Stara podała córce zwiniętą szmatkę nasączoną wódką.

- To uspokoi dzieciaka - powiedziała, a położnica przystawiła dziecku szmatkę do nosa. Wkrótce maleństwo przymknęło oczka, płacz powoli przycichał.

- Na chwilę to pomoże - powtórzyła stara. Po chwili przyniosła gościowi kilka podpłomyków. Ole zaczął jeść, ale zrobiło mu się niedobrze i o mało nie wymiotował - podpłomyki były spleśniałe.

- Sam widzisz, niczego dobrego tu nie znajdziesz - rzekła stara. Raz po raz spoglądała na dziecko i wzdychała. - Myślę, że mała nie przeżyje nocy.

Młoda matka wstała z łóżka.

- Pójdę wykopać grób. Życie się skończyło, zanim zdążyło się zacząć - dodała, wychodząc.

- Przestań, nie możesz kopać grobu dla tego dziecka. Ono przeżyje - krzyknął Ole. Nie rozumiał zachowania kobiet.

- Jest jak jest - rzekła stara. - My wiemy, kiedy czas się dopełnia.

Ole zerwał się na równe nogi.

- Nie! Dziecko nie może umrzeć! - Podeszedł do zawiniątka i wziął je na ręce. - Nie zgadzam się, by małe dziecko tak cierpiało.

- Mój drogi - wtrąciła stara. - Życie takie jest. Musimy godzić się na to, że niektórzy mogą żyć, a inni muszą umierać. Ja sama straciłam pięcioro dzieci i teraz wiem, kiedy wybija godzina takiej istoty, kiedy dziecko nie może już walczyć.

Ole spoglądał na noworodka. Na małą buzię i bladą skórę. Powieki dziewczynki lekko drgnęły.

- Dopóki życie się tli, jest też nadzieja - rzekł. - Zabiorę ją ze sobą i spróbuję znaleźć moich ludzi. Zawiozę ją do dworu, mieszka tam pewna stara kobieta, która będzie wiedziała, co zrobić. We dworze jest też mleko. - Odłożył na bok nasączoną wódką szmatkę.

Sam jest ojcem, wiedział, że bezradność, jaką odczuwa młoda matka, musi być potworna. Nie może więc siedzieć tu i patrzeć, jak dziecko umiera.

Kobieta znowu do niego podeszła.

- Oddaj mi moje dziecko. Żaden bogaty człowiek nie jest do tego stopnia uczynny. To zbyt piękne, by mogło być prawdziwe.

- Ja też mam dziecko. I to właśnie tego dziecka teraz szukam. Moja córka została uprowadzona, muszę ją odnaleźć.

- To bogowie decydują o życiu i śmierci.

Ole pokręcił głową.

- Nie, to nieprawda! Zabiorę ze sobą dziecko i ciebie też - oznajmił.

- Nic podobnego! - zaprotestowała. - Ja nie mogę. Muszę zostać z matką, nie wolno mi pokazać się we wsi. Chyba to rozumiesz, bogaty panie.

- Nic mnie to nie obchodzi! - wykrzyknął Ole, podszedł do drzwi i otworzył je. Nikt go nie zatrzymywał, nikt nic nie mówił.

- Nie idziesz ze mną? - spytał, spoglądając na kobietę, która wybuchnęła płaczem.

Pokręciła głową.

- Nie. Zajmij się dzieckiem, ale będziesz chyba musiał wykopać grób, jak tylko dotrzesz do domu. Mała jest całkiem bez sił, dobrze wiemy, że śmierć przyjdzie i ją zabierze. Nie słyszałeś przed chwilą szczekania lisa? On wietrzył śmierć.

Ole prychnął.

- Nie wierzę w takie zabobony. Kiedy twoja córeczka zostanie odżywniona, wrócę tu z nią.

Wyszedł pośpiesznie i chwycił lejce. Nie może pozwolić, by maleństwo umarło.

Wciąż popędzał konia, w pewnym momencie zobaczył przed sobą wielką jamę. To ziemny szałas, Finowie często w takich mieszkają. Używają ich też w charakterze grobów dla ludzi, których nie złożono w poświęconej ziemi.

Ludzie wierzą, że tutaj, w tych wielkich lasach, los decyduje o wszystkim. To on daje życie i on je zabiera. Wszyscy wrócimy tam, skąd przyszliśmy.

Ole tak się bał o dziecko, że gnał jak szalony. Był już daleko od tamtej zagrody, kiedy zobaczył unoszący się na niebie dym. Może to jego ludzie rozpalili ognisko? Zaczął wołać i jechał w stronę otwartej równiny. Dochodziły stamtąd głosy i śmiechy. Rzeczywiście to jego ludzie. Zawołał znowu i nareszcie usłyszał go najmłodszy z pracowników.

- Jeden z was musi natychmiast pojechać do domu, mam tu konające dziecko.

- Ja mogę, ale skąd się to dziecko wzięło?

- Dotarłem do niewielkiej zagrody, mieszkają tam dwie kobiety, ale nie mają mleka dla dziecka. Trzeba je ratować.

Służący dosiadł konia. Wziął od Olego maleństwo i ruszył w drogę, a lensman długo parzył w ślad za nim. Miał nadzieję, że mała nie umrze po drodze.

Potem zsiadł z konia i poszedł do swoich ludzi.

- Domyślam się, że nie znaleźliście Kajsy - rzekł zrozpaczony.

- No, niestety, zgadza się - odparł jeden z tamtych. Ole zaklął siarczyście.

- Nie rozumiem, gdzie oni się podziali? Przecież wszędzie pełno poszukujących.

- Tak, zniknęli, jakby zapadli się pod ziemię.

Rozdział 15

Amalie szła przez pole, kiedy zobaczyła zbliżającego się drogą jeźdźca.

To jeden z ludzi Olego, zastanawiała się, czy ma jakieś nowiny.

Na jej widok mężczyzna zatrzymał konia.

- Pani gospodyni, przywiozłem dziecko, które lensman kazał mi pani oddać - oznajmił.

Amalie podeszła bliżej.

- Dziecko? Ale jak to?

- Matka nie ma dla tej dziewczynki pokarmu i lensman postanowił ją ratować. Urodziła się w nędznej zagrodzie, tam ją lensman znalazł - wyjaśnił, składając dziecko w ramionach Amalie.

Gospodyni jęknęła.

- Boże, jaka malutka! Ale jaka śliczna - uśmiechnęła się.

- Owszem - przytaknął mężczyzna. - Muszę już wracać. Niestety, jeszcze nie znaleźliśmy waszej córki.

Amalie nie chciała przy nim płakać.

- W takim razie szukajcie dalej - rzekła i poszła z dzieckiem w stronę domu. Maleństwo było bardzo wychudzone i prawie się nie poruszało. W kuchni Helga z Maren siedziały przy stole i piły kawę.

- Rany boskie! - wykrzyknęła Helga na widok Amalie. - Gdzieś ty znalazła to dziecko?

- Przywiózł je pracownik Olego. Ole znalazł małą w biednej zagrodzie, umierającą z głodu. Postanowił ją ratować.

Maren zerwała się z miejsca i przyniosła dzbanek z mlekiem, na ogniu postawiła garnek i zaczęła przygotowywać mleko z wodą.

- Biedactwo, prawie nie ma w niej życia - jęknęła, przyglądając się małej. - Zabierz ją na górę.

Helga poszła z Amalie do jej pokoju. Położyły dziecko na łóżku i rozwinęły połataną kołderkę. Amalie otworzyła szafę, w której znajdowało się mnóstwo dziecięcych ubranek.

- Strasznie chudziutka - powiedziała do Helgi, ale uśmiechnęła się, kiedy dziecko otworzyło oczka i zaczęło ssać własny palec. - Musi być bardzo głodna. - Po chwili przybiegła Maren. - Mieszanka jest już gotowa, spróbuj ją nakarmić - powiedziała, podając Amalie łyżeczkę.

Ta usiadła na łóżku z dzieckiem w ramionach. Helga trzymała filiżankę i wolniutko wlewała kropelki mleka do ust dziecka.

Wkrótce opróżniły naczynie, mała zaczęła machać rączkami. Amalie z rozpaczą spoglądała na Helgę.

- Myślę, że ona chce jeszcze - powiedziała cicho.

Helga i Maren zaprotestowały.

- Nie tak szybko. Musi przywyknąć do pokarmu, to mogłoby być groźne.

Dziecko jednak uspokoiło się, wyglądało na zadowolone. Amalie przewinęła małą i położyła ją w łóżeczku Kajsy.

- Nareszcie jest syta. Może jednak uda nam się utrzymać ją przy życiu - bąknęła Helga.

Amalie przyglądała się śpiącemu dziecku. Miało czarne włoski, ale oczy, które widziała podczas karmienia, były jasnoniebieskie.

Jaka śliczna mała. Amalie zastanawiała się, jak może mieć na imię. Ole uratował tę dziewczynkę. To dobry człowiek, pomyślała i nagle bardzo za nim zatęskniła. Miała nadzieję, że ich własne dziecko też uratuje, że wkrótce oboje wrócą do domu.

Amalie miała mnóstwo spraw na głowie. Dziecko zajmowało jej wiele czasu, ale to akurat lubiła. Przynajmniej ma zajęcie, nie musi czekać na Olego z założonymi rękami.

Minęły już cztery dni, odkąd noworodek zjawił się w ich domu, a ona wciąż nie miała żadnych wiadomości od Olego. Wieczorami, przed zaśnięciem, powracały wszystkie złe myśli. Przez cały czas tęskniła za Kajszą, ale dopóki jest w stanie oddychać i jeść, musi też wierzyć, że Kajsa do nich wróci. Musi być silna.

Wciąż tliła się w niej nadzieja. Przez okno widziała Juliusa pracującego wraz z kilkoma parobkami na polu. Zbierali kamienie i układali je na skraju lasu. Nieco dalej leżały zwalone drzewa. We dworze wszystko toczy się swoim trybem, wiedziała, że ludzie robią, co powinni, mimo że gospodarza nie ma w domu. Zresztą Julius jest bardzo dobrym zarządcą. Amalie cieszyła się, że Maren i jemu jest razem dobrze.

Ona natomiast czuła się samotna, nie opuszczał jej strach, choć chciała wierzyć, że wkrótce wszystko się jakoś poukłada i znowu będą zwyczajną rodziną.

Ale co zrobią z tym noworodkiem? Może dziewczynce trzeba by znaleźć jakieś imię? Zaczęła się nad tym zastanawiać i wymyśliła, że będzie ją nazywać Selma. To piękne imię, pomyślała.

Przyszła Helga i usiadła na kanapie.

- Strasznie długo to trwa - westchnęła. - Gdzie się podział Ole?

- Tego nie wiem, Helgo. I sama też się nad tym zastanawiam. Miejmy nadzieję, że wkrótce wróci. Helga wyjęła robótkę i zaczęła szyć.

- Tak jest, trzeba mieć nadzieję. Codziennie modłę się do Boga, żeby Kajsie nic się nie stało.

Zapukano do drzwi i Amalie ze zdumieniem stwierdziła, że przyszedł Peter.

- Nie przeszkadzam? - spytał grzecznie. Musiała zaprosić go do środka, inne zachowanie byłoby niedopuszczalne.

- Chodź, siadaj - powiedziała.

Mężczyzna przeszedł przez pokój i usiadł obok Helgi.

- A ty tutaj? - zdziwił się.

- Tak, jestem tutaj, Peter. I wiedziałbyś o tym, gdyby trochę bardziej interesowało cię to, co się dzieje wokół.

- Tylko że ja dawno nie zachodziłem do Furulii. Przez długi czas mieszkałem w zagrodzie. Zapomniałaś o tym? - roześmiał się.

Maren przyniosła kawę i kanapki, Amalie częstowała gościa.

On napił się kawy i odstawił filiżankę.

- Przyszedłem ci powiedzieć, że w naszej zagrodzie znowu panuje spokój. Nic mnie nie budzi po nocach, postanowiłem więc, że będę tam dalej mieszkał.

Amalie słuchała z ulgą. Zatem zło zniknęło.

- Tak się cieszę, Peter - bąknęła.

- No, to prawdziwa przyjemność. Chyba rozbuduję zagrodę.

- Ach, tak? - zdziwiła się Amalie.

- Z czasem chciałbym stworzyć rodzinę. Smutno tak mieszkać samemu. - Uśmiechnął się szeroko, oczy mu lśniły. Domyślała się, że on jej pragnie.

Helga też dostrzegła jego spojrzenie i prychnęła.

- Amalie to ty lepiej zostaw w spokoju. Nie wypada wzdychać do zamężnej kobiety.

Zawstydzony Peter zakrztusił się kawą i zaczął kaszleć. Amalie czuła się nieswojo, najchętniej by stąd wyszła. Helga jest zbyt bezpośrednia, myślała.

W tej chwili do salonu weszła Berte.

- Czy mogłabym z tobą porozmawiać, Amalie? - spytała.

Berte od czasu porodu robiła wrażenie wyczerpanej, ale dziecko je i rośnie znakomicie.

- Oczywiście, o co chodzi?

- Wolałabym w cztery oczy - bąknęła służąca.

Amalie wyszła z nią do holu.

- Wyjadę na parę tygodni do mamy i ojca - powiedziała Berte cicho. - Tam będę się czuć z dzieckiem bezpieczniejsza.

- Co ty mówisz? Nie rozumiem...

- To Lars jest wszystkiemu winien. Ostatnio wciąż przesiaduje w karczmie, przeważnie mocno pijany. Nie mogę tu dłużej być, w każdym razie jeśli on będzie się nadal tak zachowywał.

Amalie nie miała o niczym pojęcia.

- Na Boga, dlaczego on tak robi?

- Tego nie wiem, ale muszę wyjechać i zastanowić się nad tym. Moje dziecko nie może mieć ojca pijaka.

- Ale ty nie możesz jechać, Berte. Co powiedzieliby twoi rodzice?

- Otrzymali wiadomość i powiedzieli, że mam wracać.

- Ja mogłabym porozmawiać z Larsem - zaproponowała Amalie.

- Nie, to muszę załatwić sama.

Amalie było przykro. Nie chciała, żeby służąca wyjeżdżała. Ta dziewczyna towarzyszyła jej w wielu trudnych chwilach, wspierała ją. Mimo wszystko zdawała sobie sprawę, że Berte już podjęła decyzję.

- W takim razie życzę ci szczęścia - rzekła Amalie i uściskała ją.

Berte, odchodząc, ocierała łzy. - Ale ja wrócę, muszę mieć tylko trochę czasu - dodała.

- Dobrze, Berte, będę na ciebie czekać. Jaka szkoda, że wam się z Larsem nie ułożyło. Byłam pewna, że jesteście szczęśliwi.

- I byliśmy, dopóki dziecko nie przyszło na świat.

Amalie wróciła do salonu. Peter milczał, Helga haftowała obrus.

- Przepraszam, ale to było ważne - usprawiedliwiała się Amalie.

Peter wolno zjadł kanapkę, a potem wstał.

- Zobaczymy się innym razem - powiedział.

- Dobrze, Peter. Teraz cię odprowadzę.

- Nie, proszę cię, sam trafię do wyjścia. Helga przyglądała mu się z uśmiechem.

- Przycisnęłam go trochę do muru, ale jemu się to nie podobało. Taki głuptas. Nie może przecież chodzić i marzyć o...

- Przestań, Helgo! O Peterze nie będziemy więcej rozmawiać.

Helga znowu się uśmiechnęła.

- Jaki ten chłopak jest w ciebie wpatrzony. Muszę przyznać, że bardzo podobny do Mittiego. Jak dwie krople wody.

- Przecież byli braćmi - burknęła Amalie i próbowała sprowadzić rozmowę na inne tory.

- Wciąż nie mogę zrozumieć, że to pani Vinge stoi za całym tym złem w naszej wsi. Co za podstępna i niebezpieczna baba! - rzekła Helga, odkładając robótkę.

- To prawda, ale teraz Ole odesłał ją do Kongsvinger i ona tam już zostanie.

Helga kiwała głową.

- Słyszałam, że Ole bardzo był na nią zły. Ale sama pomyśl. Poprosiła Ullę, żeby uprowadziła dziecko. To niepojęte.

Amalie znowu czuła się kompletnie zagubiona. Ta słabość ogarniała ją kilka razy na dzień.

- Bardzo chciałam pojechać z Olem. Trudno tak siedzieć, nie wiedząc, co się dzieje.

Helga się ożywiła.

- Tak, świetnie cię rozumiem. Ale przeczesywanie lasów to męska robota. Dla kobiety nie ma tam miejsca.

Amalie się z nią nie zgadzała.

- Dobrze wiesz, że przydałabym mu się - odparła ze złością.

- Tak, tak, być może masz rację, ale teraz, kiedy znowu jesteś w ciąży, musisz mieć na uwadze przede wszystkim dobro dziecka. Nie możesz już myśleć tylko o sobie. Widzę, że brzuch ci się dzisiaj powiększył, wkrótce znowu zostaniesz matką. O tym powinnaś myśleć.

- I tak też robię, ale przecież nie mogę przestać się martwić, skoro Kajsy nie ma. A przed chwilą dowiedziałam się, że Berte wyjeżdża. Jedzie do swoich rodziców.

Helga zdziwiona, uniosła wzrok.

- Co ty mówisz? Dlaczego?

- Podobno Lars zachowuje się okropnie, Berte chce jakiś czas spędzić w rodzinnym domu. Nie rozumiem, co się z tym Larsem stało. Zawsze przecież zachowywał się przyzwoicie.

- Słyszałam, że często zagląda do karczmy - wtrąciła Helga.

Amalie przytaknęła.

Nagle drzwi się otworzyły i do izby wszedł Ole, przemoczony do suchej nitki.

- Tutaj jesteś, Amalie. Nareszcie dotarłem do domu, ale ledwo stoję na nogach. - Opadł na kanapę.

- Ole? - Amalie spoglądała na niego pytająco.

- Nie znaleźliśmy Kajsy, moja droga. Ale co powiesz na to, że ktoś ukradł dwa konie twojemu bratu? - Wydaje mi się, że kryje się za tym Mikkel, więc posłałem kilku ludzi, którzy podążają tropem koni.

Szansa, że odnajdziemy naszą córkę, jest teraz znacznie większa.

- Mam taką nadzieję. Gdybyś teraz nie przyjechał z wiadomościami, pojechałabym cię szukać.

Ole zmarszczył brwi.

- Wierzę, że tak byś zrobiła. Ale dokąd to wybiera się Berte? Idzie przez dziedziniec z walizką?

- Jedzie do domu, Ole. Nie jest w stanie znieść zachowania Larsa.

Ole zdjął przeciwdeszczowy płaszcz i powiesił na oparciu krzesła.

- A co z Larsem?

- Mnóstwo czasu spędza w karczmie i pije bez opamiętania - poinformowała Amalie. - Wstała, wyjęła z szafy filiżankę i naląła Olemu kawy. - Wypij, to cię rozgrzeje - powiedziała.

- Ja się wezmę za tego Larsa, Berte nie musi nas opuszczać.

- Nie, nie rób tego. Berte chce sama załatwić swoje sprawy, tak mi powiedziała.

Helga siedziała spokojnie i przysłuchiwała się rozmowie. Teraz ona zabrała głos.

- Uważam, że powinieneś wziąć kąpiel, Ole. Okropnie śmierdzisz.

On popatrzył na nią gniewnie.

- Chyba nie ma w tym nic dziwnego. Od wielu dni przeczesuję lasy. - Pochylił się lekko. - A jak tam nasze dziecko, Amalie?

- Dziecko ma się dobrze, je i rośnie - odparła. Ole uśmiechnął się.

- To wspaniale. Matka się ucieszy.

- Nazwałam ją Selma - poinformowała Amalie. - O, jakie piękne imię! Ale nie przywiązuj się do niej za bardzo - rzekł z wielką powagą.

- Nie, no coś ty. Uznałam jednak, że to ważne, by mała miała imię.

- No to pójdę się wykapać - rzekł Ole i wstał.

- Idę z tobą, zobaczę, czy Selma śpi - powiedziała Amalie.

Helga mruknęła:

- Idźcie, zajmijcie się sobą, ja tu posiedzę. - Ja też niedługo wrócę - obiecała Amalie.

Ole siedział w balii i szorował się starannie, Amalie natomiast przyglądała się śpiącej Selmie. Dziewczynka była śliczna, teraz policzki jej się zaokrągliły, a skóra poróżowiła.

Amalie przyglądała jej się z przyjemnością.

- Ty naprawdę masz dobrą rękę do dzieci - powiedział Ole, sphukując z siebie pianę.

- Robię, co mogę. Selma była bardzo osłabiona, kiedy tutaj przyjechała.

- Wiedziałem, że ją uratujesz, wiedziałem też, że Maren ma bardzo dobry przepis na mleczną mieszankę dla noworodków.

- To musiało być przykre patrzeć na tę nędzę w zagrodzie.

- Tak, i nie mogłem tak po prostu siedzieć z założonymi rękami. Matka kompletnie się załamała. Sama jest bardzo wychudzona i pozbawiona sił.

- A gdzie znajduje się ta zagroda?

- Daleko stąd, w głębi lasu. Mało kto tam zagląda.

- I one mieszkają tylko we dwie? - pytała Amalie zdumiona.

Ole wstał, woda ściekała po nagim ciele. Wyszedł z balii i chciał owinać biodra ręcznikiem, ale Amalie go powstrzymała. Przesuwała palec w dół jego brzucha, tuliła się do niego.

- Będziesz cała mokra - protestował, ale ona nie ustępowała.

- Nie szkodzi. Jesteś taki ciepły i tak przyjemnie pachniesz. Ja... Ja bez ciebie byłam taka samotna, szeptała, obejmując go.

- Nie możemy, Amalie. Muszę wracać. Ludzie na mnie czekają - rzekł ochryple.

- Tylko troszkę, Ole. Potrzebujemy zaledwie kilku minut - prosiła.

- Nie teraz, Amalie. Nie chcesz, żebym odnalazł naszą córkę?

Amalie odskoczyła, widząc gniew w jego wzroku.

- Oczywiście, że chcę, Ole. Ale ty potrzebujesz odpoczynku. Po za tym boję się i... sama już nie wiem, co czuję. Wszystko jakby stanęło na głowie. W jednym momencie widzę Kajcę, w następnym śni mi się ojciec. Czy ty wiesz, że on przemawiał do mnie we śnie i powiedział, iż Kajsa zostanie odnaleziona. A ja...

Ole położył palec na jej wargach.

- Cicho bądź, Amalie. Nie powinnaś słuchać tego, co mówi twój ojciec. Poza tym on nie jest w stanie przemawiać do ciebie z tamtej strony. Był mordercą, szaleńcem.

- Wiem, ale był też moim ojcem i w dzieciństwie się mną opiekował. Kochał mnie i ja też go kochałam.

Ole zaczął się wycierać.

- Teraz jadę. Musisz poczekać, moja kochana, ale obiecuję ci, że wkrótce będziemy mieć czas dla siebie. - Cmoknął ją w czubek nosa, a potem wyjął z szafy czyste ubranie.

Amalie stała bez ruchu. Wiedziała, że mąż nie może zostać, ale tęskniła tak bardzo za jego ciepłym ciałem, chciała się do niego tulić, chciała poczuć bezpieczeństwo, jakie on jej daje. Z drugiej strony jednak pragnęła, by odnalazł córeczkę.

- Zaraz się ubiorę i pojedę z tobą - oznajmiła stanowczo, unosząc głowę, mimo wszystko niepewna, czy on się zgodzi.

Ole zaprotestował.

- Zostaniesz tutaj i będziesz o siebie dbać. Myśl o tym maleństwie, które dojrzewa w twoim brzuchu. Chciałbym mieć liczną rodzinę, tego dziecka nie możemy stracić - dodał.

- Nie będziesz decydować, co ja mam robić, Ole. Jest dla mnie bardzo ważne, bym była na miejscu, kiedy Kajsa zostanie odnaleziona. Z pewnością tęskni za matką, muszę wziąć ją w ramiona i... - Nie była w stanie dalej mówić.

- Nie, Amalie. Tym razem będę stanowczy. Zostaniesz w domu!

- Jadę z tobą! - krzyknęła z uporem.

Ole patrzył na nią zbity z tropu.

- Jesteś po prostu beznadziejna. Kiedy ty się nauczysz słuchać męża?

Amalie nie lubiła się z nim kłócić, ale teraz nie zniesie już dłuższego siedzenia w domu. Zwariuje, czekając. Musi być przy dziecku, kiedy zostanie odnalezione, bo przecież odnajdą Kajkę.

- Tym razem mnie nie powstrzymasz, Ole. Nie mogę tu dłużej tkwić sama. Musisz mnie zrozumieć - przekonywała nieco spokojniej.

- Przecież Helga jest z tobą. Masz dobre towarzystwo. Nie możesz odesłać jej z powrotem do Furulii, uraziłoby ją to. - Ole położył rękę na klamce i chciał otworzyć drzwi.

- Nie, zaczekaj, nie możesz jeszcze iść - protestowała Amalie.

- Dobrze wiesz, że muszę. Chłopaki na mnie czekają. Podeszła bliżej i położyła mu rękę na ramieniu.

- Proszę cię, Ole. Ja muszę z tobą jechać. Wzrok mu złagodniał, Amalie znowu dostrzegła nadzieję.

- No dobrze. W takim razie jedź. Nie ma sensu z tobą dyskutować.

- Chciałam, żebyś mnie zrozumiał. Wiem, co jest dla mnie najlepsze, i nie próbuj mnie zmieniać.

- Jesteś beznadziejna, ale ja cię kocham - powiedział Ole. Objął ją i przytulił. - Musisz mi tylko obiecać, że będziesz ostrożna.

Amalie pobiegła do Maren, do kuchni.

- Jadę z Olem do lasu. Zajmij się tymczasem małą - powiedziała. - Pilnuj jej dobrze.

Maren skinęła głową.

- Nie martw się. Mam nadzieję, że znajdziecie Kaję.

Teraz Amalie poszła do Helgi. Miała wyrzuty sumienia, bała się, że jej wyjazd sprawi Heldze przykrość, ale nic takiego się nie stało.

- Jedź z mężem i odzyskajcie swoje dziecko. Moim zdaniem powinnaś zostać w domu, ale rozumiem cię, twój żal i tęsknotę.

- Ale kiedy wrócę, to ty tu będziesz? - spytała Amalie z nadzieją.

Helga przytaknęła.

- Nigdzie się nie wybieram. Porozmawiam z Maren, a poza tym jest też dziecko, którym musimy się opiekować.

Amalie uściskała ją serdecznie.

- Wkrótce się zobaczymy - zapewniła i pobiegła do Olego, który zaczynał się niecierpliwić. Włożyła na drogę obszerny płaszcz i wiązany pod brodą czepek.

Rozdział 16

Tabor cygański rozbił obóz w pobliżu dużego dworu. Sofie słyszała szczenie psów i śmiechy dzieci.

Szła przez równinę, skradając się, żeby jej ktoś nie zobaczył. Musiała się dowiedzieć, jak ludzie tutaj żyją. Już dawno nie widziała tak zasobnego dworu. Stodoła musiała zostać świeżo pomalowana, myślała, podziwiała ogromny biały dom mieszkalny, za którym znajdował się brzozowy zagajnik. Słońce świeciło, woda w małym jezioru na lewo od domu połyskiwała srebrzyście. Na łące pasły się krowy i owce.

Jak tu pięknie! Sofie poczuła ukłucie w sercu. Dwór przypominał Tangen, tego widok budził w niej tęsknotę.

Ukryła się za dużym drzewem i gapiła na dziedziniec. Bawili się tam trzej chłopcy w krótkich spodenkach i cienkich koszulkach. Wkrótce pojawił się młody mężczyzna, który zaczął z nimi żartować. Wszyscy się śmiali. Mężczyzna zapalił fajkę i usiadł na schodach. Sofie wytrzeszczyła oczy na widok dziewczyny wychodzącej ze stajni. Jaka podobna do Amalie - jasne loki otaczały śliczną buzię. To z pewnością siostra tego na schodach, pomyślała. Są do siebie podobni.

Serce bolało ją z tęsknoty. Tak bywa coraz częściej. Jednego dnia cieszy się, że może podróżować z Ludvigiem, ale następnego pragnie wrócić do domu. Sama siebie przestaje rozumieć. Humor nieustannie jej się zmieniał. Jest znużona i Ludvigiem, i tym prymitywnym życiem. Wcale nie ma pewności, czy jeszcze go kocha. Kiedy ostatnio ją objął i przytulił, zrobiło jej się niedobrze. Co się z nią dzieje?

Przykrość sprawiało jej i to, że musi dzielić się jedzeniem z najmłodszymi dziećmi. Z reguły dla niej zostawało niewiele i wyraźnie schudła. Choć Ludvig robił wszystko, by mieli pod dostatkiem mleka i chleba, Sofie wciąż była głodna. Nigdy nie najadam się do syta, myślała gniewnie.

Znowu przeniosła wzrok na młodego mężczyznę siedzącego na schodach. Śmiał się z chłopców, którzy turlali się po trawie. Stojąca nieopodal dziewczyna przesłoniła dłonią usta i wytrzeszczała oczy, a potem szybkim krokiem odeszła, jakby zachowanie chłopców ją zirytowało.

Mężczyzna na schodach odwrócił głowę, chwilę nasłuchiwał. Po chwili jego wzrok zatrzymał się na Sofie.

Próbowała się ukryć, ale było za późno. Tamten podszedł do niej z fajką w zębach.

Ona nie była w stanie się ruszyć. Stała jak wrośnięta, trzymając się oburącz pnia. I nagle zdała sobie sprawę, że ten człowiek nie wie, iż ona podróżuje z Cyganami.

- Co ty tu robisz? - spytał, marszcząc brwi. Spojrzała w dwoje szaroniebieskich oczu. Mężczyzna miał kanciastą twarz, zmysłowe wargi i dołeczek w brodzie. Sofie nie wiedziała, co powiedzieć. On mówił po szwedzku, ale rozumiała go dobrze, nią na tym polega problem. To on sam ją onieśmielał. Trzęsły jej się ręce, w końcu oderwała je od pnia.

- Nie możesz odpowiedzieć? Obserwujesz dwór? spytał, wciąż z fajką w ustach.

- Tak... Słyszałam śmiechy, kiedy szłam przez łąkę. Nie zrobiłam nic złego. Musiałam tylko zobaczyć, kim są ci śmiejący się ludzie. - Sofie umilkła.

Młody człowiek uśmiechnął się teraz szeroko.

- Jezu, czy ja cię przestraszyłem? Naprawdę nie chciałem. Muszę jednak przyznać, że zaciekawilo mnie, co tu robisz.

- Czy to twoi bracia biegają po dziedzińcu? - spytała, jękając się.

On skinął głową.

- Tak, prawdziwe łobuziaki. Ale nie złoścą mnie, wciąż muszę się z nich śmiać.

- A kim jest ta piękna dziewczyna? - spytała Sofie i zaraz tego pożałowała. Wypytuje obcego człowieka o rzeczy, które nie powinny jej obchodzić.

- To moja siostra - odparł, uśmiechając się jeszcze szerzej. - Strach pomyśleć, jaka jesteś ciekawska.

Sofie cofnęła się o krok. Powinna wracać do obozu. Ludvig będzie się zastanawiał, co się z nią stało, wołała, żeby nie zaczął jej szukać. Lepiej, żeby stojący teraz przed nią mężczyzna się nie dowiedział, że Sofie podróżuje z Cyganami.

- Przepraszam, że przeszkadzałam. Już sobie idę - mruknęła.

- Nie, w żadnym razie! Nie chcę cię wypędzać. - Spoglądał życzliwie spod jasnej grzywy.

- Ale ja muszę wracać - odparła i miała zamiar odejść, on jednak położył jej dłoń na ramieniu.

- Jeszcze nie. Skąd pochodzisz?

- To bez znaczenia - odparła i odsunęła się.

- Przyjdiesz dzisiaj wieczorem na tańce? - Przyglądał jej się natarczywie.

- Na tańce? - spytała i poczuła mrowienie pod skórą. Nigdy jeszcze nie była na prawdziwej zabawie, tańczyła tylko czasem z Cyganami wokół ogniska. Ale to co innego, pomyślała.

- Tak, dziś wieczorem będą tańce pod lasem.

O siódmej.

Sofie pokręciła głową.

- Nie, ja nie mogę. Przykro mi, ale muszę wracać. - Nie czekała na odpowiedź, ujęła spódnicę w dłonie i pobiegła przez równinę. Na skraju lasu przystanęła i obejrzała się. Mężczyzna zniknął.

Sofie szła wolno, w każdej ręce niosła wiadro z wodą. W połowie drogi do obozu przystanęła, bo zobaczyła, że Ludvig siedzi przy ognisku z butelką w ręce. Wiedziała, że w butelce jest bimer i ogarnęła ją niechęć. Nie lubiła, kiedy Ludvig cuchnął wódką, a gdy próbował ją całować, Sofie dostawała mdłości. On jednak po pijanemu bardzo lubił całować.

Dlaczego wybrała to ciężkie życie? Często wsiadała do wozu głodna, była tym zmęczona. W Tangen mogła robić, co chciała. Sypiała w wygodnym łóżku i czytała książki o miłości, dostawała smaczne jedzenie i zawsze była syta. Marzyła o rycerzu, o którym czytała w książce pożyczonej od przyjaciółki. Teraz była zła, że zostawiła tę książkę w domu. Tak pochłonęła ją ta baśń, że kiedy spotkała Adama, uznała, iż go kocha. Teraz dziwiła się sama sobie. Czy to możliwe, że z tego samego powodu uległa Ludvigowi? Nie umiała na to odpowiedzieć. Jakby nie panowała nad własnymi myślami.

Mam dopiero piętnaście lat, powtarzała sobie. Dawniej uważała, że jest dorosła, ale myliła się. Tyle innych rzeczy mogłaby teraz robić. Chodzić na tańce, flirtować z chłopakami i dobrze się bawić. 2 Ludvigiem nic nie jest zabawne. Zresztą on nigdy nie ma dla niej czasu.

Jeśli tabor ma przeżyć, to musi wędrować od wsi do wsi, a Ludvig musi rąbać i sprzedawać drewno opałowe. W obozie też ciągle komuś służy, Sofie wiedziała teraz, że Ludvig ma trudny charakter. A poza tym przez cały czas żyła w strachu, że on się dowie, iż zamordowała jego siostrę. Co by się stało, gdyby prawda do niego dotarła?

Dwa dni temu Ludvig pobił się ze starszym od siebie chłopakiem. Kłócili się, kto ma ujeżdżać młodego konia. Skończyło się na tym, że obaj tarzali się w trawie, i w pewnym momencie Ludvig wyjął nóż. Gdyby nie przybiegł stary Cygan i ich nie rozdzielił, Ludvig z pewnością wbiłby mu nóż pod zebro. Ona sama też zamordowała, ale stało się to jakoś jakby poza nią. To gniew i zazdrość pchnęły ją do zbrodni. Przez cały czas tego żałuje i nie może pojąć, że odebrała komuś życie. Nieustannie jednak jej się to przypomina. Maja wciąż pojawia się w jej myślach, a kilkakrotnie widziała ją nawet jak żywą.

Teraz Sofie weszła do obozu, nie patrząc na Ludviga, który trzymał oburącz butelkę, jakby to była jego najlepsza przyjaciółka. Sofie postawiła wiadra z wodą przed wozem i miała wsiąść, ale Ludvig ją powstrzymał.

- O co ci chodzi? - spytała, patrząc mu w oczy. On wypił ostatni łyk i odrzucił butelkę daleko od siebie. Uśmiechał się do niej zaczepnie.

- Dobrze wiesz, czego ja chcę, Sofie. Chodź, wejdziemy do wozu - wabił.

- Nie, nie mam ochoty, to nie wypada - bąkała, ogarnięta obrzydzeniem.

Ludvig był kompletnie pijany. Chwycił ją mocno i przyciągnął do siebie. Wpił wargi w jej usta, przywykła już do tego i wiedziała, co powinna zrobić. Uniosła nogę i z całej siły nastąpiła mu na stopę.

Ludvig krzyknął z bólu, chciał odskoczyć, ale zatoczył się i upadł w trawę.

- Sofie! Dlaczegoś to zrobiła? - spytał, próbując się podnieść. Potem na chwiejnych nogach szedł ku niej, ale przystanął bo ukazał się jakiś Cygan.

Popatrzył na Sofie z taką złością, że serce w niej zamarło. Wsiadła do wozu, jakby nic się nie stało. Zachowanie Ludviga rozstrzygnęło jednak sprawę: Sofie pójdzie na tańce.

Rozdział 17

Ole i Amalie spoglądali przed siebie na równinę.

- Zdawało mi się, że coś słyszałem, ale potem znowu zaległa cisza - rzekł Ole.

Amalie poklepała Czarną po zadzie i ściągnęła lejce. Klacz zachowywała się niespokojnie. Może to jakieś zwierzę, zastanawiała się jej właścicielka, rozglądając się wokół.

- Tak, to możliwe - rzekł Ole i już miał ruszać dalej, ale powstrzymał konia, bo z krzaków nieoczekiwanie wyskoczył jakiś mężczyzna.

Amalie zamarła. Widziała tego człowieka już przedtem. To Torbjorn, włóczęga, który uciekł z lochu.

Lensman znieruchomiał na widok więźnia. Próbował odwrócić konia, ale Torbjorn chwycił lejce i skierował go w inną stronę.

- Czego chcesz? - krzyknął Ole ze złością.

- Chcę, żebyś mnie wysłuchał, panie lensmanie - odparł tamten.

- Dlaczego miałbym to robić? - Głos Olego brzmiał hardo.

- Bo mam ci coś ważnego do powiedzenia. Rozmawiałem z tą szaloną babą w lochu, to ona powiedziała mi, że podejrzewasz nas, a może tylko mnie, o zamordowanie tamtej kobiety.

Ole kiwnął głową.

- Tak, zgadza się.

- Ale to nieprawda. My nigdy nie tknęliśmy Marte, czy jak jej tam było. Baba przyznaje, że to ona sama ją zamordowała.

- Wydaje mi się to nieprawdopodobne, by ona coś takiego zrobiła - stwierdził Ole. - Marte została przed śmiercią zgwałcona i pobita. Sądzę, że za tym przestępstwem stoi raczej kilku mężczyzn. W pobliżu znaleźliśmy też butelki po bimbrze.

Torbjorn kręcił głową.

- No tak, dwaj moi kamraci wprowadzili ją zgwałcili, ale ja nie. Popiliśmy się i szukaliśmy schronienia w oborze. Tam usłyszeliśmy, że jakaś kobieta woła z piwnicy o pomoc. Ale kiedy stamtąd odchodziliśmy, ona żyła.

Ole zmarszczył czoło. - I ja mam w to uwierzyć?

- Musisz. Ja nie mam z tym nic wspólnego, przyszedłem tutaj, żeby się zemścić na Eriku Bordim. Sprowadziły mnie zupełnie inne powody, ale popiliśmy tego i kręciło mi się w głowie. Myślałem tylko o zemście.

Choć teraz, kiedy wytrzeźwiałem, wiem, że zachowywałem się tak z powodu wódki.

Amalie uznała, że ten człowiek jest szczery i czuła, że mówi prawdę. Życie Marte mogła naprawdę odebrać pani Vinge. Ale dlaczego? I jak jej się to udało? Marte była wysoką i silną kobietą.

- Dlaczego miałbym ci wierzyć? - spytał Ole.

- Bo to prawda. Widziałem, jak nadjeżdżacie. Mógłbym się schować, ale uznałem, że wszystko ci wyznam.

- No, nie wiem, co ci na to powiedzieć - mruknął Ole. - Byłeś przecież z tymi facetami i widziałeś, co robią. Jesteś współwinny.

- Tak, i chętnie poniosę karę. Ale nie mogę zostać ukarany za coś, czego nie zrobiłem.

Amalie milczała. Nie chciała się mieszać w takie sprawy, Ole jest lensmanem i do niego należy decyzja.

- Czy to znaczy, że oddajesz się teraz w moje ręce? - spytał Ole zdumiony.

- Tak właśnie jest.

- Zaczynam wierzyć w to, co powiedziałaś. Ale dlaczego pani Vinge miałyby odbierać życie Marte?

Torbjorn wzruszył ramionami, pośpiesznie spojrział na Amalie, a potem znowu na Olego.

- Tego nie wiem, panie lensmanie. Ona mi się tym pochwaliła w lochu, przysięgam.

- No trudno - rzekł Ole. - Wprawdzie ja nie mogę tego zrozumieć, ale niech się sprawą zajmie lensman z Kongsvinger. Zaraz wyślę do niego telegram i poinformuję, co pani Vinge zrobiła.

- Mnie to wystarczy. - Torbjorn skinął głową i znowu spojrział na Amalie. - Bo właśnie spotkałem huldrę.

Amalie zaczerwieniła się i spuściła wzrok. Ole zeskoczył z siodła.

- A gdzie są twoi koleżkowie?

- Gdzieś przepadli. Pojęcia nie mam, dokąd poszli.

- No cóż, pozostaje mi wierzyć, że mówisz prawdę. Ale jeśli nie, to mnie popamiętasz.

Amalie stwierdziła, że Torbjorn ma bliznę na twarzy, ciągnącą się od oka do kącika ust.

Ole tymczasem kazał mu dosiąść swojego konia.

- Ależ, Ole. - Amalie umilkła, bo mąż spojrział na nią z wyrzutem.

- Nic teraz nie mów - ostrzegł. - Szukamy naszego dziecka. Ja pojedę z żoną na jednym koniu, ale będę trzymał lejce mojego, żebyś mi razem z nim nie uciekł - zwrócił się do Torbjorna.

Tamten przytaknął.

- Rób, jak uważasz, ale ja nigdzie się nie wybieram. - A co się stało z waszym dzieckiem? - spytał Torbjorn, kiedy już ruszyli.

- Została uprowadzona przez córkę pani Vinge i mojego brata - odparł Ole.

Torbjorn kręcił głową z niedowierzaniem.

- Ta baba naprawdę ma źle w głowie. Poznawałem po jej oczach, że potrafi ukąsić do żywego. Ciekawe, dlaczego taka jest?

- Tego nie wiem - uciał Ole.

- Ja też byłem wściekły, kiedy Erik Bordi ukradł mi kobietę. Najgorsze jednak było to, że potem znaleziono ją martwą w rynsztoku, a pan Bordi mnie oskarżył o morderstwo.

Ole ściągnął lejce i oba konie przystanęły.

- Co ty mówisz? Erik Bordi?

- Tak, i właśnie dlatego tutaj przyjechałem. Poprzysięgłem zemstę i chciałem go dopaść, ale byłem taki głupi, że głośno gadałem, co mu zrobię. Moi kamraci, którzy tak naprawdę byli kompanami do kieliszka, uznali, że to dobry pomysł, a ja byłem zbyt pijany, by reagować - powiedział.

- Tak, wódka to nic dobrego - przyznał Ole, a Amalie wiedziała, że ma na myśli własne doświadczenia.

Sama się cieszyła, że tamten czas minął. Żywiła nadzieję, że nigdy więcej nie wypije ani kropli.

Jechali dalej i wkrótce ukazała im się jakaś chata.

- Tutaj przenocujemy - rzekł Ole, kierując się w jej stronę.

Amalie była sztywna po długiej podróży w siodle, cieszyła się, że będzie mogła wyprostować nogi.

- Wygląda na to, że w chacie są jacyś ludzie - stwierdził Ole, pomagając żonie zsiąść z konia.

Torbjorn też zeskoczył na ziemię i patrzył wyczekująco na lensmana.

- Myślisz, że będziemy mogli się tu przespać? - spytał po chwili.

- Zobaczymy. A jeśli nie, to przenocujemy pod gołym niebem. Wkrótce świętego Jana, noce są ciepłe. - Ole podał rękę żonie i razem poszli w górę po stromym zboczu.

Amalie z trudem poruszała nogami, Ole dosłownie ciągnął ją za sobą, zresztą on też wyglądał źle.

Nagle drzwi otworzyły się z hałasem i na progu ukazał się wysoki barczysty mężczyzna ze strzelbą w rękach.

Amalie przystanęła, stwierdziła, że mężczyzna jest elegancko ubrany: w czarne samodiałowe spodnie i białą koszulę z koronkami. Skórę miał brązową, jakby dużo przebywał na słońcu. Nagle zauważyła też długą bliznę na jego policzku.

Z trudem chwyciła powietrze, nigdy jeszcze nie widziała takiego mężczyzny. Kim on jest? I dlaczego celuje do nich ze strzelby? Miała dziwne wrażenie, że jest w nim coś znajomego. Czyżby go już kiedyś spotkała?

Mężczyzna spojrział na nią, wytrzeszczając oczy, strzelba wypadła mu z rąk.

Ole spoglądał to na Amalie, to na zdumionego mężczyznę, także kompletnie zbity z tropu. Co jest w tym obcym, że tak na niego reagują?

Rozdział 18

Obcy mężczyzna wciąż nie spuszczał z nich wzroku. Miał najbardziej niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziała, i była w nich dobroć. To miły i przyzwoity człowiek, myślała. Ale co czytała w jego wzroku? Zdumienie?

Ole chrząknął.

- Szukamy noclegu. Znajdzie się u ciebie wolne miejsce? - Znowu chrząknął, wyraźnie zmieszany.

Teraz mężczyzna przeniósł wzrok na niego. - Niestety, tutaj miejsca nie ma. Kim ty jesteś? I co tu robisz? - padały stanowcze słowa.

- O co ci chodzi? - wykrztusił Ole.

- Już powiedziałem, tu nie ma miejsca. Poza tym nie chciałbyś wejść do środka, bo leżą tam szczątki jakiegoś człowieka.

- Co ty wygadujesz? - Ole odepchnął go i wbiegł do izby.

Amalie stała nieporuszona, wydawało się, że wstrzymuje oddech. Przez cały czas wpatrywała się w obcego jak zaczarowana. I wciąż jej się wydawało, że jest w nim coś znajomego, choć była pewna, że nigdy wcześniej go nie spotkała.

Torbjorn wpadł do izby za Olem i została z obcym sama. On podszedł krok bliżej i gapił się na nią płonącym wzrokiem. Co takiego jest w tym człowieku, że cała drży? Jakby chciała go przy sobie zatrzymać, jakby przez całe życie tęskniła właśnie za nim. Spuściła wzrok, nie była w stanie na niego dłużej patrzeć.

- W izbie naprawdę leży martwy człowiek. Wydaje mi się, że został tu przeniesiony po śmierci. - Ole stanął w progu, spojrzął na Amalie i aż otworzył usta ze zdziwienia. - Co ci jest, Amalie?

Nie była w stanie odpowiedzieć, wciąż się trzęsła, wiedziała, że musi stąd uciekać.

Czy to jakiś czarownik? A może jasnowidz, który przenika wzrokiem ludzi na wylot?

Amalie odwróciła się, poszła do konia i wspięła się na siodło. Zachowywała się jak w transie, ale kiedy podszedł Ole i chwycił ją za rękę, ocknęła się.

- Ole, ja... - Nie była w stanie nic więcej powiedzieć.

- Co się z tobą dzieje? - spytał, unosząc jej podbródek tak, że musiała na niego spojrzeć.

- Sama nie wiem, w tym człowieku jest coś dziwnego. Jakby coś znajomego, ale przecież nigdy przedtem go nie spotkałam.

- Jest dziwny, to prawda. Nie pochodzi z naszych okolic.

- Musimy jechać dalej, Ole. Czuję, że tak będzie najbezpieczniej. Już lepiej nocować pod gołym niebem.

Ole przytaknął.

- Najpierw jednak muszę dokładniej obejrzeć zmarłego, który leży w izbie.

- Dobrze - odparła Amalie. - Ja pojedę przodem.

- Nie, nie możesz, musisz tutaj na mnie poczekać.

- To nie zostawiaj mnie z nim samej - poprosiła. Mąż spojrzał na nią przejęty.

- Nie zabawię tam długo. - Zniknął w chacie, a ona znowu musiała patrzeć na obcego mężczyznę. Teraz usiadł na ławce pod oknem, oparł głowę o drewnianą ścianę i przeczesywał dłonią czarne włosy. Potem wstał i ruszył w jej stronę. Przymknęła powieki, a kiedy je po chwili uniosła, spojrzała znowu w jego błękitne oczy. Stał tuż obok jej konia, głaskał grzywę Czarnej.

Przyglądał się z zainteresowaniem Amalie, a ona drżała pod jego intensywnym spojrzeniem. Wstrzymała oddech, kiedy wyciągnął rękę, by się przedstawić.

Ostrożnie ujęła podaną dłoń, w głowie jej huczało, nie była w stanie przytomnie myśleć. Była onieśmielona i bała się, że zemdleje.

- Nazywam się Lauri.

- Miałam sen i śniło mi się, że tutaj jesteś. Okazuje się, że naprawdę istniejesz - wyznała niepewnie.

- Wiem o tym. Nareszcie i ty tu jesteś.

Amalie wytrzeszczyła oczy. Co on powiedział? Ona mówiła, że jej się śnił, ale czy naprawdę tak było? Nie wiedziała, słowa padły jakby same z siebie.

- Niektóre sny są prorocze, mówią, że człowiek coś przeżywa, a potem to się dzieje - rzekł z uśmiechem. - Sam tego doświadczam. Od czasu kiedy byłem dzieckiem.

- To znaczy, że ja to przedtem przeżyłam? - spytała zdumiona i nagle rozjaśniło jej się w głowie.

- Tak, mnie się to też zdarza. Widocznie jesteśmy do siebie podobni. Ole wyszedł z chaty.

- Tu nie mamy do czynienia z morderstwem. Ten człowiek zmarł śmiercią naturalną. Tak właśnie leżał, kiedy tu przyszedłeś? - spytał Lauriego.

Obcy przytaknął.

- Owszem, chyba został porzucony przez rodzinę. Nie wiedzieli, co z nim zrobić.

- No właśnie, musiał umrzeć w zimie. Wtedy niemożliwe było przeniesienie zwłok do wsi.

W progu stał Torbjorn i kręcił głową. - Coś takiego! Dlaczego oni go tu zostawili? Ole powiedział, co o tym sądzi i Torbjorn się z nim zgodził.

- A dokąd ty zmierzasz? - spytał Ole Lauriego.

Nie, Ole. Nie możesz proponować temu człowiekowi, żeby jechał z nami, prosiła Amalie w duchu. Nie możesz. Nie zniosę jego obecności. On jest... Przełknęła ślinę i odwróciła się do męża.

- Możesz jechać z nami, jeśli chcesz. Potrzebujemy ludzi - powiedział Ole. - Nasza córka została uprowadzona przez parę szaleńców.

- Chętnie się przyłączę - rzekł Lauri.

Nie powinieneś był tego robić, Ole, pomyślała Amalie.

Amalie z ciężkim westchnieniem opadła na trawę. Była strasznie zmęczona, tego dnia przeżyli wiele trudnych chwil, a teraz Ole siedzi i rozmawia z Laurim. Torbjorn zasnął przy ognisku. Nad jej głową brzęczały owady.

Miała zamiar usiąść bliżej ognia, ale położyła się na plecach i wpatrywała w jasną o tej porze roku noc. Zastanawiała się, czy w niebie ponad nią ktoś jest i teraz na nią patrzy, i nagle oczyma wyobraźni zobaczyła ojca i matkę. Ciekawe, czy po śmierci się połączyli?

Po chwili usłyszała odgłos końskich kopyt. Przyjechali dwaj ludzie Olego.

- Mamy do przekazania nowinę, Mikkela i Ullę widziano tuż przy szwedzkiej granicy. Tron i jego ludzie ruszyli tym tropem.

- Była z nimi Kajsa? - spytał Ole.

- Tak, ludzie widzieli także dziecko.

- Świetnie, w takim razie zwijamy się i ruszamy za Tronem. Będziecie nam wskazywać drogę - ucieszył się Ole.

Młodszy z przyjezdnych wytrzeszczył oczy.

- Panie lensmanie, teraz nie możemy jechać. W lesie zaraz zrobi się całkiem ciemno i...

- Owszem, zrobi się ciemniej, ale na razie słońce stoi wysoko na niebie. Zbliży się noc świętojańska. To są najjaśniejsze noce w roku.

Zgodzili się z nim, Amalie jednak była bardzo zmęczona i potrzebowała odpoczynku. Z drugiej strony najważniejsze jest znalezienie Kajsy. Wstała więc, otrzepała spódnicę i poszła do koni.

Ole ruszył za nią.

- Może jednak zostaniesz i odpoczniesz?

- Nie, nie mogę. Muszę być z tobą, Ole, chcę być na miejscu, kiedy znajdziecie Kajsę.

- Nie, nocą w lesie na niewiele się przydasz. Musimy jechać szybko, żeby dogonić Trona, a w twoim stanie... Nasze dziecko... - Ujął jej rękę. - Popatrz na mnie, Amalie. Wiem, jakie to dla ciebie ważne, ale musisz też myśleć o dziecku, które nosisz pod sercem. Ja jestem ojcem Kajsy i potrafię się nią zaopiekować. Nie ufasz mi?

- Ufam, Ole. Dobrze. Zostanę tutaj. Tylko zabierz ze sobą Lauriego i Torbjorna.

Ole zaprotestował.

- Nie, zostaną tutaj z jednym z moich ludzi. On będzie trzymał straż i pilnował, żeby Torbjorn nie uciekł.

- Ale Lauriego musisz zabrać - upierała się.

Nie mogła zostać tu sama z tym człowiekiem. Bała się, że ją omami. Ole uniósł brwi.

- Dlaczego to dla ciebie takie ważne?

- Ja... Sama nie wiem, ale nie znam go i... - Głupstwa, moja kochana. Nie mogę prosić, żeby ze mną jechał. Ja o nim nie decyduję. - No, ale mógłbyś go chociaż spytać.

- Dobrze, skoro ci tak na tym zależy. - Cmoknął ją w usta i poszedł do Lauriego.

Amalie głaskała chrapy Czarnej. Tymczasem Ole wrócił i wskoczył na konia.

- Lauri zostanie tutaj na noc razem z moim pracownikiem, Torbjorn natomiast jedzie z nami. On może się przydać - dodał. - I chociaż jest przestępcą, to dzisiaj ja wszelką pomoc przyjmuję z wdzięcznością, poza tym sam będę go miał na oku.

Amalie westchnęła i spojrzała w stronę Lauriego, który siedział na brzegu i rzucał kamyczki do wody. Jeden, dwa, trzy. Zakręciło jej się w głowie. Mitti zwykł tak siadywać.

- Nie, ja muszę jechać z tobą, Ole. To naprawdę ważne. Nie mogę tu zostać z jakimś obcym mężczyzną.

- No, ale znasz pana Baldera. Pracuje u mnie od wielu lat.

- Wiem, ale... - Znowu popatrzyła na Lauriego i z trudem przełknęła ślinę.

- Przestań już wygadywać głupstwa, Amalie. Kładź się i śpij. Zdarzało ci się już przecież spędzić noc pod gołym niebem.

Zdała sobie sprawę, że go nie przekona. Ale może to i nie takie dziwne? Sama siebie nie rozumiała, nie umiała powiedzieć, dlaczego tak się zachowuje. Lauri wygląda przecież na sympatycznego człowieka.

- Oczywiście, Ole - odparła. - Wracaj szybko z naszą córeczką.

On pochylił się i pocałował ją czule.

- Kocham cię - wyszeptała.

Rozdział 19

Pan Balder umościł się wygodnie i patrzył na połyskującą wodę. Amalie spojrzała na rozmawiających ze sobą mężczyzn i usiadła przy ognisku. Słońce zaszło i zrobiło się chłodno.

Amalie wpatrywała się w płomienie. Myślami była gdzieś daleko, kiedy podszedł Lauri. Uniosła głowę, próbowała się uśmiechnąć, czuła jednak, że na jej twarzy pojawił się jedynie grymas.

Lauri oparł łokcie o kolana i też patrzył w płomienie. Mogła teraz przyjrzeć się jego profilowi i stwierdziła, że blizna wcale nie szpeci jego pięknej twarzy.

Odwróciła głowę. Znowu ogarnęło ją uczucie, że jest w nim coś znajomego. Nie mogła uwierzyć, że jej się kiedyś przyśnił i że we śnie dowiedziała się, iż pewnego dnia do niej przyjedzie.

Lauri odwrócił głowę i chwilę jej się przyglądał.

- Jesteś podobna do swojego ojca - stwierdził nagle.

Amalie miała się na baczności.

- Ojca? Co chcesz powiedzieć?

- Mówiono, że odziedziczyłaś wygląd po swojej matce. I to się zgadza. W dzieciństwie widziałem portret twoich rodziców, a później pojawił się też twój portret. To wtedy miałem ten sen, zapowiadający, że się spotkamy.

Amalie była coraz bardziej zaskoczona.

- Gdzieś ty widział mój portret? - spytała. - Twoja matka pochodzi z naszego rodu. To moja daleka krewna.

- Co? Mama? Lauri przytaknął.

- Tak, ja pochodzę z Finlandii. Twój dziadek był wujem mojego ojca.

- Ale... Jak to? Dlaczego tu przyjechałeś?

- Kupiłem dwór, który Paul Abrahamsen przejął po panu Bordim - odparł. Wziął jakiś kij i zaczął nim rozgrzebywać ognisko.

- Znałeś dziadka?

- Raz go widziałem. Ciężko mu wielkie zmartwienie. Twoja matka, Kaisa, nie chciała mieć z nim do czynienia. Szybko się zestarzał, biedny Ville Roponen. Nigdy już córki nie zobaczył.

Amalie stwierdziła, że Lauri wymawia imię matki jakoś dziwnie i przypomniała sobie list, który znalazła w jej sekretarzyku. Ów Ville pisał jej imię przez „i”, z fińska, pomyślała.

- Annikki napisała ostatni list do twojej matki, nigdy jednak nie otrzymała odpowiedzi.

- Ja dawno temu znalazłam te listy - oznajmiła Amalie w zamyśleniu.

- A ja wciąż wyobrażałem sobie ten kraj. Ojciec opowiadał, że Fiński Las bardzo przypomina lasy w naszej ojczyźnie. Że kilometrami ciągną się dzikie puszcze. Teraz więc spaliłem za sobą mosty i jestem tutaj.

- Dlaczego tak postąpiłeś? - spytała Amalie. Lauri uśmiechnął się.

- Jest wiele powodów. Przecież ja też mam tutaj swoje korzenie. Ten obraz... - Pokręcił głową. - Musiałem cię odnaleźć.

- Ale ten portret, skąd go wzięłeś?

- To twój ojciec nam je przysłał. Oba.

- Ojciec?

- Tak, uznał, że to niemożliwe, by Ville nie mógł zobaczyć swojej córki. Te portrety to wszystko, co twój ojciec mógł mu dać.

- Jak tata się ładnie zachował - rzekła Amalie i w wyobraźni zobaczyła twarz ojca. Uśmiechał się do niej.

- Tak, masz rację - odparł mężczyzna i znowu skierował wzrok na jeziorko.

Przez jakiś czas milczeli, Amalie przyglądała mu się. Pomyśleć, że są krewnymi, dalekimi, ale mimo wszystko, i że teraz on osiedli się w tej samej okolicy, co ona. Nagle zdała sobie sprawę, dlaczego była taka oszołomiona jego widokiem. Czowała po prostu, że to ktoś bliski.

To ją uspokoiło, musiała jednak przyznać, że ten człowiek robi na niej niezwykle silne wrażenie. Lauri jest taki urodziwy i chyba bardzo miły.

- A skąd masz tę bliznę? - spytała po chwili.

- Chyba nie mam ochoty ci o tym opowiadać - bąknął.

Amalie zaczerwieniła się po korzonki włosów. Pyta o rzeczy, które nie powinny jej obchodzić. To głupie. - A czy mogę zapytać, ile masz lat? - Aż strach, jaka jesteś ciekawa - mruknął. Amalie spuściła wzrok.

- To prawda, ale skoro jesteśmy krewnymi...

- Mam dwadzieścia dziewięć lat, jestem wdowcem. Bezdzielnym.

- A ja strasznie tęsknię za swoją córeczką. Zniknęła przed wieloma dniami. Lauri przytakiwał.

- Jeśli dobrze zrozumiałem, to brat twojego męża ją uprowadził?
Jak brat mógł coś takiego zrobić?

- Ech, to dłuższa historia - westchnęła Amalie.

- No może, ale żeby małe dziecko... To trudne do pojęcia.

- Rzeczywiście, trudne. Mikkel, brat Olego, jest złym człowiekiem.
Lauri wstał.

- Chyba wrócę do wsi. Mam strasznie dużo roboty we dworze.
Jutro mają mi przywieźć krowy i jeszcze jakieś meble.

Amalie spojrzała na górującego nad nią mężczyznę i spytała:

- A czy Paul ci powiedział, że tam straszy? Lauri się uśmiechnął.

- Owszem, mówił coś, ale ja się takimi sprawami nie przejmuję.
Zresztą niech sobie duchy mieszkają w spokoju.

- Kiedy cię zobaczyłam, myślałam, że jesteś czarownikiem lub
jasnowidzem - powiedziała Amalie z uśmiechem.

- A u nas w domu mówiono, że to ty masz zdolność jasnowidzenia.
- I tym razem się nie pomyliłaś, Amalie. Jestem jasnowidzem, to znaczy
widzę różne rzeczy, zanim się wydarzą.

- A co widzisz teraz? - spytała Amalie.

Lauri pochylił się nad nią, jego oczy płonęły tuż przy jej twarzy.

- Wiem naprawdę dużo. Zresztą to jeden z powodów, dla których tu
przyjechałem. Ale chyba nic więcej nie powinienem mówić.

Amalie znowu ogarnęło dziwne przecucie, że ten człowiek stanie
się ważną częścią jej życia. Ale są spokrewnieni i to chyba jest dość
dziwne.

- A ja myślałam, że to jakieś małżeństwo chce kupić dwór -
powiedziała Amalie.

- Musiałaś się przesłyszeć. - Lauri pokręcił głową. - Będę tam
mieszkał sam.

- I nie będziesz czuł się opuszczony? On znowu usiadł obok.

- Ja nigdy nie czuję się opuszczony. To nie leży w moim
charakterze. - Położył dłoń na jej ręce, a ona poczuła dreszcz.

Cofnęła się, nie chciała, żeby ją dotykał.

- Jesteśmy rodziną, Amalie. Mam nadzieję, że będziemy się często
widywać. Zwłaszcza że zostaliśmy sąsiadami.

Obudził ją stukot końskich kopyt, usiadła natychmiast.

Przyjechał Ole. Sam!

Amalie położyła się na trawie i wybuchnęła płaczem.

- Wróciłem najszybciej, jak mogłem. Wciąż nie znaleźliśmy Kajsy
- powiedział, siadając przy niej z ciężkim westchnieniem.

Ona ukryła twarz w dłoniach i nie przestawała szlochać.

- Gdzie jest moje dziecko, Ole?

- Nie wiem. Szliśmy po śladach, ale Mikkel potrafi się ukrywać.
Kiedy dotarliśmy do miejsca, gdzie byli widziani, nie zastaliśmy nikogo. Jestem bliski szaleństwa, zalewa mnie złość, na zmianę z rozpaczą.

- Wracajmy do domu, Ole. Nie chcę tu już dłużej czekać. Zresztą jaki to ma sens? - Nie przestawała płakać. Ole przytulił ją.

- Kto jak kto, ale ty nie możesz się poddawać. Wiem, że jesteś silna, jestem pewien, że sobie z tym poradzimy.

- Nie, Ole. Ja już dłużej nie mogę. Jestem strasznie wyczerpana.

- Jakie to do ciebie niepodobne. Wiem, że nie chcesz zrezygnować, że zrobisz wszystko, by odzyskać nasze dziecko - szeptał Ole.

- Zawsze czułam się silna. Teraz jednak nic z tego nie zostało.

Ole wstał i wziął ją na ręce.

- Teraz pojedziesz ze mną do domu i przede wszystkim się wyśpisz.

- Ja go spotkałam - powiedziała na pół przytomnie. - Lauri jest moim krewnym. To dlatego byłam taka zdezorientowana. Wiedziałam, że to coś znaczy.

- Amalie, kochanie, o czym ty mówisz? - Niósł ją przez łąkę, a ona trzymała go mocno za szyję.

- Lauri jest spokrewniony z rodziną mojej matki i teraz kupił stary drewniany dwór Erika. On tu zostanie, Ole.

- A to ci niespodzianka.

- No właśnie - potwierdziła. Choć polubiła Lauriego, nie chciała, żeby naruszał jej spokój.

- Panie Balder, proszę zalać ognisko wodą. Wracamy do Tangen! - zawołał Ole. - Obiecuj mi, że się teraz nie załamiesz, Amalie. Oboje musimy być silni - dodał, całując żonę w policzek.

- W każdym razie będę próbować.

- Zdołasz usiedzieć w siodle razem ze mną? Będę cię podtrzymywał.

Amalie przytaknęła.

- Tak, mój kochany. Czują jego siłę i miłość.

Rozdział 20

Amalie przewróciła się na plecy i stwierdziła, że Olego przy niej nie ma. Prześcieradło po jego stronie było zmięte, na poduszce został zarys jego głowy.

Kiedy przyjechali, nie od razu zasnęła, długo leżała w ramionach Olego. Raz po raz wybuchwała płaczem, aż w końcu zabrakło jej łez. Ole powiedział wyraźnie, że nie pozwoli jej dłużej jeździć na poszukiwania Kajsy. Zresztą sama wiedziała, że mąż ma rację - powinna odpocząć. Przecież nie chciała stracić dziecka, która ma urodzić. Zdawała sobie sprawę, że swoją obecnością wcale Olemu nie pomaga. Jeszcze raz spytała go, czy nie czuje się chory, ale on odparł, że zioła mu pomogły, bóle brzucha ustąpiły.

Amalie usiadła na posłaniu, bo drzwi się otworzyły. Przyszła Helga ze śniadaniem.

- Kiedy wróciłaś w nocy, byłaś półprzytomna. Myślałam, że dobrze ci zrobi udział w poszukiwaniach, ale się pomyliłam. I teraz nadszedł czas, żebyś zaczęła odpoczywać, jeśli nie chcesz stracić dziecka. Czy ty myślisz, że to dla niego dobrze, jeśli cały czas płaczesz? - Helga spojrzała na Selmę śpiącą w łóżeczku. - Przynajmniej to maleństwo ma się dobrze - dodała.

Helga mówiła tak szybko i gorączkowo, że Amalie zaczęło się kręcić w głowie.

- Cicho, Helgo, nie złość się tak. Trudno mi to wytrzymać. Przecież wiesz, jak się boję o Kajsę. Nic na to nie poradzę. Myślę o niej przez cały czas.

- Wiem, wiem - westchnęła niania, nalewając kawy do filiżanki. - Musisz jednak zacząć myśleć rozsądnie. Ole sam da sobie radę z poszukiwaniami. Znajdzie Kajsę, tego jestem pewna. A teraz wicie przynajmniej, że mała żyje.

Amalie uśmiechnęła się blado i sięgnęła po kanapkę.

- To prawda. I Ole sobie poradzi - powiedziała, a nagle przypomniał jej się Lauri.

- Wiesz, spotkałam wczoraj pewnego mężczyznę... - Helga uniosła brwi.

- Mężczyznę?

- Tak Nazywa się Lauri i jest krewnym mojej mamy. Niania przesłoniła dłonią usta.

- Lauri. Ale to przecież... Nie, to chyba niemożliwe. To musi być jego syn.

- Czyj syn? - spytała Amalie z zaciekawieniem. Chciałaby się dowiedzieć o nim czegoś więcej.

- Ville miał w rodzinie człowieka nazwiskiem Lauri, ale powiem ci, że nie był on sympatyczny. Szczerze powiedziawszy, był to straszny brutal.

- W takim razie to nie jest ten. - Jesteś tego taka pewna?

- Tak, jestem. To młody, bardzo przystojny mężczyzna i...
Helga zerknęła na nią spod oka.

- Teraz to już przestań, Amalie. Jak ty możesz tak myśleć?
Amalie westchnęła.

- Źle mnie zrozumiałaś. Byłam tylko lekko onieśmielona na jego widok, a przecież nie ma nic złego w tym, by zauważyć, że mężczyzna jest przystojny. To przecież jeszcze nic nie znaczy.

- Rzeczywiście, nic. Ale nie podoba mi się twoje zainteresowanie nim. Chyba nie zamierzasz znowu się z nim spotkać?

- Jestem całkiem pewna, że będziemy go często widywać. Wyobraź sobie, że on się wprowadza do starego dworu Erika i Vigdis.

Helga wolno podniosła się z miejsca.

- To oznacza kłopoty. Nie podoba mi się cała ta sytuacja, Amalie.
Młoda kobieta patrzyła na nią zaskoczona.

- O co ci chodzi? - Jeśli ty go lubisz...

Amalie popatrzyła na nią zirytowana.

- Nie chcę słuchać takich głupstw, Helgo. Kocham Olego, i tylko jego. On jest dla mnie wszystkim. I przykro mi, że tak o mnie myślisz. Lauri jest krewnym, nikiem więcej. Nie zamierzam go uwodzić.

- No to niech tak będzie.

Na chwilę zaległa cisza i Amalie szybko dokończyła posiłek. Selma zaczęła popłakiwać w łóžeczku, Helga wzięła ją na ręce.

- Zabiorę ją do kuchni i nakarmię - rzekła z czułością w głosie.

Amalie odstawiła filiżankę i opadła na poduszki. Była poruszona słowami niani. Nie myślała o Laurim w ten sposób, jest jej krewnym, nic więcej.

Sofie wmieszała się w tłum, z podziwem patrzyła na pięknie ubrane kobiety. Potem zerknęła na własną suknię i straciła humor. Nie cierpiała

tego czerwonego stroju, typowego dla cygańskich kobiet. Nic innego jednak nie miała.

Znalazła pieniek i usiadła. Przyglądała się tańczącym, słuchała muzyki niosącej się daleko nad doliną. Ręce złożyła na podołku, stopą delikatnie wystukiwała rytm. Czuła mrowienie pod skórą - ona też pragnęła zatańczyć.

Po chwili zobaczyła mężczyznę z dworu. Starła się, by jej nie zauważył, choć nie rozumiała, dlaczego to robi. To przecież z jego powodu tutaj przyszła, czyż nie? Próbowwała słuchać zawodzenia skrzypiec, ale nie spuszczała go z oczu. Z przykrością stwierdziła, że poprosił do tańca jakąś młodą kobietę.

Tamta zerwała się natychmiast, mężczyzna poprowadził ją pewnie do tanecznego kręgu. Sofie nie mogła się na nich napatrzeć, ponad wszystko chciała znaleźć się na miejscu tamtej.

Po trzech tańcach wstała. Żaden z młodych chłopców nawet do niej nie podszedł i zrozumiała, że głupio zrobiła, przychodząc tutaj.

Nikt jej nie widzi, nikt nie dostrzega, że siedzi sama i wystukuje rytm. Przemknęła między tańczącymi parami. Ognisko zaczynało przygasać, ale podeszło dwóch mężczyzn z naręczami chrustu i wkrótce snopy iskier wystrzeliły w niebo. Cała łąka była teraz oświetlona, Sofie przyglądała się temu z zachwytem.

Nagle poczuła czyjąś rękę na ramieniu i odwróciła się gwałtownie. Spojrzała w dwoje szaroniebieskich oczu i na jej twarzy pojawił się rumieniec. To mężczyzna z dworu.

Zawstydzona i skrępowana, odwróciła wzrok.

- A więc jednak przyszłaś - powiedział mężczyzna. W końcu musiała na niego spojrzeć.

- Tak, usłyszałam muzykę i zrobiłam sobie spacer.

- Słowa były ciche, ledwo dosłyszalne, raz po raz odchrząkiwała.

- Chciałabyś zatańczyć? - spytał mężczyzna, wyciągając do niej rękę.

Z wahaniem podała mu swoją, a on poprowadził ją ku tańczącym. Wirowali w kółko, i w kółko, a ona czuła, że przepelnia ją radość. Serce biło uszczęśliwione. Jakie to wspaniałe! Odchyliła głowę w tył i roześmiała się głośno.

Mężczyzna prowadził ją tak, jakby nigdy nie robił nic innego. Nie dostrzegala ludzi tańczących obok, była tylko muzyka i nieznajomy, i ona w jego ramionach.

Kiedy muzyka ucichła, doznała rozczarowania. On uklonił się:

- Dziękuję za taniec.

- I ja dziękuję - odparła znowu zawstydzona.

- Świetnie tańczysz - powiedział z uśmiechem. - Nie chciałabyś się ze mną przejść?

Kiedy przytaknęła, on wziął ją pod rękę.

- Gdzie mieszkasz? - spytał chwilę później, gdy znaleźli się nad jeziorkiem.

Sofie nie wiedziała, co odpowiedzieć, ale on nalegał. W końcu musiała wyznać prawdę.

- Mieszkam w cygańskim obozie - bąknęła, ale natychmiast pożałowała swojej szczerości.

Młody człowiek cofnął pośpiesznie rękę i patrzył na nią przestraszony.

- W cygańskim obozie?! - zawołał, a twarz wykrzywił mu grymas.

Sofie była zła na samą siebie, miała ochotę głośno krzyczeć, ale pomyślała, że lepiej będzie po prostu odejść.

Odwróciła się, ale on ją powstrzymał.

- Nie, zaczekaj.

Spojrzała na niego z niechęcią. - Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia, jak sądzę. Dziękuję za taniec, teraz muszę iść. Mężczyzna pokręcił głową.

- Nie, nie, nie o to mi chodziło. Ty przecież nie jesteś Cyganką, więc dlaczego z nimi mieszkasz?

Sofie westchnęła i usiadła na leżącym obok kamieniu.

- To długa historia, ale pochodzę z dużego dworu w Norwegii. Tam mam rodzinę, tylko że... Nic więcej nie mogę powiedzieć - zakończyła. Serce tłuło jej się w piersi.

- Nic mi do tego, ale przyjemnie było z tobą zatańczyć. Jesteś śliczna, masz takie piękne niebieskie oczy. - Umilkł i patrzył na jeziorko. - Zobaczę cię jeszcze?

- Tego nie wiem - odparła cicho.

- To szkoda, bo bardzo cię polubiłem.

Ona też pomyślała, że szkoda, ale musiała wracać do obozu. Rano tabor ruszy w dalszą drogę i Sofie nigdy już nie zobaczy swojego tancerza.

Wstała.

- Teraz muszę już podziękować, naprawdę było miło cię poznać.

Odeszła szybkim krokiem, ale on podążył za nią.

- Zdaję sobie sprawę, że wyjedziesz - powiedział, zatrzymując ją.

- Tak, wyjeżdżam jutro.

- Nie, nie możesz - zaprotestował. - Ja... - Machnął ręką. - Ja nie jestem w stanie znieść myśli, że więcej cię nie zobaczę.

Sofie się uśmiechnęła.

- To są tylko takie słowa. Na świecie nie ma rycerzy, o jakich piszą w książkach - westchnęła i chciała odejść, ale on jej nie puszczał.

- Rycerzy? To ty szukasz swojego rycerza? Hmm... Mógłbym być i rycerzem.

Sofie musiała się uśmiechnąć. Przypominał jej małego chłopca. Podszedł o krok bliżej.

- Chciałbym, żebyś została tutaj.

- W życiu to się tak nie odbywa. Nawet nie znam twojego imienia - dodała i chciała odejść, ale on zastąpił jej drogę.

- A ja nie znam twojego - powiedział zaczepnie.

- Mam na imię Sofie - przedstawiła się.

- Sofie. To bardzo piękne imię. Ja natomiast nazywam się Aslak Pellikka.

- Aslak? Też ładnie. Nosisz fińskie nazwisko, ale mówisz po norwesku - stwierdziła ze zdziwieniem.

- Mama jest Norweżką, a tata Finem. Znam oba języki.

- Ach, tak. Ale naprawdę muszę już iść. Czekają na mnie w obozie.

On patrzył na nią zdumiony.

- Nie mogę zrozumieć, że tam wytrzymujesz. Dlaczego wybrałaś wólcę po wiejskich drogach?

Na to nie mogła mu odpowiedzieć.

- Muszę iść - powtarzała i w końcu ruszyła przed siebie. Zaczęła biec, chciała znaleźć się jak najdalej od tego mężczyzny, choć tak jej się spodobał. Ma takie błyski w oczach i uśmiecha się tak uwodzicielsko.

Ale ona nie ma wyboru, musi jechać z Cyganami do Rosji. Musi trzymać się Ludviga, bo bez niego nie miałyby gdzie się podziać.

Rozdział 21

Mamo, dlaczego ty mnie nie słuchasz? Dlaczego nie przyjdiesz i nie uratujesz mnie? Musisz przyjść, nie mogę dłużej trwać w ciemności. Proszę cię, mamo. Nie chcę już być sama. Mamo! Mamo!

Dlaczego trwa tu ta ciemność, mamo? Musisz mi powiedzieć, dlaczego, bo bardzo się boję. Coś ciemnego wyłania się z wody. Coś, co przypomina głowę. Czy to człowiek? Nie chcę tu być. Nie chcę. Chcę do domu, do mamy i ojca. Nie! Nie!

- Amalie! Przestań! Co ci się stało? Obudzisz cały dom! Ole potrząsał nią, a ona wykrztusiła:

- Chodzi o Kajkę. Ona znajduje się nad jakąś wodą. Śniła mi się, słyszałam jej głos. Ona się boi.

- Co? - Ole spoglądał na żonę zrozpaczony. - Śniła ci się Kajka?

- Tak, Ole. Słyszałam ją wyraźnie, wiem, że się boi. W wodzie jest coś, co ją przeraża. - Amalie ukryła twarz w poduszce i zaczęła płakać. - Musimy ją znaleźć, zanim będzie za późno. Boże drogi, moja córeczka jest gdzieś całkiem sama! - szlochała.

Ole posadził ją na posłaniu. Amalie płakała rozdzierająco. Długotrwały strach i zmartwienie doprowadziły do załamania nerwowego. W ciągu ostatnich dni miała wrażenie, jakby krążyła w morzu mgły. Próbowwała być dzielna i silna, tym razem jednak nie miała pewności, czy zdoła się znowu podźwignąć.

Nagle raz jeszcze w jej głowie rozległ się głos Kajki i wyrwała się z objęć męża.

- Muszę być silna dla niej. Musimy ją odnaleźć, Ole. - Otarła łzy wierzchem dłoni i wstała z łóżka.

Lensman zniknął w lochu, w którym siedział Torbjorn. Amalie poszła do krów, które właśnie zostały wydojone. Wchłaniała zapach zwierząt, a potem przeszła do znajdującej się obok stajni. Nogi miała ciężkie, była bardzo zmęczona tym ciągłym jeżdżeniem po lasach, mimo to wyprowadziła Czarną na dziedziniec i osiodłała.

Podszedł do niej Julius.

- Czy dzieje się coś złego? - spytał zatroskany. - Tak, Julius. Śniło mi się, że Kajka mnie woła. Tak bardzo się o nią boję. - Przełknęła ślinę i założyła koniowi uzdę.

- Co dokładnie ci się śniło? - dopytywał się zarządca.

- Kajsja jest w niebezpieczeństwie, musimy się śpieszyć. Widziałam ją nad ciemną wodą i zdaje mi się, że wiem, gdzie to jest.

Ole również siodłał swojego wierzchowca. Torbjorn zniknął w innej przegrodzie, Amalie zastanawiała się, co on zamierza.

- Chodź, Amalie, Torbjorn pojedzie z nami. Potrzebny nam jest każdy, kto może pomóc, a moich pracowników nie ma.

Wkrótce Torbjorn dołączył do nich z klaczą, którą Ole kupił parę dni temu.

Kiedy mąż na nią spojrział, Amalie domyśliła się, że boi się co najmniej tak samo jak ona. Dosiadła konia i ujęła lejce.

- Teraz pojedziemy nad Czarne Jezioro - oznajmił Ole i ruszył galopem w stronę drogi.

W lesie musieli zwolnić. Amalie jechała za Olem, a Torbjorn zamykał orszak.

Byli już na polanie, kiedy w oddali rozległ się grzmot i Amalie się przestraszyła. Boże, nie zsyłaj teraz burzy, myślała, spoglądając na piętrzące się nad ich głowami chmury. Wkrótce zerwał się wiatr, szarpał włosami i ubraniem.

Jakiś zajęc wypadł z krzaków i Ole gwałtownie zatrzymał konia. Amalie zauważyła, że małe zwierzątko jest śmiertelnie przerażone i przez chwilę zastanawiała się nad istotą życia. Po co człowiek się rodzi, skoro często tak brutalnie bywa życia pozbawiany?

Wciąż pociągała nosem, ale powtarzała sobie, że nie ma sensu płakać, bo to Kajsie nie pomoże. Nie opuszczała jej myśl, że musi być silna ze względu na córkę.

Spadły pierwsze krople deszczu i Amalie zadrżała. Jeszcze tylko tego brakowało, przemknęło jej przez głowę.

Krople były ciężkie niczym grad, Ole wprowadził konia pod rozłożyste drzewo. Amalie i Torbjorn zrobili to samo.

Zawierucha nie trwała na szczęście długo, wkrótce mogli ruszać dalej.

Nad jeziorem z krzaków wyszedł Lauri.

- Lauri! - zawołał Ole. - Co ty tu robisz?

- Słyszałem jakiś krzyk, wydawało mi się, że to człowiek, ale kiedy tu dotarłem, nikogo nie było. - Lauri wpatrywał się w ciemną wodę. - Tutaj doszło do tragedii. Na dnie leży młoda kobieta o czarnych

włosach, która zmarła w tajemniczych okolicznościach. Mówiono, że to czarownica.

Popatrzył na Amalie. Ona cofnęła się z jękiem, Lauri ma rację, na dnie coś leży, a legenda mówi, że...

- Była też cygańska dziewczyna, która tutaj zmarła. Ale to nie było morderstwo.

Ole przeczesał włosy palcami, wyglądał na poruszonego.

- Nie przyjechaliśmy tu, by słuchać starych legend. Amalie śniła się nasza córeczka, moja żona uważa, że ona może znajdować się gdzieś tutaj.

Lauri pokręcił głową.

- Nikogo żywego tu nie widziałem.

Amalie zrezygnowana, opuściła ramiona. W takim razie to się jeszcze nie stało, pomyślała z ulgą. A może sen nie ma żadnego znaczenia i ona tylko wyobraziła sobie, że jest proroczy?

- Tu zrobimy sobie przerwę - powiedział Ole, podchodząc do Amalie. - Nie szkodzi, że pada i zbliża się burza. Schronimy się pod tamtymi świerkami. - Wskazał na prawo.

Torbjorn przytaknął i zabrał konie.

- Nie chciałem was denerwować, ale słyszałem o tej legendzie. To prawda, że ma ona swoje źródło tutaj - tłumaczył Lauri.

- Możliwe - uciał Ole. - Ale teraz mnie to nie obchodzi, mamy inne sprawy na głowie.

Amalie spojrzała w niebieskie oczy kuzyna i znowu poczuła ich magiczną siłę. Coś w tym człowieku ją pociągało, choć nie umiałaby tego nazwać. Poza tym dziwiła się, że on jest taki pewny siebie. Nie jest jasnowidzem, jest człowiekiem, który więcej wie. I raczej przeczuwa różne rzeczy, niż je widzi. To coś zupełnie innego niż jej zdolności.

- Chodź już, Amalie. - Mąż wziął ją za rękę. - Będziemy obserwować jezioro, nie zamierzam stąd odejść, to jedno jest pewne. Wierzę, że w twoim śnie jest ziarnko prawdy.

Torbjorn siedział pod drzewem z przymkniętymi oczyma. Przyłączył się też do nich Lauri.

- Przepraszam, jeśli powiedziałem coś głupiego, ale to ma związek z czym innym - powiedział.

- Z czym mianowicie? - spytał Ole, obejmując Amalie ramieniem, jakby chciał pokazać Lauriemu, że ta kobieta należy do niego.

- Jeśli jest tak, że wasza córka tutaj się znalazła i jeśli wyszła z jeziora, to zostanie uratowana przez tę, która leży na dnie. Myślałem, że słyszeliście tę legendę - dodał, patrząc na nich.

- Ja coś słyszałam - przyznała Amalie.

- No to opowiedz - zachęcał ją Ole.

- Mówiono, że ta, która tutaj zmarła, wciąga ludzi do wody i topi ich, ponieważ czuje się na dnie bardzo samotna. Ojciec mówił mi jednak, że duch znajdujący się w wodzie ratuje i zwierzęta, i dzieci. - Dawna opowieść ożywała w jej pamięci.

Ole wytrzeszczył oczy.

- Tej legendy nigdy nie słyszałem - stwierdził. Amalie uznała, że mąż nie wierzy, że uważa całą sprawę za bzdurne wymysły. Lauri jednak przytaknął.

- Tak to było. Ojciec opowiadał mi wiele legend z Fińskiego Lasu.

- Usiadł obok nich. - Zostanę tu, dopóki największy deszcz nie przejdzie.

Ole wyglądał na zirytowanego. Lauri zmarszczył brwi.

- Przepraszam, jeśli wam przeszkadzam, ale nie chciałbym przemoknąć.

Amalie szturchnęła męża w bok. - Oczywiście, że możesz z nami posiedzieć - próbowała uśmiechnąć się do tamtego.

Ole, wciąż poirytowany, milczał.

On wietrzy niebezpieczeństwo, pomyślała Amalie.

Lauri posyłał jej przeciągłe spojrzenia, przez cały czas musiała odwracać oczy. Nawałnica była coraz bliżej. Konie zaczynały się niepokoić, Torbjorn poszedł je uspokajać.

- Nie powinniśmy tak tu siedzieć w czasie burzy - stwierdziła Amalie, spoglądając w czarne niebo, które raz po raz rozdzierały błyskawice.

- Sam nie wiem, co gorsze - zastanawiał się Ole. - Na otwartej przestrzeni też lepiej nie siedzieć. Miejmy nadzieję, że żaden piorun nie odnajdzie do nas drogi.

Amalie oparła głowę o jego ramię, ujęła jego rękę i uścisnęła. On odpowiedział tym samym. Chciała, żeby tak było zawsze.

Nagle Lauri wstał.

- Chyba wrócę do domu. Żegnam - powiedział i pobiegł.

- A jemu co się stało? - spytał Ole.

- Nie mam pojęcia.

- Nie lubię go. Dlaczego pojawił się teraz właśnie tutaj? Poza tym nie podobają mi się te spojrzenia, które ci posyła. Do diabła, wiem, że jest z tobą spokrewniony, ale nie chcę, żebyś się z nim spotykała.

Widziała, że Ole jest zazdrosny, w oczach miał złowieszcze błyski.

- Kochany, nie mów tak. Nie znam tego człowieka, ale przecież nie zrobił nic złego. Jest tylko między nami jakieś przyciąganie. To nie ma nic wspólnego z miłością, nie musisz się obawiać.

Ole odsunął się i patrzył na żonę podejrzliwie.

- Nie byłbym tego taki pewien.

- Ale ja mówię prawdę, Ole. Kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, poczułam się jakoś dziwnie. Miałam wrażenie, że skądś go znam, no i to by się w jakiś sposób zgadzało. Odczuwałam pokrewieństwo.

- A ja nadał nie jestem przekonany - powiedział Ole, marszcząc brwi.

- Musisz wierzyć w to, co mówię. To ty jesteś dla mnie wszystkim.

- Usiadła wygodniej. Zrobiło się zimniej. Deszcz lał strugami, z drzewa spadały na nich krople.

- Marzniesz? - spytał Ole znowu czułym głosem. - Tak, i zaczynam przemakać.

- To przysuń się do mnie, będę cię ogrzewał. - Spojrzał nad jej głową. - U ciebie wszystko w porządku, Torbjorn?

Tamten przytaknął.

Amalie stwierdziła, że nad równiną zalega mgła, mimo że wieje wiatr. Natura stanęła na głowie, Amalie zastanawiała się, czy nie powinni wrócić do domu, ale czuła, że lepiej zostać. Kajsza mogłaby się pojawić.

Na moment przymknęła oczy, ale nagle podskoczyła, bo Ole wstał, wciąż wpatrywał się w równinę.

- Tam ktoś idzie - powiedział, kładąc palec na wargach. - Cicho, nic nie mów - ostrzegł.

Amalie skinęła głową i wstała. Patrzyła w tę samą stronę, co mąż. I rzeczywiście, zobaczyła mężczyznę, który wydał jej się znajomy. Wychodził z zarośli, był sam. Tak przynajmniej wyglądało. To Mikkel.

Podczołgał się ku nim Torbjorn. - Pomogę ci go schwytać, jeśli chcesz, panie lensmanie - szepnął. Ole skinął głową.

- Dobrze, chodź. Złapiemy go.

Pobiegli przez równinę. Amalie patrzyła, dopóki nie zniknęli jej we mgle. Stała bez ruchu i czekała, słyszała bicie własnego serca.

Nieoczekiwanie zaległa cisza. Grzmoty ustały, mgła zaczynała się rozpraszać. Krople deszczu przestały kapać z drzewa i przed sobą zobaczyła porośniętą trawą równinę. Ale gdzie Ole i Torbjorn? Czy ona też powinna tam pójść?

Przestała się zastanawiać, gdy usłyszała krzyk. Pobiegła przed siebie, trzymając się za brzuch i wysoko unosząc nogi.

- Ole! - wołała. - Ole! Ole!

Nikogo przed sobą nie widziała, nad Czarnym Jeziorem też pusto. Nieoczekiwanie z lewej strony wyłoniła się jakaś postać, biegł ku niej Torbjorn.

- Tam czai się niedźwiedź, ale nie dość na tym, trzy wilki zaatakowały łośia i zwierzę krzyczało jak opętane.

- Gdzie jest Ole? Wydawało mi się, że słyszę jego wołanie.

- To prawda, ale nie wiem, gdzie się teraz podział. Po prostu zniknął mi z oczu - tłumaczył Torbjorn zdyszany.

Amalie stała bez ruchu, miała wrażenie, że wszystko, o czym ten człowiek mówi, wolno przesuwa jej się przed oczami. Widziała trzy wilki rzucające się na łośia, ranne zwierzę, które próbuje im uciec. Zostało jednak schwytane przez największego basiora, potem podbiegły dwa pozostałe i skoczyły łośiowi na plecy, a on runął na trawę. Krzyki łośia były tak rozdzierające, że zatkała sobie uszy rękami.

- Boże kochany, jakie to okrutne - wykrztusiła.

- Niestety, natura taka jest - przyznał Torbjorn. - A teraz chodź, musimy znaleźć twojego męża.

Poszła za nim, zdążyła jeszcze zobaczyć, jak wilki pożerają ofiarę.

- A co się stało z Mikkelem? - spytała.

- Nie wiem - odparł Torbjorn. - Jak powiedziałem, Ole zniknął mi z oczu, ale myślę, że odszedł w tym kierunku. - Wskazywał ręką gęsty las.

- Bardzo się boję - jęknęła Amalie, wysoko unosząc nogi, by przekroczyć porośnięty mchem kamień.

- Bądź spokojna. Lensman z pewnością sobie poradzi, to twardy człowiek.

- Ale dlaczego tak krzyczał?

- Próbuj myśleć, że wszystko skończy się dobrze.

- Próbuję.

- Świetnie. Chodźmy już. - Podał jej rękę i poprowadził w stronę mokradel.

Woda zaczynała chlupotać pod stopami, ale ona dzielnie brnęła dalej, aż dotarli do ścieżki.

Wciąż kapało z drzew, las wokół był bardzo gęsty. Torbjorn uważał, by się nie potknęła.

- Musisz stąpać bardzo ostrożnie - ostrzegał. Amalie przytakiwała, dziwiąc się jednocześnie, że zrobił się taki sympatyczny. Ten agresywny, zły wyraz oczu zniknął, nie przypominał tamtego mężczyzny, którego spotkała w towarzystwie włóczęgów.

- Co się z tobą stało? Nie jesteś już... To znaczy... Jesteś jakiś odmieniony.

Spojrzał na nią przelotnie i zatrzymał się.

- Siedząc w lochu, miałem sporo czasu na myślenie. Nienawiść, którą w sobie nosiłem, powoli mnie opuszczała. Dawniej, kiedy się napiłem, nie potrafiłem rozsądnie myśleć. Wszystko we mnie stawało się mroczne - powiedział, kręcąc głową.

- Jak to dobrze, że przestałeś pić. To nigdy do niczego pozytywnego nie prowadzi - powiedziała, wpatrując się w las.

I nagle znowu usłyszała krzyk. To był Ole.

- Nie! - wrzasnęła i pobiegła przed siebie. Była bliska utraty zmysłów ze strachu. - Ole! Ole! Gdzie ty jesteś?

Rozglądała się na prawo i lewo, ale nikogo nie widziała. - Ole!

Podbiegł do niej Torbjorn.

- Moim zdaniem krzyki dochodzą stamtąd. - Wskazał wielki kamień, potem chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą.

Amalie z trudem za nim nadążała, ale strach dodawał jej sił. Nie zwracała uwagi na ból w brzuchu, ze zmęczenia czuła smak krwi w ustach.

Gardło jej się zaciskało, łzy piekły pod powiekami. Ole, jej mąż, jest w niebezpieczeństwie!

Rozdział 22

Sofie patrzyła na pola, siedząc w wozie obok Ludviga trzymającego lejce. Milczał, nie odzywał się od czasu, kiedy wróciła do domu z zabawy świętojańskiej. Nie podobał jej się ten mroczny wyraz jego twarzy, jechali przez całą noc.

Na szczęście zostawił ją w spokoju, czuła jednak, że on na coś czeka, że nad czymś się zastanawia. Tylko nad czym?

- Wiem, co robiłaś wczoraj - rzekł w końcu groźnym głosem. - To haniebane.

A więc on wie, Sofie wstrzymała oddech. Czekwała na ciąg dalszy.

- Tańczyłaś jak wariatka. Tak, dowiedziałem się o tym od Cyganki, która handlowała we wsi. Widziała cię na zabawie, mówi, że zachowywałaś się nieprzyzwoicie. Dlaczego to zrobiłaś? Czy ja już nic dla ciebie nie znaczę?

Sofie splotła palce i wolno wypuściła powietrze.

- Miałam ochotę potańczyć - odparła cicho. W końcu to prawda.

Wyobrazila sobie Aslaka i o mało się nie rozplakała. Dlaczego wybrała to życie z Cyganami? Czuła, że musi z tym skończyć. Pragnienie przygód się ulotniło, zresztą włóczenie się po wiejskich drogach nie jest żadną przygodą. To jedynie codzienna męka. A poza tym żadnej miłości też nie znalazła.

Szukała bezpiecznego miejsca dla siebie i wierzyła, że znajdzie je w wędrownym taborze. Jak mogła się tak pomylić? Taka była naiwna, że na samą myśl o tym robi jej się niedobrze.

Mimo wszystko zdecydowała się jechać dalej. Zresztą nie miała wyboru, gdzie miałyby się podziać?

Kiedy opuścili wieś, nabrała pewności, że nie ma powrotu. Czekają ją niepewna przyszłość u boku pijaka, człowieka, którego, jak jej się zdawało, kochała, ale z którym teraz nie chce już mieć nic wspólnego. Dlaczego dała się oslepić tym książkowym historiom i uwierzyła, że życie jest niczym baśń? Powinna była wiedzieć, czym jest podróżowanie. Chociaż początkowo u Cyganów nie było tak źle, bo jej dziadek miał trochę schowanych pieniędzy. Poza tym był miły i opiekował się nią. Teraz nie wie, czy on jeszcze żyje. Nie jest w stanie się nad tym zastanawiać.

- Mogłabyś coś powiedzieć? - spytał Ludvig po dłuższej chwili.

Wciąż myślała tylko o tym, co tutaj robi. Odczuwała dojmującą tęsknotę za domem, wyobrażała sobie, że śpi w wielkim łóżku na miękkim materacu. Tęskniła też za jedzeniem, dobrym jedzeniem.

Wóz szarpnął i zatrzymał się, podszedł do nich starszy Cygan.

- Trzeba jechać przez las. Lensman nas ściga.

Sofie westchnęła przygnębiona. Co będzie następne, myślała, oglądając się. Daleko za nimi znajdowała się wieś, w której tańczyła i czuła, że żyje.

Zeskoczyła na ziemię i spojrzała w stronę pozostałych wozów, w milczeniu się z nimi żegnała. Zanim Ludwig zdołał zareagować, pobiegła wiejską drogą, jak najdalej od taboru.

Chciała wrócić do domu! Aslak otworzył jej oczy. Sofie jest przecież przyzwoitą dziewczyną, chciała prowadzić normalne życie, znaleźć miłość, mieszkać we dworze, w otoczeniu rodziny i zwierząt. Przygoda z Cyganami dobiegła końca.

Narastała w niej radość. Wraca do domu!

Edna słyszała muzykę aż w swoim pokoju. Nad jeziorem Rogden trwała świętojańska zabawa, z okna widziała wielkie ognisko. Oparła się o parapet i stopą wybijała rytm. Bardzo chciała też potańczyć, ale Per wyraźnie powiedział, że nic z tego nie będzie. On tańczyć nie lubi, a Edna musi opiekować się Ingrid.

Zresztą Ingrid jest ważniejsza niż zabawa, pomyślała i usiadła na łóżku.

Gdzie podział się Per? Powinien wrócić już dawno temu, wieczorny obrządek zwykle nie trwa tak długo.

Edna rozejrzała się po maleńkim pokoiku, zastanawiała się, kiedy Per da jej jakiś większy, pomieszczenie odpowiednie dla niej i dla Ingrid.

Smutno jej było siedzieć tak samej, a ponieważ dziecko spało, zeszła na dół. Służba z pewnością się domyśla, że Edna ogrzewa łóżko Pera, ale ona się tym nie przejmowała. Jej wystarczy, że się z Perem kochają, a inni niech myślą, co chcą.

W salonie nikogo nie zastała. Usiadła w głębokim fotelu i patrzyła przed siebie. Po chwili weszła służąca, żeby posprzątać.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że tu jesteś - spłoszyła się i chciała wyjść.

- Nie widziałaś gospodarza? - zdążyła ją spytać Edna.

- Owszem, poszedł na tańce.
- Co ty mówisz? Kiedy poszedł?
- No, będzie już z pół godziny.

Edna poczuła się rozczarowana i zdradzona. Poszedł na tańce, a jej nie pozwolił. Nie godzę się na to, myślała ze złością.

- Zajmij się dzieckiem - powiedziała do służącej. - Ja muszę się przejść.

Była tak przygnębiona, że schodząc ścieżką w dół na miejsce zabawy, zaczęła płakać. Słyszała muzykę i śmiech ludzi, mimo wszystko poczuła, jakby otwierał się przed nią inny świat. Otarła łzy i poszła w stronę ogniska, gdzie usiadła na jakimś kamieniu. Długo przyglądała się tańczącym. Narastał w niej ból, próbowała odnaleźć wzrokiem Pera, i znalazła. Tańczył z jakąś starszą kobietą.

Kiedy muzyka ucichła, Edna wstała i poszła w jego kierunku.

- Per? - Szturchnęła go solidnie w plecy. Kobieta, z którą tańczył, spojrzała na Ednę ze złością i odeszła.

Per spoglądał zaskoczony.

- Co ty tu robisz? - spytał, ciągnąc ją w stronę drzew, gdzie mogliby się ukryć.

- Po co tu przyszedłeś? - odparła pytaniem na pytanie.

- Ja? Usłyszałem muzykę na dziedzińcu i chciałem popatrzeć, ale ta kobieta zaczęła ze mną rozmawiać. Musiałem z nią zatańczyć.

- A co ze mną? - spytała Edna. - Wiedziałeś, że mam ochotę się zabawić.

- Zapomniałem, Edno. Nie chciałem robić ci przykrości. Ale wiesz, że nie powinnaś się afiszować. Chcesz ryzykować utratę Ingrid?

Edna spuściła wzrok.

- Nie, tego oczywiście nie chcę, ale nie mogę żyć niczym więzień.

- Rozumiem to, tylko... - Położył jej ręce na ramionach. - Mimo wszystko musisz wracać do dworu. Hermann gdzieś tu jest. Widziałem, że tańczył.

Edna zdrętwiała.

- Gdzie go widziałeś?

- Nie wiem, gdzie jest akurat teraz, ale...

Nagle wytrzeszczyła oczy, bo właśnie stanął przy nich Hermann. Oskoczyła w bok, by się ukryć za drzewem, ale było za późno. Już ją zauważył.

Per jęknął głośno.

- Jeszcze tylko tego brakowało - syknął i zaklął.

- Edna! - krzyknął Hermann, lekceważąc Pera. - Dlaczego się przede mną ukrywasz? Zabrałaś Ingrid! Co z nią zrobiłaś? - Patrzył na nią z rozpaczą, choć ona spodziewała się raczej wybuchu wściekłości.

- Wcale się nie ukrywam, co ci przyszło do głowy - odparła.

- Mama jest bardzo wzburzona, ostatnio jednak stwierdziła, że nie zdoła odzyskać Ingrid. Uznała, że dziecko należy do ciebie.

Ednę ogarnęła radość.

- Ty mówisz prawdę, Hermann? Mężczyzna skinął głową.

- Próbowałem cię odnaleźć, ale ty jakbyś się zapadła pod ziemię. Gdzie teraz mieszkasz? Tego nie mogła mu powiedzieć.

- Trochę tu, trochę tam - odparła wymijająco. Per patrzył na Hermanna ponurym wzrokiem.

- Trzymaj się od Edny z daleka. I wracaj, skąd przyszedłeś - rzekł z pogroźką w głosie.

Hermann zmrużył oczy i zacisnął pięści. - Tylko się nie bijcie! - wrzasnęła Edna przerażona.

Oni jej jednak nie posłuchali. Hermann stał przed Perem z uniesionymi rękami, oczy tego zaś miały skry.

- Edna należy do mnie - warknął. - Domyśliłem się, ale dlaczego pozwalasz jej żyć w grzechu? Nie taka powinna być miłość. Gdyby Edna była moja, uczyniłbym z niej przyzwoitą kobietę. Czy ty nie widzisz, że ona pochodzi z lepszej rodziny? Że zachowuje się jak dama, a nie jak dziwka?

Edna była zaskoczona wybuchem Hermanna. Sama tak o sobie, rzecz jasna, nie myśli, ale Hermann ma rację, żyje z Perem jak ladacznica.

- Dopiero co owdowiałem - bąknął Per na swoją obronę.

- Tak, i co z tego? Myślisz, że nie wiem, iż ona mieszka w twoim domu? Wieś od dawna o tym plotkuje. I wiesz, co ludzie gadają?

Per zdążył się uspokoić.

- Nie, nie wiem.

- No to ci powiem. Ludzie uważają, że ty, który przez wiele lat pędziłeś bimber, nie zasługujesz na taki okazały dwór. Wspominali mi też, że twoja kobieta żyje z tobą w grzechu i widzę, że to prawda.

Per nagle jakby zgasł. Edna wiedziała, że to człowiek słaby, choć ma swoje dobre strony.

- Wracam do domu - powiedział. - Straciłem ochotę na tańce.

- Idę z tobą - rzekła Edna. Per przystanął i krzyknął:

- Nie możesz iść razem ze mną! Poczekaj trochę. Szkoda już się stała, ale nie musimy podsycać plotek.

Edna westchnęła i ruszyła za nim. Powinien wziąć ją ze sobą i pokazać mieszkańcom wsi, że traktuje ją poważnie, że się jej nie wstydzi. Wtedy przestaliby tyle gadać, myślała ze złością.

- No to sama widzisz, jak się sprawy mają - wtrącił Hermann, jakby czytał w jej myślach.

- Ja o tym wiedziałam - bąknęła w odpowiedzi. - Ale jutro zaczną gadać o innych.

- Nie rozumiem, jak możesz znosić takie życie, Edno? Jesteś pewna, że ten Per się z tobą ożeni?

- A mógłby tego nie zrobić? - spytała, tracąc pewność siebie.

Hermann usiadł na pieńku i przyglądał jej się.

- Nie wiem, jakby ci to powiedzieć, ale zanim przyszedł...

- O co ci chodzi? - spytała. Hermann westchnął.

- Per obściskiwał jakąś dziewczynę. Może nie powinienem o tym wspominać, ale chcę, żebyś wiedziała.

- To nie może być prawda! - krzyknęła Edna oszołomiona.

- Ale jest - upierał się Hermann. - Nie wiem, co o tym myśleć...

Przepraszam cię, Hermann, muszę iść.

- Poczekaj jeszcze, proszę cię. Wyrwała mu się.

- I tak zepsułeś mi wieczór. Przykro mi, ale nie mam ci nic więcej do powiedzenia. Baw się dobrze.

Odwróciła się i poszła, słyszała za sobą muzykę skrzypiec. Jest noc świętojańska, ale co to ma za znaczenie. Jej serce krwawi z żalu. Per ją zdradził.

Znalazła go w domu, weszła i zamknęła za sobą drzwi.

- Popatrz na mnie, Per - zażądała stanowczo, szukając jego wzroku.

- Po co? - spytał ze smutkiem.

- Chcę, żebyś powiedział mi prawdę. Obściskiwałeś jakąś dziewczynę na brzegu? - Przez całą drogę do domu miała nadzieję, że Hermann kłamał. Musi więc poznać prawdę.

Per popatrzył na nią, jakby zwariowała, i to jej wystarczyło. Hermann nie mówił prawdy. Odetchnęła z ulgą.

- Skąd ci przyszedł do głowy ten pomysł? - spytał Per ponuro. - No tak, Hermann ci powiedział. Chciał zniszczyć to, co nas łączy, bo sama na ciebie chrapkę.

- Ja też tak podejrzewałam. Wierzę ci, Per. Wolę wierzyć tobie.

- No, dobre i to. - Uścisnął jej rękę. - Myślałem trochę o naszej przyszłości. Przejmowanie dworu nie było chyba dobrym pomysłem. Jak skończy się żałoba, powinniśmy się stąd wynieść. Nie mamy wyjścia, nie chcę, żeby ludzie o mnie plotkowali.

- Chyba jest już za późno. Nie ma znaczenia, co teraz zrobimy - stwierdziła Edna.

Per popatrzył na nią ciepło.

- Jeśli wyjedziemy, będziemy mogli żyć jak małżeństwo. A tutaj się to nie uda. Dobrze wiesz.

- No to tak zróbmy, Per. Po zakończeniu żałoby weźmiemy ślub. Chcę dzielić z tobą życie.

On wstał, objął ją i pocałował.

- Kocham cię - mruknął.

- Nareszcie jestem szczęśliwa - odparła.

Rozdział 23

Edna pomagała Perowi w pakowaniu i wkrótce byli gotowi do wyjazdu. On jej obiecał, że w Kirkenaer odnajdzie córkę, jeśli mała tam przebywa.

Edna miała wątpliwości, ale musiała wierzyć, że w końcu zobaczy swoje dziecko.

Widziała córkę tylko przelotnie tuż po urodzeniu, potem została jej odebrana. Wtedy myślała, że jej życie się skończyło, że nigdy już się nie uśmiechnie. Z czasem tęsknota za dzieckiem powoli słabła. Nigdy jednak matka nie pogodziła się z jej nieobecnością.

Teraz, kiedy była bliższa celu, odczuwała ten sam ból, co w dniu, w którym ją utraciła. Wciąż pamiętała, co poczuła, kiedy Olav powiedział jej, że dziecko zostało oddane. I wciąż nie mogła zrozumieć, że Erik na to pozwolił. Teraz natomiast nie mogła pojąć, jak to się stało, że po tym wszystkim mogła tęsknić za byłym mężem. To przecież nędznik, który nie był w stanie powstrzymać własnego ojca.

Uśmiechnęła się, kiedy Per przyszedł do niej z dzieckiem Vigdis i Erika. Rzadko widywała małą, ale teraz Anniken będzie z nimi. Per wyznał z uśmiechem, że pokochał tę dziewczynkę, Edna musiała przyznać, że także żywi dla niej serdeczne uczucia.

- No to wyjeżdżamy, tam nikt nas nie rozpozna. Będziemy rodziną.
- Z uśmiechem poprowadził je do powozu. - Wszystko jest w porządku. Na człowieku, którego wynająłem, możemy polegać. Pokieruje dworem, dopóki my nie wrócimy.

Umościli się wygodnie i powóz ruszył. - Nie mogę się doczekać naszego małżeńskiego życia - powiedział Per, głaszcząc policzek Anniken.

- To będzie naprawdę nowe życie, Per.

- Tak, nareszcie. Byłem kompletnie rozdarty, gdy przejmowałem dwór. Myślałem, że nie będziemy razem, ale nareszcie znalazłem rozwiązanie.

- Tak, mój drogi. Najlepsze dla nas wszystkich. - Jestem pewien, że będziesz się dobrze czuć w Kirkenaer. Dom, w którym będziemy mieszkać, jest w lepszym stanie niż ten w lesie.

Edna pomyślała, że z nim może mieszkać gdziekolwiek. Rozpierało ją szczęście.

- Nadal musimy szukać mojej córki - wtrąciła. Per przytaknął.

- Wierzę, że nam się uda. Ostatnia wiadomość, jaką przesłał mi lensman, świadczy, że mała znajduje się w okolicy.

Edna wyobrażała sobie jasne loki i śliczną buzię. To wszystko, co kiedykolwiek widziała u swojego dziecka. Była jednak pewna, że je rozpozna.

- Jedyne, czego się obawiam, to to, że opiekunka może zaprotestować, kiedy się zjawimy i powiemy, że ty jesteś matką małej.

Edna przytaknęła.

- Ale dziecko musi mi oddać. Per spoglądał na nią przejęty.

- To nie takie proste. Nie możemy tak sobie przyjść i powiedzieć, że zabieramy dziecko. Będę musiał wynająć adwokata.

- Nie pomyślałam o tym - rzekła Edna bliska rozpacz. Może to nie będzie takie łatwe, myślała. A jeśli w ogóle się nie uda odzyskać córki?

Nie, to niemożliwe. Będzie walczyć.

- Postaraj się znaleźć zdolnego adwokata.

- Tak, wszystko załatwię - odparł pośpiesznie, jakby zirytowany.

- Dlaczego jesteś zły? - spytała.

- Musimy uporządkować wiele rzeczy, zanim przyjdzie czas na dziecko. Mamy już dwoje, twoją córkę odzyskamy później.

- Nie, Per. Ja nie mogę czekać. Muszę ją znaleźć natychmiast.

Per kręcił głową.

- Najpierw musimy się urządzić i...

- Słyszałam, co powiedziałeś - przerwała mu. Przez dłuższą chwilę oboje milczeli.

Per robi, co może, żeby mi było dobrze, pomyślała w końcu Edna. Powinnam być mu wdzięczna.

- Ja nie chciałam, przepraszam - rzekła cicho, rumieniąc się.

- Nie musisz się bać, Edno - odparł Per. - Zrobię wszystko, żebyś odnalazła dziecko, ale niecierpliwość jest złym doradcą.

Pocałował ją delikatnie, a ona odpowiedziała tym samym. Nagle odsunął się gwałtownie, a w jego oczach pojawiło się coś dzikiego.

- Jesteś tylko moja, Edno. Tylko moja. Nie chcę cię z nikim dzielić.

- Co masz na myśli? - spytała zaskoczona. Może on kłamie, może wcale nie chce, by odnalazła córkę.

Per nie patrzył jej w oczy.

- Kiedy cię spotkałem, chciałem cię mieć samą. Teraz muszę cię dzielić z gromadką dzieci. Ja też pragnąłem dziecka i kocham te dwie

małe, ale przecież twoja córka jest znacznie większa. Chyba ma już cztery lata, prawda? - Nie czekał na odpowiedź. - Jak myślisz, co będzie czuła, kiedy odbierzemy ją od dotychczasowej matki? Twoja córka zna tylko ją, może jej być trudno, Edno. A jeśli ta kobieta też ją kocha?

- A więc ty tak myślisz - rzekła Edna, czując, że ogarnia ją lęk. - Rozczarowałeś mnie, Per. Mówiłeś, że mnie wspierasz.

- Tak, mówiłem, że będziemy jej szukać, ale nie męcz mnie tym przez cały czas. Mam już dość słuchania na okrągło o tym dziecku. Chcę ci pomóc, ale proszę cię, zastanów się chwilę nad tym, co powiedziałem o odebraniu dziecka rodzinie, którą zna.

- Masz rację, Per. Pomyślę o tym - zapewniła pośpiesznie.

- Świetnie. I teraz nie będziemy już więcej rozmawiać o twojej córce. Poczekamy, aż adwokat ją odnajdzie.

- Dobrze. - Nie mogła mu się sprzeciwić, ale nie zamierzała też mu ulegać. Natychmiast jak tylko przybędą do Kirkenaer, zacznie przepytować, czy ktoś nie wie, gdzie jest jej dziecko. Per nie musi o tym wiedzieć, jemu się zdaje, że on o niej decyduje, ale popełnia straszny błąd.

Rozdział 24

- Ole, gdzie ty jesteś? - Nie było odpowiedzi. - Widzisz go? - spytała Torbjorna stojącego obok.

On pokręcił głową.

- Nie, co się z nim stało? Przecież słyszeliśmy, że woła. Strach dławił ją w gardle. Gdzie jest mąż? Szła po porośniętej mchem ziemi, grunt się pod nią uginał, wypatrywała, spoglądała na strome wzgórza i ponad nimi, gdzie las znowu gęstniał.

Nagle rozległ się ryk i stanęła jak wryta.

- Tam dalej czai się niedźwiedź wielki jak góra! Biegnij do koni i przynieś strzelbę - szepnęła.

Torbjorn skinął głową i pobiegł.

Amalie zaczęła się skradać. Czy Ole znajduje się gdzieś w pobliżu niedźwiedzia? Czy dlatego krzyczał? Może zwierz go dopadł?

Była taka przerażona, że cała się trzęsła, ale musiała iść dalej. Teraz nie może się zatrzymać, Ole jej potrzebuje.

Brzeg sukni włókł się po ziemi kompletnie przemoczony.

- Ole! - musiała zawołać, nie przejmowała się, że niedźwiedź może ją zwietrzyć.

Zaraz przyjdzie Torbjorn i zastrzeli zwierzę.

Ale gdzie Ole? Przedzierała się przez gęste sitowie i wkrótce dotarła do zagajnika.

Niedźwiedź też ruszył przed siebie, ale po chwili zawrócił i zniknął w lesie.

Czarne przed chwilą niebo znowu zrobiło się niebieskie, słoneczne promienie padały na mokradła. Krople wody mieniły się w trawie, w lesie ptaki zaczynały śpiewać. Wilki, które dopiero co widziała, porzuciły swoją zdobycz.

Amalie stała bez ruchu, z nieszczęsnego łośa prawie nic nie zostało. I wtedy doszedł ją kolejny krzyk Olego.

- Gdzie ty jesteś? - zawołała.

- Tutaj!

Mrużąc oczy, wpatrywała się w równinę.

- Gdzie? Musisz mi powiedzieć, gdzie jesteś, Ole!

- Tutaj. Nie mogę się ruszyć, do cholery. Pobiegła w tamtą stronę, ale zatrzymała się, słysząc jęk. Kto to? Wtedy zobaczyła, że Lauri leży

rozciągnięty na trawie, z nogami przygniecionymi przez kłodę drzewa. Pochyliła się.

- Co z tobą?

- W porządku. Jestem cały, ale nie mogę się ruszyć.

- A gdzie Ole? - spytała, próbując odciągnąć kłodę, ale ta była zbyt ciężka. Na szczęście przyszedł Torbjorn ze strzelbą.

Przez moment pomyślała, że to przestępca, że był z dwoma innymi, którzy zaatakowali kobietę. I teraz trzyma w rękach broń. Zaraz się jednak otrząsnęła. Nic nie wskazywało, by Torbjorn zamierzał użyć strzelby przeciwko nim.

- Musisz mi pomóc! - krzyknęła Amalie. Torbjorn położył strzelbę na trawie i pochylił się.

- Z tobą wszystko w porządku? - spytał Lauriego.

Tamten przytaknął.

- Tak mi się zdaje.

Torbjorn odrzucił kłodę w trawę, a Amalie wciąż rozglądała się za mężem.

- Ole, gdzie jesteś?

- Tuż przed tobą.

Szła za jego głosem, rozsuwała sitowie na boki i nagle stanęła jak wryta. Ole tkwił po pas w bagnie!

- Boże drogi! - zawołała. - Jakim sposobem...

- Cicho bądź, Amalie. Bagno ochroniło mnie przed niedźwiedziem. Kiedy tu wpadłem, nie odważył się za mną pójść, ale potrzebuje pomocy. Nie mogę się ruszyć.

Amalie ukucnęła i wzięła go za rękę, ciągnęła ku sobie, ale nie miała dość sił.

Podbiegł do nich Torbjorn i bez trudu wyciągnął Olego.

Amalie krzyknęła głośno, widząc krwawiącą ranę na nodze męża.

- Tak, to niedźwiedź mnie złapał, zanim wpadłem w błoto - wyjaśnił Ole.

Ona rzuciła mu się na szyję i mocno przytuliła. Był mokry, oblepiony błotem, ale żywy. Lauri podszedł do nich, kulejąc.

- Co ci się stało? - spytał Ole, spoglądając na niego ponurym wzrokiem.

Ten usiadł w trawie i rozcierał obolałą nogę.

- Twój brat, bo to musiał być on, rzucił się na mnie, a ja upadłem na kłodę drewna. Mikkel ją podniósł i przycisnął mi nią nogę.

- Mój brat znowu zdołał umknąć. To podstępny człowiek. Musimy pojechać do domu i się przebrać. W przeciwnym razie rozchorujemy się wszyscy.

Amalie zaprotestowała.

- Nie możemy teraz jechać do domu, Ole! Mikkel może wrócić z Kajszą.

- Ale ja jestem ranny. Nie widzisz tego? Ranę trzeba oczyścić. Cholernie mnie boli. Nie mogę pozwolić, by dostało się tam jakieś paskudztwo. Kły niedźwiedzia raczej nie były czyste.

Amalie patrzyła na niego zrozpaczona. - Rozumiem, ale Kajsa może się tu zjawić, muszę być na miejscu.

- Posłuchaj, Amalie. Mikkel tu nie przyjdzie. O mało nie został złapany. Myślisz, że odważy się tu wrócić? - patrzył na nią wyzywająco.

- Nie wiem, Ole.

- W takim razie zostań tutaj. Ja muszę wracać do domu, ktoś powinien sprowadzić doktora Bjorliego.

Z jękiem podniósł się z ziemi.

I wtedy Amalie zobaczyła głęboką ranę na jego udzie. Zrozumiała, że pomoc jest niezbędna.

- Pojedziesz z nim, Torbjorn - powiedziała.

- Strzelba zostanie z tobą - zdecydował Ole i pokuśtykał do koni.

- Dobrze - odparła i skinęła głową Lauriemu.

- Umiesz strzelać? - spytał tamten.

- Umiem. - Ruszyła przed siebie, a Lauri podążał za nią. Nie miała ochoty na jego towarzystwo, czuła się przy nim rozkojarzona. Jest taki potężny, taki przystojny.

Lauri ujął jej ramię.

- Amalie, sądzę, że mylisz się co do moich zamiarów. Ja... Nie powinnaś sądzić, że ja... Chodzi tylko o to, że ja ciebie podziwiam. U nas w domu wiele o tobie mówiono. Ojciec nachwalić się nie mógł, że umiesz strzelać, polować i że jesteś równie dzika jak wodospad wiosną. No i że przypominasz huldrę.

- Nie musisz się tłumaczyć - przerwała mu.

- Widzę, że mnie unikasz. Nie wiem dlaczego, bo ja bardzo cię lubię. Innych uczuć do ciebie nie żywię, więc jeśli sądzisz, że jestem w tobie zakochany... - zaczerpnął powietrza - ...to ci powiem, że nie jestem w tobie zakochany. Chcę być twoim przyjacielem.

Na policzki Amalie wypłynęły rumieńce. Czyżby sobie wyobraziła te gorące spojrzenia, które jej posyłał? Czy naprawdę jest taka zarozumiała, że uwierzyła, iż on jej pragnie? Zawstydziała się i chciała od niego uciec, ale przecież byłoby to niegrzeczne.

- Może i tak pomyślałam - mruknęła zawstydzona. - Byłam głupia. Możesz mi wybaczyć? Miałam wrażenie, że coś mnie ku tobie ciągnie i że... - Umilkła, bo i tak powiedziała już za wiele.

Ole i Torbjorn zniknęli jej z oczu. Wciąż bała się o męża.

- Teraz muszę się ukryć pod sosną i czekać na córeczkę - powiedziała do Lauriego i chciała odejść, ale on przytrzymał ją mocno za rękę.

- Posiedzę tu z tobą. Teraz, kiedy nieporozumienie zostało wyjaśnione, możemy zachowywać się jak para przyjaciół. W końcu jesteśmy spokrewnieni, a ty jesteś jedyną moją znajomą w tej okolicy - dodał z uśmiechem.

Ona nie bardzo miała ochotę się uśmiechać.

- W takim razie posiedzmy razem i poczekajmy. W jakiś czas potem na równinie ukazali się jacyś jeźdźcy. To Tron ze swoimi ludźmi. Amalie zerwała się gwałtownie i zaczęła do nich machać.

- Tron! - Pobiegła i rzuciła się bratu na szyję, jak tylko znalazł się na ziemi.

- Znaleźliście Kajse?

- Niestety, nie. Jakby się zapadła pod ziemię.

Amalie zaczęła płakać. Łzy spływały jej po policzkach, mieszając się z deszczem, który znowu zaczął padać.

- Nie płacz, kochana sestro - pocieszał ją Tron. Potem spojrzał na Lauriego. - Kim ty jesteś?

Amalie pociągała nosem.

- To Lauri. Jest kuzynem naszej mamy - wyjaśniła, mimo wszystko zadowolona, że może ich sobie nawzajem przedstawić. Wszystkie bolesne myśli odsunęła na bok.

Tron wyciągnął rękę i przywitał się z Laurim. - Jestem bratem Amalie, mam na imię Tron.

- Moje imię już znasz - rzekł Lauri, siadając ponownie pod drzewem.

Tron usiadł obok.

- Jakoś do mnie nie dociera, że jesteś krewnym mamy. Skąd pochodzisz?

Amalie słuchała ich rozmowy jednym uchem i pomyślała, że należałoby o pojawieniu się kuzyna zawiadomić Kari, ale uznała, że zajmie się tym później. Ostatnio nie miała czasu myśleć o siostrze, zresztą ona i tak zajęta jest tylko Paulem.

Podeszła do mężczyzn.

- Masz coś do jedzenia, bracie? - spytała.

- Mam. A jesteś głodna? I dlaczego tu siedzisz? Chciałbym też wiedzieć, gdzie Ole?

Opowiedziała mu pokrótce, co się stało. Tron uniósł brwi.

- Niedźwiedź? Czy to możliwe? A gdzie się podział Mikkel?

- Nie wiem - odparł Lauri. - Nad równiną zalegała gęsta mgła. Po prostu przepadł bez śladu.

- Teraz to już sam nie wiem, gdzie powinniśmy szukać - rzekł Tron. - Ale ty, Amalie, nie możesz tu zostać. Znowu leje, zbliża się wieczór. W końcu się rozchorujesz.

- Nie, Tron. Nie będę chora. Muszę tu zostać, chyba rozumiesz?

Tron wstał i zawołał swoich ludzi, którzy szukali schronienia pod innym drzewem.

- Przynieście tutaj jedzenie i picie.

Tron głaskał się palcem po nosie. Wyglądało, że zastanawia się nad czymś ważnym.

- Teraz, kiedy tak pada, trudno będzie rozpalić ogień, a my musimy się ogrzać. - Rozejrzał się wokół, a potem poszedł do lasu. - Chodź do mnie, Lauri! - zawołał po chwili. Trzeba nazbierać suchego chrustu.

Lauri wstał i pokuśtykał do niego, a Amalie odebrała jedzenie i butelkę z wodą.

- Dziękuję - bąknęła, wyjęła dużą kromkę chleba i zaczęła ją wolno jeść. Była taka głodna, że aż ją mdliło.

Mężczyźni przynieśli chrust, Tron próbował rozpalić ogień, wkrótce mu się to udało. Amalie przemarzła do szpiku kości. Usiadła przy ognisku, cała się trzęsła. Podała jedzenie Lauriemu. Nad równinę znowu schodziła mgła.

Czekali już trzy godziny, ciepło ogniska rozgrzało Amalie, czuła się teraz senna. Ale nie może zasnąć, musi czekać, aż pojawi się Kajsa.

Wstała, odgarnęła w tył jasne włosy i wyszła na deszcz.

To zamykała, to otwierała oczy, niczym lunatyczka szła przez porośniętą trawą równinę.

- Amalie! - zawołał ją Tron, ale się nie odwróciła. Szła nieprzerwanie, wiedziała jedynie, że musi siedzieć nad wodą i czekać na swoje dziecko.

Miała wrażenie, że Kajsa ją wzywa. Woła o ratunek, pragnie, żeby matka znalazła się przy niej.

Odchyliła na bok kępę sitowia i unosząc wysoko nogi, przekroczyła stos małych kamyczków. Spojrzała w niebo, krople deszczu spadały jej na twarz. Wyciągała przed siebie ramiona i szła dalej, ze zmrużonymi oczyma i twarzą zwróconą ku niebu.

Nagle poczuła, że przytrzymuje ją czyjaś silna ręka, i zobaczyła, że to Ole.

- Amalie, co ty robisz? - spytał poruszony i mocno przytulił ją do siebie.

Ona zarzuciła mu ręce na szyję, czuła płynące od niego ciepło i bezpieczeństwo. Przytuliła policzek do jego twarzy i zaniósła się szlochem.

- Amalie, moja kochana, uspokój się. Kajsy tu nie ma - mówił, a ona czuła na twarzy jego oddech.

- Taka jestem zmęczona - szlochała. Nagle przycisnęła ręką brzuch.
- Boli mnie, Ole. - Pociemniało jej w oczach, zaczęło dzwonić w uszach.

Powoli ogarniała ją ciemność, Ole wziął ją na ręce, po czym wszystko zniknęło.

Rozdział 25

Amalie usiadła gwałtownie, gdy zrozumiała, że leży w swoim pokoju. Rozglądała się oszołomiona, deszcz zacinał w szyby. Co się stało?

Nagle przypomniała sobie wszystko.

Położyła rękę na brzuchu i głaskała go. Z ulgą poczuła delikatne ruchy. Z dzieckiem wszystko w porządku i nic ją nie boli.

Ale przecież muszę wracać nad Czarne Jeziorko! Myśl pojawiła się niczym błyskawica. Amalie zerwała się z łóżka i podeszła do lustra. Jęknęła głośno z przerażenia, widząc, jak wygląda. Błada skóra, włosy w nieładzie, ale co tam. Pośpiesznie wyjmowała z szafy ciepłą suknię i płaszcz od deszczu. Ubrała się i zajrzała do Selmy leżącej w łóżeczku. Jeszcze nie zdążyłam jej dobrze poznać, myślała, ale wkrótce zajmę się tym dzieckiem. Najpierw jednak muszę odzyskać Kajkę.

Czy matka Selmy zechce ją zabrać? W takim razie małą czeka życie w nędzy. Ale Amalie nie potrafiła teraz o tym myśleć. Zbiegła na dół do holu, z kuchni docierały do niej głosy. Między innymi głos Olego.

Nie powinien mnie zauważyć, pomyślała. Po tym, jak zemdlałam, za nic na świecie nie pozwoli mi znowu jechać. Ale czuła się dobrze, jest tylko trochę wyczerpana.

Włożyła buty, rozejrzała się uważnie i otworzyła drzwi. Przyszło jej do głowy, że powinna zabrać strzelbę, na palcach podeszła więc do szafy z bronią.

Ze strzelbą w ręce wyszła na deszcz w nadziei, że nikt nie zobaczy jej z kuchennego okna. W stajni osiodłała Czarną, której sierść wciąż była mokra. Ale to nic. Klacz dostała siana i została napojona.

Niestety, kiedy wyprowadziła konia na dziedziniec, Ole stał, ująwszy się pod boki i czekał na nią z ponurym wyrazem twarzy.

- A ty dokąd? - spytał.

- Muszę jechać nad Czarne Jeziorko - odparła zdecydowanie, bała się jednak, że mąż ją zatrzyma.

- Nie możesz tego zrobić, Amalie. Nie możesz jechać w taką pogodę. Niedawno zemdlałaś, musisz o siebie zadbać.

Ścisnęła wodze tak mocno, że kostki palców jej zbieleły.

- Wiem, ale muszę tam wrócić. Poza tym czuję się świetnie.

- Ale ja nie pozwalam.

Amalie wspięła się na siodło i otuliła przeciwdeszczowym płaszczem.

- Przepuść mnie, Ole. Muszę wracać, Kajsa może tam być...

- Skąd bierzesz tę pewność? Miałaś tylko sen, który nie musi nic znaczyć. Czekaliśmy tam dzisiaj przez wiele godzin. Mikkel się pojawił, to prawda, ale natychmiast znowu zniknął. Nie wierzę, że wróci.

Amalie pochyliła się ku niemu.

- Może i nie, ale nie odważę się tego nie sprawdzić. A ty?

On oparł się o klacz i patrzył na żonę. - Amalie, kochanie, ja się o ciebie boję. Idź i się połóż. Ja sam pojedę.

- Ale dasz sobie radę? Jesteś przecież ranny w nogę - próbowała oponować.

- U mnie wszystko w porządku. Boli mnie, ale nie szkodzi.

Próbowała odwrócić łeb klaczy, Ole jednak odebrał jej lejce.

- Ja tam pojedę i wszystkiego dopilnuję - powtórzył.

Amalie pokręciła głową.

- Ja muszę tam jechać, ale ty możesz mi towarzyszyć - powiedziała i cmoknęła na Czarną. Ole odszedł na bok.

- Poczekaj na mnie - rzekł i pokuśtykał do stajni.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Rozumiała, że męża boli noga, choć przed nią nigdy się do tego nie przyzna. Nie powinna pozwalać mu na tę podróż. Popędziła konia.

- Ruszajmy. Pojedziemy nad Czarne Jezioro - krzyknęła i ruszyła galopem.

- Amalie!

Ole gnał w jej stronę, słońce mieniło się w kałużach.

Zauważyła natychmiast, że mąż jest wściekły, zresztą powinna widzieć, że za nią pojedzie.

- Dlaczego na mnie nie czekałaś? - spytał, a twarz wykrzywił mu grymas. - Ty chyba oszalałaś, Amalie.

Spojrzała na niego krzywo.

- Tak, możliwe, że zwariowałam, ale chodzi o nasze dziecko, Ole. Kajsa jest w niebezpieczeństwie, wyczuwam to. Nic mnie nie powstrzyma.

Ole opuścił ramiona i uspokajał konia tańczącego niecierpliwie.

- Przecież wiem, Amalie, ale strasznie się o ciebie bałem. Nie wolno ci...

- Wszystko to wiem, Ole. Ale ty chyba nie wątpisz w moje zdolności?

- Nie wątpię, nie możesz jednak tak po prostu zniknąć. - Uniósł brwi, kiedy zobaczył strzelbę przy jej siodle. - Jak widzę, pomyślałaś o wszystkim.

- Tak jest, Ole - potwierdziła.

- No dobrze, w takim razie jedźmy. Chcę ci powiedzieć, że nad Czarnym Jeziorkiem czekają moi ludzie.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

- To dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Ole westchnął.

- Bo zniknęłaś, zanim zdążyłem dokończyć zdanie. Ale jedźmy, to już niedaleko.

Przez jakiś czas milczeli, deszcz nieustannie padał, Amalie miała kompletnie przemoczone włosy, ale pod deszczowym płaszczem było jej ciepło.

Wkrótce zobaczyli przed sobą jezioro i zauważyła tam trzech mężczyzn siedzących pod drzewem i trzęsących się z zimna.

Ole podjechał do nich, poprosił, żeby wrócili do Tangen i przebrali się w suche rzeczy, potem zajął się Amalie. Ona przywiązała Czarną do drzewa, które osłaniało przed deszczem, i sama wślizgnęła się pod zwisające gałęzie sosny. Oparła się o pień i westchnęła głośno.

Ile czasu trzeba, żeby Mikkel pojawił się z Kajsą? Ludzie Olego odjechali, on usiadł obok żony i objął ją ramieniem.

- No to znowu tu jesteśmy - rzekł. - A pamiętasz, jak siedzieliśmy pod sosną przy Szłasie Czarownicy. Nie znaleźmy się wtedy dobrze. Tyle czasu już minęło - rzekł z westchnieniem.

- No właśnie, to wtedy został zamordowany Oddvar. Pamiętam, jakby to się stało wczoraj. Zasnąłam z głową na twoim ramieniu.

- Tak, ale rzeczywiście trochę czasu minęło. Mam nadzieję, że przez cały czas mnie kochałaś.

- Oczywiście, choć sama tego nie rozumiałam. Matka i ojciec marudzili, żebym za ciebie wyszła, a ja protestowałam. Byłam wtedy taka młoda. - Przypomniała sobie teraz, że wtedy, po tańcu, Ole pocałował ją po raz pierwszy. Zerwał dla niej żółty kwiat, a księżyc w pełni świecił na niebie. Noc była jak zaczarowana.

Długo tak siedzieli i rozmawiali. Amalie przypominała sobie matkę, która z uporem twierdziła, że Ole jest dobrym kandydatem dla córki. Teraz wiedziała, że mama miała rację. Ten człowiek znaczy dla niej wszystko. Choć czasami się kłóca, szybko im to przechodzi.

Amalie wpatrywała się w noc.

- Ty myślisz, że on przyjdzie? - spytała Olego. Zaczynała powoli wątpić w proroczość swego snu. Coraz bardziej marzyła.

- Nie wiem, Amalie. Musimy tu jeszcze trochę zostać. Potem moi ludzie nas zmienią, a my wrócimy na trochę do domu.

Amalie przytaknęła i wstała, by rozprostować nogi. W tym samym momencie usłyszała jakieś dźwięki.

- Ktoś tam jest - powiedziała cicho, spoglądając na Olego, który też starał się podnieść. Podszedł do niej i razem nasłuchiwali.

- Rzeczywiście coś słyszę - rzekł przytłumionym głosem.

- Musimy to sprawdzić - szepnęła i sięgnęła po strzelbę.

- To wezmę ja - odparł Ole stanowczo.

- Zdołasz iść? - spytała, przez cały czas wpatrując się w równinę. Mgła była taka gęsta, że prawie nic nie widziała. A do tego nocne ciemności.

Ole przytaknął.

- Dam radę. Idź za mną, ale się nie odzywaj. Wkrótce znaleźli się przy wielkim kamieniu i ukucnęli. Ole próbował się rozglądać, ale bez rezultatu. - Jest za ciemno - szepnął.

- No i nic nie słyhać. - Amalie nadstawiała uszu. Po chwili to do niej dotarło. Niedaleko stąd ktoś rozmawia! - Słyszałeś głosy? - spytała szeptem..

- Tak, idziemy tam.

Wsunął strzelbę pod pachę i ruszył przed siebie.

Amalie dosłownie deptała mu po piętach, ze strachu czuła mrowienie na karku.

Potknęła się na jakiś krzewinkach i o mało nie upadła.

- Bądź ostrożna! - syknął Ole.

- Ale ja nic nie widzę - odpowiedziała szeptem.

Nagle usłyszała za sobą jakiś trzask i odwróciła się. Ku niej leciał niewielki kamień, ledwo zdążyła uchylić się w bok.

Kamień przeleciał nad jej głową i trafił Olego.

On upadł, a Amalie rzuciła się na ziemię tuż obok.

- Nic ci się nie stało, Ole?

Mąż trzymał się za głowę i jęczał.

- Niech to diabli porwą! - Przez chwilę rozcierał obolałe miejsce, potem wstał.

Z czoła ciekła mu krew, ale nie zwracał na to uwagi.

- Chodź, musimy pójść tam, skąd rzucono kamień. Amalie ruszyła za nim.

- Złapię tego drania - powiedział Ole z wściekłością.

- Tak, to straszny człowiek - Amalie zadrżała. Nowy dźwięk sprawił, że serce zaczęło jej bić szybciej.

- Tam wciąż ktoś jest - szepnęła.

Ole przytaknął, trzymał teraz strzelbę w dłoniach.

- Przyjdź no tutaj, ty idioto! - krzyknął, wypatrując we mgle.

- Przecież nic nie widzisz. To beznadziejne.

- Ale jeśli on podejdzie bliżej, to go zobaczę i zastrzelę.

Amalie zdawało się, że słyszy coś jakby płacz.

- To Kajsa! - zawołała i ruszyła szybciej.

- Tak - potwierdził Ole i pokuśtykał, trzymając przed sobą strzelbę, gotów jej użyć, jeśli ktoś wyłoni się z mroku.

- Patrz pod nogi, Ole. Nie daj Boże, żebyś upadł ze strzelbą w dłoniach. - Amalie biegła przez równinę w kierunku, z którego dochodził płacz. Jej dziecko się boi. Musi odnaleźć córkę!

Zatrzymała się dopiero nad jeziorciem. Ciemna woda lekko połyskiwała, ale wokół nikogo. Amalie była niemal pewna, że Kajsa leży w wodzie, że zaczyna się topić, zupełnie jak we śnie.

Ole, kulejąc, wciąż podążał za nią.

- Ty oszalałaś, Amalie. Mikkel może być dosłownie w każdym miejscu.

Spojrzała na niego dzikim wzrokiem.

- Nic mnie to nie obchodzi! - krzyknęła. - Jesteś tu, Kajsa?!

Ale nigdzie ani żywej duszy.

- Nie podoba mi się ta cisza - zauważył Ole. - Tak, mam wrażenie, jakby wszystko wymarło - powiedziała Amalie, wciąż rozglądając się i próbując wypatrzeć coś we mgle.

- Chodź. - Ole wyciągnął do niej rękę, w drugiej wciąż trzymał strzelbę.

Amalie niechętnie poszła za nim do kamienia.

- Boli mnie noga - powiedział i zaklął siarczyście. - Nie rozumiem, gdzie oni się podzieli.

Amalie nagle wydało się, że w oddali kogoś widzi.

- Moim zdaniem ktoś tam jest. Spójrz, to przecież dwie postaci.

Mąż przytaknął.

- Ja pójdę z tamtej strony tak, by zaskoczyć ich od tyłu.

Amalie przytaknęła i bez wahania przybliżyła się do tamtych.

- Kajsa! - wołała raz po raz.

Kiedy znalazła się znowu nad Czarnym Jeziorkiem, stanęła jak wryta.

Mikkel stał po kolana w wodzie, na rękach trzymał Kajkę. Szczyrzył zęby w paskudnym uśmiechu. Patrzył na Amalie.

Ona była sztywna ze strachu, kiedy zobaczyła czarne włosy pływające na wysokości jego uda. Podeszła bliżej, wtedy on uniósł Kajkę wysoko, dziewczynka krzyczała i wierzgała nogami.

- Patrz, co zrobię, Amalie! Tyle jest wart twój dzieciak!

Stał niepewnie, chwiał się, nogi Kajki dotykały powierzchni wody. Przerazona dziewczynka głośno krzyczała.

Amalie dosłownie zawyła, widząc, jak czarne włosy owijają się wokół nóg jej córeczki.

- Mikkel! Chodź tutaj z Kajką. Trzymaj ją nad wodą! Czarownica porywa moje dziecko! - wrzeszczała desperacko.

Mikkel wciąż tylko szczyrzył zęby.

- Chyba nie słyszałaś, co powiedziałem. Twój dzieciak nie jest dla mnie nic wart.

Z wody wynurzyła się jakaś ręka, chwyciła nogę córeczki i szarpnęła ku sobie. Zaraz potem Kajka została wciągnięta pod powierzchnię.